O „STAŃCZYKACH“.

KRAKÓW. 1883.

Jan Gw. Pawlikowski

KILKA SŁÓW
O „STAŃCZYKACH".

Przyczynek do dziejów i charakterystyki politycznego obozu.

KRAKÓW.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1883.

(Józef Szujski — głosy liberalnej prasy nad jego grobem).

Nie tak dawno temu odprowadzaliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Józefa Szujskiego.

Tłumy ludu towarzyszyły pogrzebowi, na mogiłę cała Polska stos wieńców złożyła, w jeden ton żałobny z sercem „Zygmunta“ zabrzmiały wszystkie głosy prasy. A był to pogrzeb człowieka, który wyrzekł niegdyś ze skargą: „Zapracuj się po łokcie, nie uznają, nie rzucą ci dobrego słowa“. — Dziwna sprzeczność! Rozwiązuje ją po części odpowiedź dana swego czasu na ową skargę przez jednego z oskarżonych: „Więc tobie na prawdę krzywda się dzieje? Tak jest, dzieje ci się poniekąd, jeśli absolutnie rzeczy weźmiemy; żalić się jednak na niesprawiedliwość mógłbyś chyba wtedy, gdyby współczesnym było dane wyrokować tak jak dopiero potomność wyrokuje... Na dziś, skoro przedmiotem sądu nie intencye są, lecz jedynie czyny, a czyny nie gdzieś daleko poza nami leżą, lecz wpływają na nasze i dzieci naszych losy, przeto nie dziw się, że idą i muszą iść w chwilową niepamięć rzetelne nawet zasługi tych, którzy stają na wspak na drodze, będącéj w oczach naszych drogą przyszłości“. Te słowa wyszły z przeciwnego Szujskiemu t. zw. liberalnego obozu. Za życia stojąc w pełnym wirze zaciekłéj walki stronnictw, narażał się zmarły na gęste pociski: śmierć przyniosła szybkie zadosyćuczynienie. Ale wobec pospolitego u nas obyczaju łajania się wzajemnego zdrajcami Ojczyzny i monopolizowania patryotyzmu, zadośćuczynienie to ze strony przeciwnéj przybrać musiało

pewną cechę logicznego *salto mortale*, w którem jedna chwila skonu jednoczy sprzeczności paszkwilu i ody.

I my stwierdzamy, że do postaci Szujskiego nie podobna przystępować bez szacunku. Cześć należy ludziom którzy żywota nie przemarnowali, cześć czołom niosącym herkulesowe znamię pracy na sobie. Szujski wreszcie był mężem nieposzlakowanéj prawości. Ale nie powód to jeszcze, aby w chwałę przemieniać nad grobem to, co się ganiło u żyjącego. Zasada „de mortuis nil nisi bene“, niemoralna sama w sobie, bo podnosząca postulat kłamstwa i hypokryzyi, stać się może łatwo i niebezpieczną. Umarli nie przestają jeszcze walczyć!

Stańczykowstwo — tak się nazywa to, co w żyjącym Szujskim potępiano — doznawszy tak niespodzianie rehabilitacyi, z tém większém prawem rzucić może w oczy przeciwnikom nazwę warcholstwa. Warcholstwo bowiem plwa i uwielbia na przemiany, wedle fantazyi. Gdzie gardło można w puzon rozedrzeć, tam jest. Przekonania mniéj mają galanteryi dla chwili, więcéj miłości dla prawdy.

A kiedy się prawda krzywi — warto ją przypomnieć. Oto jest kilka słów o stańczykowstwie, ugrupowanych około postaci Szujskiego.

(Początki stańczykowstwa. — Stańczykowstwo a konserwatyzm. — „Teka“ i pierwszy program).

Życie Szujskiego rozpada się na dwie wielkie połowy. W pierwszym okresie liberał, w drugim „stańczyk“. Granicą jest upadek ostatniego narodowego powstania, a punktem wyjścia téj przemiany pismo z roku 65, p. t. „O broszurze p. Pawła Popiela“. W niem z jednéj strony uderza autor na przewódzców ówczesnéj partyi konserwatywnéj, z drugiéj ubolewa nad dokonanym faktem powstania.

„Jeżeli chcecie być pożytecznymi krajowi... jeżeli chcecie zagrodzić drogę złemu, dać inicyatywę organi-

cznemu rozwojowi społeczeństwa przerwanemu wypadkami dni ostatnich, jeżeli chcecie być mężami stanu, a nie fantastycznymi przedstawicielami kasty, ludźmi praktycznymi a nie utopistami, prowadzicielami, nie gwałcicielami społeczeństwa, ludźmi owoców, a nie ludźmi bezużytecznéj pychy, duchami postępu, a nie upiorami reakcyi: nie słuchajcie takich fałszywych proroków, jakim jest p. Paweł Popiel". A o powstaniu: „Dzieje podziwiać będą poświęcenie i obłędy małoletnich, ale cóż o pełnoletnich powiedzą? Na nich spadnie odpowiedzialność, ich Bóg najsrożéj osądzi".

Powiedzieliśmy, że pismo to jest punktem wyjścia dla nowéj epoki w życiu Szujskiego. Z jednéj strony widnieje w niem dawny człowiek, opierający się konserwatywnym prądom, z drugiéj budzi się człowiek nowy, ów bowiem pogląd na powstanie względnie do Szujskiego jest nowy. Z téj poczwarki mógł inny — niż się stało — motyl wylecieć; był to zdrowy grunt. Ale Szujskiemu brakło ducha inicyatywy. Sam nie powiódł, a przeto stanął wobec prądów cudzych, z których jeden miał wybrać. Zaczął się nowy człowiek od krytyki dawnego. Romantyczna wybujałość, frazes patryotyczny, życie po wierzchu, stały mu się obrzydliwemi. Z kilku przyjaciółmi wychłostał je wspólnie gorzką satyrą w „Tece Stańczyka". (69 r.) W piśmie tem jednak zapomnieli autorowie o przestrodze danéj przez Szujskiego niedawno p. Popielowi: „zamiast wyrozumieć położenie fatalne ogółu, podrażnili je i oplwali". Miało to być gorzkie lekarstwo. Użycie go wskazywała niepoprawność romantyczna po smutném doświadczeniu. Ale ostrze obróciło się na szermierzy, gdy „zamiast głosu ojcowskiéj lub braterskiéj refleksyi, któryby ich był może pohamował, odezwał się głośny, namiętny chór potępienia, który stał się oliwą dolaną do ognia. Obrażona miłość własna, świadomość dobrych intencyj przez opinię zapoznanych, poczucie się do przewagi intelektualnéj nad większą częścią przeciwników, złośliwość wreszcie, poziom i płaskość niektórych wycieczek — wszystko to razem wzięte sprawiło, że

młodzi szermierze uparli się, zacięli i uważali za ujmę cofnąć się choćby o krok, postanowili iść dalej na przebój... Powiewa dotąd wywieszony przed laty sztandar, ale zmienił barwę, i dawny napis na nim stał się nieczytelnym, hufiec za inną sprawę wyruszył w pole, a w szale boju walczył za inną!...“ (L. W.: „Odprawa p. Szujskiemu“). — Jakaż w tém nauka dla wszystkich, co coś nowego niosą w społeczeństwo tak wzwyczajone do ciężkich słów a lekkiéj myśli, jak nasze; jaka nauka, zwłaszcza w obec faktu, żeśmy wszyscy — wyznajmy — trochę arystokraci, „nie znoszący opozycyi i nie oglądający się w około!“ Dotrwać na stanowisku, zaszczytem — ale jak cofnąć się, tak i przez negacyą iść tam gdzie się nie myślało, równym błędem. Ten to błąd zaprowadził Szujskiego w obóz konserwatywny, który jeszcze w 65 roku potępiał — i kazał mu grzechami tego obozu grzeszyć...

Jednakże, sama nazwa „konserwatyzm“, kierunku dzisiejszego stańczykowstwa określić nie może; nie może dlatego, że konserwatyzm także w innych wcale postaciach się ukazywał i ukazuje, a nadto uznanie kierunku pewnego za konserwatywny lub postępowy zależy od stanowiska z którego się nań patrzy. I tak jeśli chodzi o dziś, to konserwatywnemi moglibyśmy nazwać pewne kierunki, które przechowując spadek romantyzmu, klątwę poruszonych w grobie kości ojcowskich na nowe prądy wzywają, — jeśli chodzi o wczoraj, to dość porównać artykuły stańczykowskiego „Czasu“, z artykułami tegoż „Czasu“ w 63 roku, kiedy téż niewątpliwie był konserwatywnym organem. Np. w 78 r. prof. Tarnowski pisze w „Czasie“ („Wielopolski i jego system“): „Spisek i jego konieczna konkluzya, powstanie, pozostaną w dziejach najniedorzeczniejszą zbrodnią, niczem nieusprawiedliwioną“. „Czas“ z dnia 24 lutego 63 r. mówi: „Dziś miesiąc, jak pierwszy ruch powstańczy pojawił się w Królestwie Polskiém, jak opór proskrybowanych zmuszonych strasznėm bezprawiem rosyjskiém do chwycenia za oręż, zmienił się w wybuch powstańczy...“ (a więc było usprawiedliwienie!); zaś w numerze z dnia 5 lipca

tegoż roku: „Niepodobna, aby świat nie zrozumiał, że w téj walce idzie nie tylko o przyszłość Polski, *lecz także o losy wolności*, aby nie pojął, że z upadkiem Polski wolność i cywilizacya doznałyby zniewagi...“ (a więc niema zbrodni!); wreszcie dalej tamże czytamy: „*Wszyscy, w których uczucie godności człowieka nie zatarte*, muszą złączyć swe siły w niesieniu pomocy Polsce...“ (a więc zbrodnia była wtedy warunkiem godności ludzkiéj). Tak myśleli „także konserwatyści“. Toż i dziś konserwatyzm i stańczykowstwo nie są synonimami, dziś też zdarzają się głosy nawołujące do zorganizowania rzetelnie konserwatywnego, na narodowym gruncie opartego stronnictwa (np. broszura: „Stańczyki a konserwatyzm polski“ r. 79).

Przecież tak w genezie jak i w treści stańczykowstwa, konserwatyzm jest momentem ważnym. Dzisiejszą swoją formę zaczęło ono przybierać dopiero po zlaniu się z obozem konserwatywnym, a od téj chwili, przypadającéj na rok 69, po rok 78, w którym dobiegło punktu kulminacyjnego, w czasie i po wojnie wschodniéj, przestrzeń przebyło niemałą.

A teraz przypatrzmy się temu stronnictwu. Zda się nam, bo zaiste zbyt często nie zdajemy sobie sprawy, nawet ze znaczenia nazwy którą szafujemy.

Widzieliśmy jak stańczykowstwo wyłoniło się z protestu i negacyi przeciw rewolucyi. „Teka Stańczyka“, oto pierwszy i stanowczy wyraz tego protestu. Jeśli miała ona na celu przeszkodzić ponownemu wybuchowi, zgoda z nią co do zasady, nie zgoda co do sposobu. Sposobem tym było oplwanie i wydrwienie rzeczy — nie śmiesznéj. Że szło zadaleko, przyznają to dziś ludzie ze stańczykami w niejedném sympatyzujący (Biliński, „Znamiona polityki Stańczyków“), ba nawet wprost piszący się do ich obozu (Smolka: „Czas“ z 17 lutego 83 r.). Ależ czy „Teka“ w istocie miała być antidotum przeciw rewolucyi? Albo od roku 65 do 69 dojrzała jakaś nowa partya rewolucyjna, albo odpowie na to pytanie Szujski z roku 65: „Jesteśmy tak biedni, tak znękani i czujemy to tak silnie

i powszechnie, że tylko biurokratyczna przewrotność lub zamknięte w czterech ścianach śledziennictwo może nas posądzić o chęć odnowienia anormalnego stanu, o knowania i dążenia rewolucyjne". Prof. Smolka w drukowanéj w „Czasie" rozprawie o Szujskim, przypomina wprawdzie anarchiczną odezwę wydaną w 67 roku przez genewskie „Ognisko republikanckie". Ale czy odezwie téj dał posłuch ktokolwiek? Niech świadczą współczesne dzienniki. A jeśli posłuch był, dlaczego owoców nie wydał? Zbyt często przypisują sobie tę zasługę Stańczycy. Przecież w dziwnéj sprzeczności z tém ich oświadczeniem stoi oświadczenie inne, także ich własne, (Szujski: „List otwarty do L. Bilińskiego") ubolewanie, że „Teka" tak bywa potępianą, a na oślep, bo jéj nikt prawie w oryginale nie czytał. „Teki" rozeszło się kilkanaście egzemplarzy, „Przegląd polski" gdzie była najpierw drukowaną, miał co najwyżéj pół setki abonentów. Ogół poznał „Tekę" z krzyków, które na nią podniosła prasa!... A więc „Teka" nie była tak wielkim wynalazkiem politycznym, ani tak wielką mądrością, nie była także „zbawieniem narodu", nie była „gorzkiem ale skutecznem lekarstwem". Płód to więcéj artystyczny niż polityczny. Przyznaje to sam Szujski („List otwarty do Leona Bilińskiego". 82).

„Teka" nie była programem, więc o niéj dosyć. Jednakowoż nie pozostała ona bez śladów, i niektóre ważne rysy stańczykowstwa od niéj się wiodą. Naprzód rys, historycznego czy teoretycznego raczéj niż politycznego znaczenia, o którym jednak wspomnieć się godzi: jest nim systematyczne potępianie powstania z 63 r. Że powstanie to było nie na czasie, wolno twierdzić każdemu i twierdzi toż samo wielu z takich, co do wprost przeciwnego stańczykowskiemu należą obozu. Ale ciągłe przypominanie tego historycznego faktu, w chwili, kiedy nikt o jego powtórzeniu nie myśli, ciągłe stawianie tego co się przed dwudziestu laty stało, niby na stole bieżącéj polityki, to wyciska pewne znamię na pismach tego obozu, znamię już samo przez się dające im cechę reakcyjną, i przypomina chroniczną konwulsyjną czkawkę, któréj się

nabawiono kiedyś wśród wielkiego przestrachu. „Teka“ znalazła między stańczykami naśladowców, którzy ją prześcignęli poniekąd. Powstanie przypisali oni wprost wrodzonemu pewnym umysłom anarchizmowi, który bez żadnéj potrzeby, wbrew woli narodu, wybuch wywołał. „Nie czuli oni (ci konspiratorzy), nie zdawali sobie sprawy ze spustoszeń w ich własnem łonie zrządzonych, przez nawyknienie do pogardy wszystkiem co prawa (czy nie miało być „bezprawia?“) miano nosi, do bezkarności w najszerszém znaczeniu, do buntu duszy i umysłu przeciwko zasadniczym prawom społeczeństwa. Duchowieństwo nie strzegło wiernych od tajemnych związków; wielu pobożnym niewiadomem było, jakie kary ciężkie Kościół nakłada na uczestników tajnych stowarzyszeń, bo każdy wchodzący do konspiracyi zaprzedając się niewiadoméj i nieznanéj władzy, zrywa z wszystkiém prawem boskiém i ludzkiém...“ (Lisicki: o Wielopolskim). Słowa te nazywa prof. Tarnowski „głęboką prawdą“. („Wielopolski i jego system“).

Wobec takiego historycznego poglądu, takiego pojęcia „prawa“, łatwo zrozumieć jaką musi być polityka. Polityka ta musi głosić bezwzględną uległość rządowi, jakikolwiek on jest, musi podpisywać zgodę na każdy stan obecny.

To nie polityka... bo to abdykacya!

Jednakowoż takiéj konsekwencyi nie chcieli wyciągnąć Stańczycy, doprowadził ich do niéj może bezwiednie, dopiero prąd, który sami wywołali. Wprawdzie od początku „nie taili oni przed sobą, że mógł ich program wpłynąć na oziębienie uczuć patryotycznych, że wyleczając organizm z gorączki, wywołać mógł prostracyę“ (St. Koźmian: „Czas“ z 7 listopada 77 r.), ale sądzili, że korzyści przeważą tę złą stronę.

Zobaczmyż teraz sam program.

Z jakichże poczerpniemy go źródeł? Czy jest on spisany, czy trzeba go zbudować z rozproszonych danych? W saméj rzeczy położenie jest trudne. Cóż bowiem, jeśli

program nie zupełnie tę wskazuje drogę, którą poszło działanie?

Szujski w „Liście otwartym do L. Bilińskiego“, a więc w roku 82, oznacza jako program „po dziś dzień nie zmieniony“, broszurę swoją wydaną w roku 67-ym: „Kilka prawd z dziejów naszych, ku rozważeniu w chwili obecnéj“. — Oto jéj treść: — Historya jest mistrzynią życia. Czegóż uczy nas nasza historya? Uczy nas naprzód „że jeżeli naród jako państwo upadł, to z własnéj winy, jeżeli powstanie, to własną pracą, własnym rozumem, własnym duchem“. (Złote słowa! które zdają się téj logicznéj wymagać konkluzyi: jeżeli naród upadł „jako państwo“ z własnéj winy, niechże własną pracą zarobi na zmartwychwstanie „jako państwo“). Jakież były winy narodu? Oto grzech pierworodny popełniony nasamprzód z rokiem śmierci Batorego, „upadek harmonii w społeczeństwie narodowem, polegającéj na czynniku rządu z jednéj, na czynniku ładu i sprawiedliwości społecznéj z drugiéj strony, których istnieniem kwitną, których upadkiem niszczeją narody... Jeżeli będą w zgodzie te dwa czynniki, każda forma rządu będzie dobrą i każdy układ społeczny dobrym“. Pomijamy wywód historyczny. Pogardzenie rządem i uciemiężenie ludu, oto istota téj dysharmonii, która kraj nurtowała. Zbudowanie rządu i reforma społeczna, oto więc testament po ojcach. Spisał go Sejm czteroletni; następne dzieje chcą go ziścić. „Kto pomyślał, wytłómaczy sobie z łatwością dzieje królestwa kongresowego i powstania Kościuszki. Walka to dwóch generacyj... Generacya schodząca z pola to przyjaciele Alexandra, szanujący szmat polskiego kraju w polityce, klasycy w literaturze, generacya młoda to konspiratorowie w polityce, romantycy w literaturze A niechaj tu nikt nie myśli, kto nie bluźni, żeby którakolwieka strona miała wtedy monopol ducha narodowego. Obie miały swoje racye, prawda była w pośrodku, ale prawda nie dająca się pochwycić od razu. Po jednéj stronie było święte pojęcie rządu, po drugiéj święte pojęcie społecznéj reformy. Pojęcia te rozbiły się od chwili

podziału bardziéj niż kiedykolwiek, bo niewola stanęła pomiędzy niemi. W obawie przed tą niewolą ratowali jedni rząd, póki miał ślad polskości, drudzy społeczną kwestyę łączyli z kwestyą niepodległości. Jest to ów fatalny *circulus vitiosus*, który w roku 1863 dobiegł swego kresu...“ Jak to rozumieć, ten kres? Oto objaśnienie: „Dzisiaj po skończonem uwłaszczeniu“ (a więc po rozwiązaniu społecznéj kwestyi, spełnieniu jednéj połowy testamentu sejmu czteroletniego), „przyszło do tego, że konspiracya ma absolutną niesłuszność“ bo — w wykonaniu drugiéj połowy testamentu, rząd trzeba postawić za jedyny cel i hasło w miejsce konspiracyi, w miejsce nierządu. Ależ rząd ten, to rząd narzucony, to rząd obcy, to niewola! To rozpaczne pytanie ginie bez echa w téj książce, w tym programie stańczyków, który chcieli zrobić programem narodu... A więc program ten wypowiada abdykacyę idei niepodległości? Nie, on nic więcéj ponad powyżéj przytoczone słowa nie mówi. To niedopowiedzenie jest zaiste figurą retoryczną pełną nieméj grozy. Jednakowoż sądząc wedle tego pisma, nie można stanowczo pomówić stańczyków o zrzeczenie się niepodległości. Zarzut to zbyt ciężki, tak, że nawet niejasność stylu w tym przedmiocie, dopuszczająca myśli podobne, już jest potępienia godną. Z innych tymczasem pism wyciągnijmy wnioski o tym punkcie stańczykowskiego programu.

Szujski pisze w r. 82 (List otw. do L. Bilińskiego): „społeczeństwo nasze, jak wszystkie społeczeństwa, które kiedykolwiek byt odzyskały, dźwigać się musi i powinno do życia, bez wyparcia się najwyższego celu samodzielności narodowéj, tylko pod przewodnikami wszem jawnymi i odpowiedzialnymi, a nie pod anonimową podziemnych, samozwańczych knowań dyrekcyą“.

Pominąwszy wyrażenie „samodzielność narodowa“, bo pod nią nie rozumie Szujski niepodległości, ale tylko „politykę interesu“ narodowego, pod jakiemikolwiekbądź rządami (p. „Kilka prawd“ str. 8), słowa te dają nadzieję

społeczeństwu polskiemu, że może kiedyś należeć do tych, „które byt odzyskały“. Jednakowoż to odzyskanie bytu z programem politycznym niema nic do czynienia: o tym „bycie“ pomyśli sam czas, „czas, który tylko umarłych z grobu nie budzi, czas, który czycha na potężnych“ (Szujski: „O fałszywéj historyi, jako mistrzyni fałszywéj polityki“. 77 r.) I temi słowami cała sprawa idei niepodległości, załatwiona... Toć i my wiemy, że dziś nie posiągać się nam po byt niepodległy, że nie chwila po temu, że drogą konspiracyi może się nam już poń posiągać nie przyjdzie, a pewnie nigdy w warunkach dzisiejszym podobnych; ale dlaczego takie zastrzeganie się, takie systematyczne przemilczanie wszystkiego, co natrąca myśl o niepodległości? W odpowiedzi na to jest cała osobna teorya. Teorya ta nazywa się „teoryą stańczykowską o anarchizmie“. Jest to teorya tak wyśrubowana, tak pełna niekonsekwencyi i tak zaćmiona, że trudno jasno ją przedstawić. A jednak jest to kamień filozoficzny stańczykowstwa.

Obok téj teoryi stoi teorya o „rządzie moralnym“. Czytajmy i sądźmy.

(Teorya o anarchizmie i rządzie moralnym. — Jej geneza).

Pisze Szujski („O fałszywéj historyi“): „Los, który padł udziałem Polakom . . . był niezmiernie ciężkim i z każdym dniem cięższym się staje. W naturalnéj rzeczy kolei, cała szlachetniejsza część ich istoty. . . musiała przedzierzgnąć się w jedno pragnienie, pragnienie niepodległości . . . Ale zdarzyła Opatrzność historyczna, że warunki korzystne stawały się coraz rzadszemi, trudności coraz większemi, a wobec téj niekorzystności warunków i nie dających żadnego prawdopodobieństwa skutku trudności, kierownictwo nie wychodziło już od chłodnych i rozważnych patryotów, ale od agitatorów, nierozporządzających niczem, oprócz terroryzmu nagiéj idei. Dosyć wspomnieć trzy doby ruchu niepodległości :

dobę Napoleońską, listopadowego powstania, dobę ruchów konspiracyjnych aż do ostatniego. („*Liberum conspiro*“). Niech się nikt nie obawia, abym ja mógł ten kierunek co do celu potępić... ale niech nie zacuka się zbytnie, gdy mu powiem, że zabójczą stroną tego kierunku, sprowadzającą najgorsze skutki, jest recydywa w dawne złe rzeczypospolitéj: anarchiczność, nie wobec władz rozbiorowych, ale wobec tego naturalnego układu i stanu społeczeństwa, którego żadne gnębiące mocarstwo najbardziéj uciśnionemu ludowi odebrać nie jest w stanie. Nie trudno przecież pojąć, kto stanowi ten jedynie uprawniony do dysponowania własnym losem układ społeczeństwa: że nie mogą go stanowić ci, którzy się dobrowolnie lub z przymusu pozbawili bezpośredniego wglądu i ocenienia stosunków i położenia kraju, ani ci, którzy na jakimkolwiekbądź polu nie okazali swego charakteru i zdolności, ani ci, którzy pracować dopiéro muszą nad zajęciem stanowiska w społeczeństwie, ani ci nareszcie, co pogniewawszy się nań nabyli do niego niechęci i uprzedzenia: ale ci tylko, którzy w tem społeczeństwie pracą, zacnością charakteru, przechowaniem uczuć i tradycyj narodowych, wypełnianiem obowiązków obywatelskich i działaniem dla społecznego dobra w najtrudniejszych nawet warunkach, zasłużyli na jego cześć i stanowienie o jego losach. Otóż, jeżeli wbrew temu moralnemu rządowi społeczeństwa, z natury konserwatywnemu, co jest jego zaletą, ale nie obojętnemu na wpływ szlachetnego bodźca patryotyzmu, w walce z nim i przeciw usiłowaniom jego, dźwigają się elementa nie mające żadnego z powyższych uprawnień, jeżeli te elementa obchodząc i unikając światła naturalnych kierowników społeczeństwa, podejmują się dzieła mającego stanowić o przyszłości, mającego doniosłemi skutkami zaciężyć na niéj; odważenie się takie, chociażby osłonięte najpiękniejszą ideą — jest anarchicznością...“ Więc, „jeżeli są tacy, którzy gotowi powiedzieć mi, że nikt o konspiracyi nie myśli, a więc ja próżno, jak Donkiszot z nią wojuję, chcę wyłuszczyć, że jak

mimo upadku dawnéj anarchicznéj rzeczypospolitéj mogła się znaleźć u nas anarchiczność, tak mimo niemyślenia o konspiracyi i samozwańczéj reprezentacyi narodu, mogą być skutki i objawy kierunku, który nazywam konspiracyjnym, a który oczywiście nie może ciągle knować sprzysiężeń. Nie będę szukał daleko; jednym z takich objawów jest własny artykuł p. Wolskiego (cytowana broszura Szujskiego jest odpowiedzią na Wolskiego: „Dyagnozę“), posądzający społeczeństwo o coraz większy upadek ducha narodowego, a zwrócony do „sterników ojczystéj nawy“. których nieszczęsny szał pędzi z Charybdy na Scyllę. Czemże są ci sternicy ojczystéj nawy, jeśli nie tem, co nazwałem moralnym dzisiejszym rządem społeczeństwa?... Proszę sobie wyobrazić wrażenie tego artykułu na młodociane umysły? Jaki jego skutek? Oto młodociane te umysły pokłócić się muszą z „sternikami ojczystéj nawy...“ A nie inaczéj powstawało każde anarchiczne rozdwojenie w społeczeństwie. Anarchiczny zatem kierunek nie objawia się tylko wtedy, gdy kilkunastu ludzi przedsiębierze budowę społeczeństwa z dołu celem odbudowania Ojczyzny, wychodząc z przypuszczenia, że naturalny jego ustrój tego nie może i nie chce, ale objawia się ciągle, odkąd zaczęła się u nas epoka t. zw. konspiracyjna. I nie ma też bynajmniej konieczności, aby kierunek ten musiał zaraz prowadzić do nowych powstań. Ale prowadzić musi nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną. Nie pozwoli, bo piętno jego główne, objęcie sprawy polskiéj w jéj całości, przeszkadzać musi wiecznie głębszemu tej sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu, a mniejszych rozmiarów“.

Zatem, aby nie być „anarchistą“ i konspiratorem“, trzeba ulegać rządowi „moralnemu“. Czemże jest ten rząd moralny? Z natury rzeczy nie może on być rządem w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest tylko „moralnym“ rządem, nie stanowionym przez nikogo, któremu nikt się

do uległości nie zobowiązywał, a więc nie na prawie opartym. Sądziliśmy, że anarchiczność jest to wyrywanie się z karbów praw, które jedynie są normą rządu dla wolnych ludzi, dowiadujemy się czego innego. „Rząd moralny“ to rząd jakiś z woli bożéj, posłuchu domagający się tylko w imię tego, że chce rządzić. Jest to jakiś rząd samozwańczy, uległość któremu nie ma granic, bo rządu tego atrybucyi żadne prawo nie określa. Rząd taki materyalny — to despocya, moralny — to uczynienie niewolnikiem ducha, to postawienie zasady bierności, *iurandi in verba magistri*, serwilizmu, to ogłupianie społeczeństwa! I któż ten rząd stanowi? Jużci ci chyba, co się nim być mienią. Bo jeśli Szujski pisze, że nie mogą go stanowić ci, co „pozbawili się bezpośredniego wglądu i ocenienia stosunków i położenia kraju“ — to gdzież jest znak, kto tego wglądu się pozbawił? jeśli pisze, że nie mogą go stanowić ci, co „nie okazali swego charakteru i zdolności“, to w takim razie zasada „rządu moralnego“ powiada tylko, że należy dać się powodować ludziom z charakterem i zdolnościami, a tem samem nic właściwie nie powiada. Ale, pisze Szujski, ci go stanowią, co pracą (tak, bo każden co pracuje ma i głos w sprawie publicznéj!), charakterem (tak, bo przewodnikom zawsze przypisuje się charakter, inaczéj by się ich na przewodników nie obierało), przechowaniem uczuć i tradycyj narodowych (czy to monopol?), wypełnianiem obowiązków obywatelskich, zasłużyli na cześć społeczeństwa i stanowienie o jego losach. Ponieważ te określenia mówią tylko o wartości ludzi, a ponieważ nie mogą one mieć na celu wypowiedzenie jedynie téj zasady, która jest pięknym frazesem, ale nic nie określa, że cześć i zaufanie społeczeństwa należy się ludziom pracującym, zacnym i gorliwym, — zatem „rząd moralny“ jedno tylko może mieć znaczenie: posłuch tym ludziom, których się komuś, wedle zupełnie subiektywnéj normy, spodobało uważać za szczególnie uprzywilejowanych do rządzenia. W subiektywną tę normę wglądniemy, jeśli uważymy, że rząd ten „z natury swéj musi być konser-

watywnym", jak mówi Szujski. A więc o cóż tu idzie? O panowanie żywiołu konserwatywnego. *Hic Rhodus, hic salta!* Ale ściślej jeszcze rzecz określmy. Głównem piętnem anarchizmu, jest wedle Szujskiego, „obejmowanie sprawy polskiéj w jéj całości", — więc przy rządzie moralnym ci tylko stać mogą co nie obejmują sprawy polskiéj w jéj całości. Jest to więc ściślejsze określenie, boć są i konserwatyści (czy to pod względem tradycyj szlacheckich czy religijnych), którzy sprawę polską w jéj całości radzi obejmują. Że zaś takie „ciaśniejsze" obejmowanie sprawy polskiéj, jest specyficzną cechą stańczyków więc... kto nie z nimi, ten anarchistą i konspiratorem.

A jednak Szujski stawiał tę doktrynę w dobréj wierze. Ciekawem jest śledzenie psychologiczne jéj początku w duszy twórcy. Oto posłuchajmy naprzód słów, które on w roku jeszcze 60-tym wypowiedział: „Poetyczność stała się udziałem naszego narodu od czasu politycznego upadku... Zerwaliśmy z rzeczywistością, odkąd ta rzeczywistość stała się dla nas źródłem utrapienia. Za nami, znękanymi i odartymi z blasku, pozostała przeszłość obfita w chwałę i świetność, szumiąca zdobytemi sztandary i błyszcząca od złota rycerskiéj zbroi; pozostała, jak wspomnienie dnia pogodnego w dniach burzy, jak wspomnienie raju w dniach czyśca. Przed nami, pokłóconymi z chwilą teraźniejszą, mgliła się przyszłość, zasłoniona chmurzyskami obecności, pełna przewiewnych nadziei i błędnych światełek, ale pełna uroku jak ląd stały na widnokręgu dla skołatanego burzami żeglarza... Z téj zroszonéj boleścią poetyczności, rozlanéj po całéj polskiéj ziemi, urodziły się nieszczęśliwe i zgubne natury poetyczne, dusze bez dna i spokoju, Ikary podlatujące ku słońcu, a ginące w morzu zapomnienia, ludzie, którzy się spalili w ogniu poezyi, jak komary w świecy, chorowici poeci życia. Śmierć moralna przez poetyczność, była jedną z licznych kar bożych, spuszczonych na nas z nieba. Z gniazd sławnych siłą męskiego żywota powychodziły blade postacie, mające w sercu śmiertelnego mola poetyczności, tęsknotę trawiącą, odrywającą

od życia rzeczywistego, odrywającą od obowiązków, praw rozumu, tradycyi domowéj, słowem wszystkiego, co się mogło stać treścią istnienia na ziemi. Lunatycy ci nie mogli zostać niczem, bo nie mieli daru bożego, aby zostać artystą, i nie mieli daru bożego, aby zostać zwykłym porządnym człowiekiem. Poezya kazała im się kochać i szaleć z miłości, aby potem żonę unieszczęśliwić, kazała im szukać chwały, aby się zniechęcić pierwszem niepowodzeniem, kazała im iść między ludzi, aby ich znienawidzić i wiecznie na niezrozumienie narzekać. Szczęśliwi, jeśli znaleźli śmierć na polu bitwy, szczęśliwi jeśli śmierć wczesna życie im przecięła i nie dała im doczekać się lat późniejszych, w których stawali się ciężarem społeczeństwa". — O mistrzu, gdybyś był w takie tylko tony uderzał, imię twoje brzmiałoby dziś między hasłami budzącéj się młodéj Polski! Ale jeśli takie to uczucie sprowadziło Cię na tor błędnych doktryn, któż z nas odważy się potępić Ciebie!

Głos Szujskiego o „poetyczności" to nie głos oderwany. Romantyzm, który to zło rozwinął i po sobie zostawił, sam już poznał się na niem. Przypomnijmy, co o poezyi mówi Zygmunt Krasiński w „Nieboskiéj Komedyi", przypomnijmy, jak temu potakuje Mickiewicz w swoich wykładach o literaturze (Rok 3, lekcya 2). W słowach tych, to reakcya przeciw owemu romantyzmowi, który nie już kierunek pisarski, ale kierunek ducha oznacza, kierunek rodzący obok wielkich poetów, takich lichych ludzi, jak bohaterowie owych wielkich poematów: Manfredy, Kordyany, Gustawy, Wacławy... Jako twory poetyckie są te typy znakomitemi, bo są prawdą; jako ludzie żywi, to niedołęgi, bo tkwi w nich rozdwojenie i nieprawda. Oni wiecznie „rozebrani na dwa instrumenta", oni wiecznie „marzą wybrednie w różach kolor czarny", oni wiecznie Donkiszotami, w których „wszystko złatane aż do zapału", „opętańce rzeczy przyszłych", „najnieszczęśliwsi ludzie w historyi", sami „szu-

kający smutków wiotkich, kruchych“, a na „takie głupstwa skarżący się wierszami!“ — jak mówi Juliusz. Szujski stwierdza, że pokolenie to wielmożne było jeszcze w przededniu ostatniego powstania. Jego słowa, to reakcya i protest przeciw duchowi tego pokolenia. Protest taki budzi się w ludziach, którzy czują potrzebę pogłębienia się niejako, których znużyła płytkość myśli i powierzchownego, w słowach wylanego zapału, i którzy przeciw téj bolesnéj chorobie, podobnéj do nudy, jak mówi Kordyan, szukają lekarstwa w pracy i czynie. Po upadku powstania taż sama reakcya właściwą przybrała formę.

Wobec zniechęcenia, rozstroju wywołanego zawodem wystąpiła reakcya ta tem silniéj. Wyrodziła się we wstręt do wszelkiego deklamatorstwa, do frazesu którym szermowano, nadużywając hasła miłości Ojczyzny. Ona pragnęła spokojnéj pracy, męskiego działania, milczącego czynu. Ponieważ „obejmowanie sprawy polskiéj w jéj całości“ nie mogło na razie hasłem być żadnego praktycznego działania, a wiele słów rodziło, powiedziała, że „przeszkadza ono wiecznie głębszemu téj sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu a mniejszych rozmiarów“. Reakcya poparta rozstrojem nerwowym, który ją potęgował, stała się chorobliwą... Ona téż to na miejsce wszystkiego coby było nieokreślone, rozlane, chwiejne, nieporządne, ekscentryczne, zapragnęła tego co określone, jasne, rządne i karne. A nadto z badania dziejów wysnuł Szujski wniosek, że taka to niekarność, nierządność, ekscentryczność niejako, która nie da się w stałe granice ująć i w karby włożyć, że ona to zgubiła Polskę. Jéj przeciwstawienie to silny rząd; ona, to anarchia. Anarchicznością nazwał więc Szujski to, co do anarchii popycha, owo usposobienie niekarne, wybujałe, krzykliwe, usposobienie które było jak sądził chorobą polską. A ponieważ toż samo usposobienie, według niego, które za Rzeczypospolitéj powodowało nieposłuch rządowi, w czasach późniejszych popychało do konspiracyi, nazwał więc to usposobienie anarchicznością albo konspiracyą: przyczynie dał nazwe skutków. Tém tłómaczy się

wyrażenie, że „mimo upadku Rzeczypospolitéj znaleść mogła się anarchiczność, a mimo niemyślenia o konspiracyi mogą być objawy kierunku konspiracyjnego“. Kierunek ten „niepotrzebuje wywoływać koniecznie kataklizmów, bo sam jest kataklizmem, kataklizmem wnikającym jak zaraza od ławki szkolnéj w umysły“.

Na tę chorobę trzeba szukać lekarstwa, trzeba wykształcić naród i odrodzić go z ducha. A więc trzeba wzwyczaić go do karności, trzeba go nauczyć rząd szanować. Zasady téj względem rządu obcego w całéj rozciągłości zastosować nie można, — a więc zastosowano ją względem rządu jakiegoś, który za rząd ze subiektywnego punktu widzenia uważano, względem „rządu moralnego“.

Nasuwa się tu na myśl analogiczny wypadek. Oto kiedy ongi, za życia jeszcze koryfeuszów romantyzmu, upadek sprawy narodowéj wstrząsnął umysły, wyrodziła się była podobna reakcya, jak ta którą w Szujskim konstatujemy. Wtedy to kwitła była owa chorobliwa poetyczność, za wiele było zwierzchniego zapału, za wiele mrzonek. Poczuto niechęć. Poczuto, że brak narodowemu duchowi czegoś silnego, stałego, że marzy on tylko, kocha, boleje, a gotów ofiarować ciało na rzeź, ale nie umie — pracować. Poczuto przesyt mrzonek, powstała reakcya w owych umysłach na rzecz siły milczącéj, na rzecz rozwoju pierwiastku woli, podczas kiedy dotąd górował pierwiastek uczucia*). Jak się objawiła ta reakcya? Towianizmem!... Uczył on wyrabiać „w sobie“ wolę, naprężać ją, potęgować, snuć w milczeniu, i potém „jak piorun ciskać“... Czynem? — nie; myślą, samém wewnętrznem naprężeniem, chęcią zwróconą w pewną stronę. Oto jest mistycyzm woli. „Rząd moralny“ i wykształcenie

---

*) Dla zrozumienia faktu, który ztąd wyniknął, porównaj następujący wiersz J. Słowackiego:

„Jak duch, gdy cały w sobie już jest z szumu,
A lepsze widzi i zna czem przewinił,
Jeszcze ma prawo rady wziąć z rozumu,
L e c z m o c y n i e m a, by z rad ludzie czynił:
Tak ja“...

przezeń poczucia rządu w społeczeństwie, oto jest mistycyzm idei silnego rządu. — I jeszcze jedna analogia, analogia do owego wykształcenia społeczeństwa, o jakiem marzył Szujski. Przypomnijmy sobie pierwszą część „Króla Ducha“. Tam król Popiel, ów krwawy rzeźbiarz kształci lud w krwawych kaźniach, świadomy tego że to co „on pod krwią wyciśnie, tem zawsze w przyszłości lud zwycięży“, onym biernym, cierpliwym a niezłomnym uporem. Takiż jest mistycyzm Szujskiego, chcącego wyrabiać w narodzie poczucie potrzeby silnego rządu i szacunek dla niego, przez wzwyczajenie do posłuchu rządowi — obcemu, boć jakikolwiek on, zawsze jest rządem, i rządowi moralnemu, który zaprawdę jest czemś mistycznem, jeszcze i w tėj tak mistycznėj doktrynie.

(Rząd moralny w rzeczywistości. — Mydlenie oczu i klucz do zagadek).

Wierzymy mocno, że takim a nie innym był proces powstania teoryi o rządzie moralnym. Natomiast w rzeczywistości ona, w wykonaniu, nic w sobie mistycznego nie ma, jest czemś zupełnie jasnem, realnem.

Jest bowiem interesem partyjnym. Wyobraźmy sobie władcę, któryby chciał tak lud wychowywać jak Popiel w „Królu Duchu“. To nie możliwe. Będzie to despota osłoniony hypokryzyą, albo — obłąkany. Wyobraźmy sobie „rząd moralny“, (co jeszcze trudniėj, bo tu wchodzi mnogo ludzi), któryby pamiętny był swego wzniosłego zadania, kształcenia społeczeństwa. Zaprawdę, musiałby to być stek marzycieli rządzenia żadnego niegodnych, albo — jest to koterya dobijająca się rządów dla swėj wygody. I tak jest, i tak było od początku. Szujski, to tylko, człowiek słaby, dający się opanować, naciśnięty zresztą różnego rodzaju okolicznościami, ułożył doktrynę, którą sam sobie oczy zawiązał. Niewątpliwie pobudkę silną dała opozycya krzykliwa przeciw „Tece Stańczyka“, która naprzód pchała jėj autorów, pobudkę

dała potrzeba związania się w silne stronnictwo, która też złączyła pierwszych stańczyków z obozem konserwatywnym. Opowiadają o jakimś programie organizacyi powstałym podobno w 69 roku, ale którego nie udało się wydobyć z rąk stronnictwa (?); rzeczby była ciekawa.

Tak to sklecił się obóz, który z mrzonkami Szujskiego nic wspólnego nie ma. Jego protest przeciw owéj zgubnéj poetyczności, nigdy o dziś nie myślącéj, i dlatego nigdy nie mającéj realnego jutra, wyrodził się w politykę od wypadku do wypadku, jego liczenie się z okolicznościami w utylitaryzm, jego doktryna o poszanowaniu rządu, w służalstwo, jego „rząd moralny", w rząd niemoralny, bo wychodowujący „owczarstwo", (jak nazywa autor „Plotek i Prawd"), to samo które zwiększało anarchię w dawnéj Rzeczypospolitéj, czyniąc tłumy „owiec" narzędziem butnéj prywaty jakiego urodzonego „owczarza".

Dziś stańczykowstwo to też już nic więcéj jak koterya, koterya zresztą, która jak każda ma swe cechy, więc i coś nakształt programu, ale która w swéj większéj części (o wyjątkach z rodzaju Szujskiego nie mówimy), wszelkiego programu by się wyrzekła, gdyby on o niéj przedewszystkiem nie myślał.

Teorya o rządzie moralnym, tak wygodna partyjnym interesom, na tym też koteryjnym gruncie dopiero się rozwinęła, a musiało to nastąpić po zlaniu się stańczyków pierwotnych z obozem konserwatywnym, który będąc arystokratycznym, tem samem musiał mieć za kit: stronniczy interes. Arystokracya bowiem, jeśli jest obozem, to nie na innéj podstawie jak interesu osobistego, interesu rządzenia w imię rodowych przywilejów.

Jak dalece jednak Szujski teoryą „rządu moralnego" się zaślepił, dowodzą własne jego, przeciwnikom rzucane słowa nagany, któremi najwymowniéj właśnie stańczykowski obóz naganićby można. Przyzna to każdy nieuprzedzony, w części mimowoli przyznaje sam Szujski, któremu częste tego rodzaju *lapsus calami* się trafiały, nasuwając myśl niejednokrotnie, że tym pisarzem wewnętrzna jakaś niezgoda wstrząsała. Ale oto przykłady owych

strzał wracających na łucznika: „Każdy inicyator anarchiczny (powinno być „stańczyk“) mówił, że oprócz jego rozumu nie ma rozumu, coby myślał nad dolą narodu i serca coby nad nim bolało“. („O fałsz. hist.“). A toć chyba ci anarchiści składali téż jaki „rząd moralny!...“ „Każdy potrzebował cienia, aby świecił, obłędów, aby był nieomylnym, zdrady Ojczyzny, aby był patryotą“ — (tamże). Tu przypomną się każdemu pewne „proroctwa“ „*Czasu*“, rewolucyą, socyalizmem i t. p. strachami grożące, a które przedstawiały tem samem stronnictwo jako zbawienną i nieodzowną straż pożarną, szukały w samej rzeczy „cienia, aby świecić“. A zdarza się, że już wątpić przychodzi, czy to na prawdę nie satyra na własny obóz w formie zarzutów przeciwnemu czynionych, n. p. kiedy Szujski tak piorunuje opozycyę: „Aby umocnić się lepiéj, zaprowadziła ona terroryzm opinii i na niezliczonych przedmiotach napisała: nie wolno tykać! to dogmat, naruszenie herezyą, przedewszystkiém naruszenie tego cośmy powiedzieli...“ (tamże). Jeśli ten antidogmatyzm stałą jest zasadą — a toż takby wymagała konsekwencya, to zaprawdę nie są to słowa ultramontanina. To nawet więcéj, niż moderantyzm. (Zobacz broszurę M. Pawlikowskiego: „Ultramontanie a moderanci“). Ale jeśli zasadę tę tam się tylko stosuje gdzie to wygodnie, to rzekomy ten wykrzyk głupią opinią skrępowanéj wyzwolonéj myśli, przedstawi się nam wcale inaczéj. Wreszcie téż słowami Szujskiego rzuconemi przeciwnikom, streścimy ostatecznie to, co charakteryzuje obóz stańczykowski najwyraźniéj, a mianowicie, że jest on opozycyą, która kiedy „nie tak“, ma przedewszystkiém na myśli „nie ty“.

A uporczywie przypisuje sobie właśnie przymiot przeciwny; i tak, Szujski pisze, że stańczykowstwo pierwszą jest opozycyą, która nie „nie ty“, ale „nie tak“ powiedziała; że jest to w ogóle pierwsza opozycya nie negacya. To jednak pytanie, czem „rząd moralny“ jest, jeśli właśnie nie tem „ja“ z wykluczeniem „ty“, i to drugie pytanie, w jaki sposób ta rzekomo objektywna opozycya odpowiedziała na pytanie „jak“, skoro „nie tak“

wygłosiła? Czy tem „jak“ jest hasło porzucenia „liberum conspiro“? To tylko negacya. Czy jest niem hasło „pracy organicznéj“? To jest frazes, to nie wskazanie drogi. A jeśli nie frazes, to czyż to hasło nie jest hasłem i innych obozów? Może jednak w konkretnych przypadkach zastosowali je lepiej oni? Gdzież więc wynik? Jeśli prof. Biliński w referacie swoim przyznaje stańczykom zasługi w sejmie, to te zasługi nie są wyłączną ich własnością, choćbyśmy nawet uznali za przesadne wywody Romanowicza („Polityka stańczyków“ r. 82), przyłączając się do tego co mu Szujski w charakterystycznym dopisku do swego „Listu do L. Bilińskiego“ zarzuca. Wyłączywszy z wywodów Romanowicza wszystko to, co Szujski wyłącza, (a zapewne nie będzie to zamało), jeszcze z reszty to odniesiemy wrażenie, że jeśli stańczycy mają zasługi w sejmie, to te zasługi nie są ani wyłączne ani nawet przed innemi celujące. A więc może to ów projekt reformy administracyjnéj do przypisywania sobie wynalazku „pracy organicznéj“ ich upoważnia, ów projekt, od którego przezwali się „stronnictwem reformy“ zdając się przez to w saméj rzeczy sztandar pozytywnego jakiegoś na wielką skalę działania podnosić? Nie mówmy o tym projekcie... na tem miejscu to zbyteczne, jakikolwiekby on był, bo tyle zrobiono dotąd, że go dla pamięci przyszłych pokoleń — spisano. W życie on nie wszedł, — ale może przynajmniéj tytaniczną pracę podjęło stronnictwo aby go ziścić? Może to opozycya nierozumna stanęła w drodze, może znowu upiór anarchii? Może — *victris causa diis placuit, sed victa...* dajmy pokój pytaniom. Oto jedynie realny punkt programu, jedyny pozór usprawiedliwiający szumne nazwy „pracy organicznéj“, „stronnictwa reformy“, „pozytywnéj opozycyi“... jedynym też został punktem, na którym stronnictwo się rozbiło. (23 paźdz. 1881. p. Szujski: „List o ostatniéj sesyi sejmu galic.“ r. 82). Punkt ten więc, to nie z krwi i kości stronnictwa. Możemy go więc zostawić na boku, nie wdając się nawet w jego ocenę.

Jeszcze w końcu jeden argument mają stańczycy. Powiadają oni, że zasługa ich w tem, iż pierwsi do pokojowéj pracy nawołali, a jeśli dziś praca taka w całym kraju jest hasłem, to ich idei zwycięztwo!... W takim razie, czegóż chcą jeszcze? Jaka dzisiaj racya ich bytu? Kiedyś, byli nie jedynym, ale byli jednym z głosów rozsądku, który odezwał się wśród rozstroju. Odezwał się wprawdzie tonem nie siły, która powalona powstaje, aby zęby zaciąwszy się zbroić, ale nerwowym tonem zniechęcenia, który przedął się w satyrę jako negacya, („Teka“) a jako pozytywne twierdzenie zniżył się już prawie do abdykacyi („Kilka prawd“). Ale byli głosem rozsądku. Dziś czego chcą, skoro spełnili zadanie, skoro powtarzając swe dawne hasła jedynie, znikliby w hałasie głosów tož samo krzyczących? Gdyby tem tylko byli, co ongi, nie byłoby ich. Są, bo stali się czem innem. Kiedy naród podany sobie w chwili zwątpienia ton, hasło pracy, pochwycił i rozwija go dalej, oni są czynnikiem rozwoju tego dyssonansu, który z początku w ton ów się wmięszał, i wśród powszechnego hasła pracy organicznej, rzechocą po dawnemu błazeńskim śmiechem nad tem, co już umarło, stękają po dawnemu niezdrowym głosem zniechęcenia i ciągną w pokolenia nerwówkę, którą sami się kiedyś, (co wyrozumieć można było) zatrzęśli; choroba ta z chwilowéj (która zwała się reakcyą) stając się chroniczną, zamienia się w trwałą impotencyę, która przez stadyum serwilizmu do śmierci prowadzi. (Porównaj: „Polityka nerwów“). A im zdaje się, że strażnikami są pożaru, kiedy ogień grzejący gaszą. Nie zdawałoby im się, gdyby w tem nie mieli racyi bytu — jako koterya: „rząd moralny“.

Ten to kwas koteryjny cały program stańczykowski zaprawił. Powróćmy więc jeszcze raz do tego pierwotnego programu („Kilka prawd“), aby poznać drugą jego stronę, a potem przyjrzyjmy się, czém ona w zastosowaniu została. Drugą tą stroną jest hasło „polityki austryackiéj“.

(„Polityka austryacka", jéj początek i postęp).

W „Kilku prawdach" Szujski stwierdziwszy, że konspiracya ma absolutną niesłuszność — strona normalnéj organicznéj pracy absolutną słuszność", przechodzi do rozbioru naszéj polityki „prowincyonalnéj". Rosya powiada on, jest naszym wrogiem nieprzejednanym, bo „nie może się złączyć despotyzm z wolnością, antyteza z tezą, szyzma z katolicyzmem, cywilizacya z nihilizmem. Kiedy znamy tego nieprzyjaciela, kiedy wiemy czem jest, unikajmyż go i chwytajmy sposobność rozwoju narodowego, choćby najmniejszego, w prowincyi pod innem katolickiem berłem. Przed pięcioma wiekami nieprzyjacielem naszym były Niemcy, dzisiaj tylko (?) Moskwa. Moskwa mówię i powtarzam, bo tylko Moskwa ma przed sobą misyę niespełnioną a na drodze tego spełnienia stoi Austrya". A Niemcy? (Prusy ówczesne). „Te powiada Szujski, skonsolidowawszy się jako państwo niemieckie, nie mają już interesu nas zabijać, bo każde zachodnie państwo wie, że na zabijaniu narodu traci się i marnuje własne siły". (?) Trzymajmy więc z Austryą „zapomnijmy czem była", „pamiętajmy, że w niéj schodzą się Niemcy, Węgrzy i Słowianie", „że ona jest monarchią mającą znaczenie", „że stoi na zawadzie Rosyi".

To wszystko ma tę przedewszystkiem wadę, że jest niejasne. Szujski uprzedza, że mówi o polityce prowincyonalnéj, więc galicyjskiéj, zatem program każący trzymać z Austryą jest programem prowincyonalnym nie narodowym. A z drugiéj strony chce on abyśmy trzymali z Austryą przeciw Rosyi i cechuje ten związek jako zbawienny „dla narodu". Czy więc i zabór rosyjski i niemiecki ma ciążyć ku Austryi? Nie, to tylko „polityka prowincyonalna"... W téj niejasności jedno tylko jasno uderza: zapomnienie, że i po za Austryą są Polacy. Możnaby domyślać się, że chodzi autorowi o popieranie Austryi jako państwa, które może stać się słowiańskiem

centrum przenosząc z Rosyi na siebie środek ciężkości słowiańszczyzny. Czy się wolno tego domyślać? Program jest bardzo niejasny. W takiem jego pojmowaniu znalazłby się zapewne ślad jakiéjś szerszéj polityki narodowéj, choć zaiste polityki z mrzonką o niewiele graniczącéj. Jednakże zawieleby się trzeba domyślać, żeby ten program tak interpretować. Wrażenie ogólne jakie się z téj gmatwaniny zdań i że tak powiemy „trzeźwych wykrzykników" odnosi, jest to: trzymajmy — my galicyanie — z Austryą, boby nam z Rosyą gorzéj było. To przynajmniéj tę ma zaletę, że jest pozytywne, acz od przypisywanej genialności dalekie. Weźmy więc w tem rozumieniu (prowincyonalnem) ów program, i przypatrzmy mu się. Jako taki (prowincyonalny) może on być jeno czasowym, a tego Szujski nie zaznacza, ale jako taki mieści wiele zdrowych uwag: „Chwytajmy każdą sposobncść rozwoju narodowego, choćby najmniejszego", „polityka negacyi nie jest żadną polityką", „każdy naród tem tylko kwitnął, że bez siebie o sobie radzić nie pozwolił, że zamiast protestować działał. Tylko wypędzone Burbony protestują i odbywają rocznice koronacyjne, co im się na nic nie przydaje. Polityka nasza na zewnątrz, to polityka interesu, polityka na wewnątrz, to polityka społecznego uporządkowania się".

Po takim programie posypały się strzały z romantycznego obozu. Program w części był winien, iż był niejasny, w części winni przeciwnicy, zarażeni chorobą frazesowania na temat patryotyzmu. Ale niejasny program w chwilach krytycznych jak ówczesna, program który mocno zniechęceniem czuć było, a w którym ani słowa nie znalazłeś o całości, o nadziejach, o pracy dla przyszłości... program taki musiał wywołać syk jak woda na rozpalone żelazo, na krwawe wonczas serce narodu polana. I właśnie głos romantycznego obozu jeśli kiedy to wtedy był potrzebnym. Odpowiedział Szujski w „Przeglądzie polskim" artykułem p. t. „Dwie odpowiedzi", ale zwyczajnym sobie barwnym a niejasnym stylem, który nie mógł wystarczyć surowemu pytaniu: „gdzie się

w programie Polaka Polska podziała?*) Krzyk trwał, a gnane nim młode stronnictwo wpadło w ramiona obozu konserwatywnego, rzucając za siebie „Tekę“.

Publicyści najbardziéj stańczykom nieprzychylni (n. p. Romanowicz, Wolski,) przyznają, że oni nie myśleli zrazu zajść tam, gdzie zaszli. Konserwatywny obóz wziął ich ze sobą. Widzieliśmy w co przerobiła się ich krytyka romantycznéj polityki z biegiem czasu i pod tym wpływem: w teoryę rządu moralnego. Pozytywna zaś ich zasada polityki czynnéj prowincyonalnéj, zasada, która kazała się liczyć z monarchią, w którą ta prowincya jako część weszła, ze stanowiska utylitaryzmu narodowego, przeszła na stanowisko serwilizmu. To także utylitaryzm — ale utylitaryzm koteryjny. To druga strona teoryi rządu moralnego: a na połączonych tych dwóch barwach sztandaru napisana dewiza wygląda w całości tak: „służę, abym panował“.

Teraz wyznaczających ten postęp dat kilka. — W roku 67 napisał Szujski w „Przegl. Pol.“ art y k p. t. „Uchwała sejmowa z 2 marca i delegacya do Wiednia“. W artykule tym nazywa wysłanie delegacyi z Sejmu do Rady Państwa „abdykacyą“. Stoi on tu na gruncie polityki narodowéj, bo chce oprzeć się na słowiańszczyznie, a wobec tego musi mieć na myśli szeroką polską, a nie prowincyonalną-li politykę. Powiada, żeśmy „Słowian zdradzili“, żeśmy się „zgubili w ich opinii“. Powiada, że sejm „porzucił drogę narodowéj polityki i poddał się bezwarunkowo pod wyroki niemieckiéj większości.“ Wszystko to było we dwa miesiące po wydaniu „Kilku prawd“. To stanowisko objaśnia zawarty w nich, niejasno wypowiedziany program i tłómaczy go „in mitius“ A na owo pismo odpowiedział autorowi Fl. Ziemiałkowski: „a któż ręczy, że słowiańszczyzna jest drogą prawdziwą dojścia do Polski?..- Wołamy o naro-

---

*) Jednakże jest w rzeczonym artykule takie zdanie: „..specyficznie galicyjskiéj polityki nie znaliśmy nigdy, i uważamy ją zawsze za zerwanie z Ojczyzną...“

dowość, skarżymy się na cudzoziemszczyznę, wyrzucamy sobie złudzenia dyplomatyczne, a cudzoziemszczyzną i dyplomacyą słowiańską chcielibyśmy się łatać. My jesteśmy Polakami... lud polski nie rozumie tego wyrazu: słowianin". — Zaprawdę trzeźwość ta jest ponad wykrzyknikową trzeźwość „Kilku prawd". Ich to autora raczéj możnaby wobec tego wziąć za romantycznego idealistę. To dziwne, ale tem dziwniejsze, że późniejsze jego, jak i stronnictwa gdzie należał, występy, występy, tak bardzo się od tego różnią. Wtedy nie było jeszcze niepodobnem stanąć wspak rządowi... Porównajmy zaś z tem wynik głosowania nad wnioskiem ks. Jerzego Czartoryskiego dnia 17 grudnia 73 r. Chodziło tu o sprawę nie mniejszej wagi, o sprawę narzuconych krajowi bezpośrednich wyborów. Delegacya polska w Wiedniu, kiedy sprawa ta miała przyjść pod obrady Izby, prawda, że w sposób opłakanie niepraktyczny, ale zaprotestowała przeciw pogwałceniu praw Sejmu, zrobiła secesyę. Czartoryski wniósł w Sejmie protest przeciw uchwale Rady Państwa. I cóż wtedy było „abdykacyą", jeśli nie upadek wniosku? A upadek ten wywołali stańczycy. Coraz też częściéj słyszymy te piękne słowa „analiza" „synteza", coś niby hegelianizmem trącące, a w istocie zastosowane do rzeczy ni przypiął ni przyłatał, gdy przez pierwsze rozumieć się ma opozycyę, przez drugie rząd. „Rząd jest syntezą, trzymajmyż się rządu, poświęcajmy się nawet dla niego, on zawsze na nas liczyć może, „synteza" to coś więcéj dla nas niż polityka utylitarna interesu narodowego". Gdybyż tylko wiedzieć, co to jest ta „synteza",— ale to już wielką polityką się nazywa: tłumowi nic do tego, tak mówi rząd moralny — „*autos efa*". Z pod tego poważnego płaszcza sofistycznéj doktryny wygląda jednakowoż bardzo wyraźnie koteryjny interes. Toż i namaszczone „trzeźwymi wykrzyknikami" niedawne słowa „Czasu" w sprawie zachowania się delegacyi naszéj wobec interpelacyi *ex re* brudnych rąk Laenderbanku, owe słowa o „panieńskiéj i wstydliwéj polityce" — która rządowi szkodzi, czemże są innem, jak nie dok-

trynerskiemi rękawiczkami na owe brudne ręce? — Wszystkie te jednak zasłony coraz mniéj jądro rzeczy ukryć są zdolne. I tak przedewszystkiem błysnęło ono z poza firmy polityki austryackiéj, którą „Kilka prawd“ jeszcze zalecać się zdają jako taką, co celom szerokim narodowym może się stać podporą. Nie wchodzimy w ocenę takiego pojmowania; może być mylnem, ale nie ono to daje cechę stronnictwu. Mówił coś jeszcze o takiéj polityce Mochnacki, odzywają się za nią głosy i z liberalnego obozu, z tem zastrzeżeniem, że winna ona być zawsze podporą tylko polskiéj sprawy, a nie, że polska sprawa austryackiéj ma być „podporządkowaną“, jak to niedwuznacznie obóz stańczykowski i niejednokrotnie wypowiedział. Właściwy jednak sens takiego „podporządkowania“ widnieje dopiero z zapatrywania się stańczyków na stosunki innych zaborów. Jasno to wszystko wystąpiło w czasie i po wojnie wschodniéj, kiedy stańczykowstwo zastraszone ruszaniem się garstki krewkich i niedojrzałych głów, marzących o legionach i t. p. ujrzało przed sobą dawne widmo anarchii i konspiracyi. Wtedy to, kiedy z Sejmu adres wysłać zamierzano do monarchy, z zapewnieniem, że Polacy nie wyrzekając się nigdy myśli o niepodległości, staną właśnie dlatego przy Austryi jako warownia przeciw idei rosyjskiéj panslawizmu, wtedy „Czas“ wściekle rzucił się na adres, wymyślając od „warchołow“; zapewniając o „uśmiechu politowania na ustach rozumnych ludzi“, nic nie bacząc na to, że może to właśnie bardziéj uprawniony, ba! jedynie możliwy do pojęcia rząd moralny, bo reprezentacya krajowa krok ten uczyniła. Nie oświadczamy się tu za potrzebą adresu, ocenę zostawiamy na boku, ależ postawa stronnictwa jest charakterystyczna. Wtedy to także wierzganie owo przeciw „anarchii“ wydobyło na wierzch piękną etyczną zasadę „szlachetnéj denuncyacyi“. Pojawiła się mianowicie w Poznaniu broszura „Na jaw“, tak nazwana, że wyciąga na jaw konspiracyjne zachcianki pod postacią odezwy „Do narodu polskiego“ wydanéj w Warszawie przez „tajny rząd narodowy“. Głupstwo to wyśrubo-

wali stańczycy do wysokości niesłychanéj, a autorowi broszury oddali cześć za to, że chwycił się środka jakim mógł rozporządzać, dla zgnębienia w zarodzie hydry organizacyj tajnych, że użył „iście szlachetnéj delacyi, dobrze zrozumianéj denuncyacyi“. Dla dopełnienia zaś téj delacyi oświadczył „Czas“ (Nr. 186 z r. 1878), że to na Wystawie przemysłowo-rolniczéj we Lwowie ta cała konspiracya się uknuła*). A wyniki procesu wnet potem wdrożonego w Warszawie, wygnanie dziewięciu, areszto-

---

*) Z tą Wystawą była osobliwsza i uwagi godna historya. „Czas“ mając nieprzepartą niechęć do wszystkiego co lwowskie (może dlatego, że jak prof Bobrzyński w swym odczycie „o Stańczyku“ powiedział, stańczycy jeszcze „Sanu nie przekroczyli“), żywił podejrzenie, „że we wszystkiem co się robi we Lwowie, należy upatrywać rewolwery rewolucyjne, i spiski a knowania powstańcze“. (Wytyka Ks. Stojałowski: „Czas i jego polityka“ r. 77). Toż kiedy urządzono we Lwowie Wystawę przemysłowo rolniczą, stronnictwo „pracy organicznéj“ usunęło się, jak to zaznaczył prezes Wystawy w przemówieniu mianem przy otwarciu. Późniéj zaś, wbrew całéj opinii publicznéj wpadł „Czas“ na Wystawę w swym felietonie, w osławionéj swego czasu „Kronice lwowskiéj“. Stąd powstała wielka „heca“, w łonie nawet samego stronnictwa. Koryfeusze radzili jakby rzecz załagodzić. Szujski (to charakterystyczne) był zdania, że się nigdy nie odwołuje, jak twierdzi dobrze poinformowany korespondent „Dwutygodnika polsk.“ (zeszyt 3, rok 77). Jednak odwołano, i to w sposób z pokorą graniczący. A teraz wyjaśnia się nam pono insynuacya rzucona na Wystawę i Lwów, o któréj w tekscie... Z tą historyą łączy się druga. Stronnictwo zachwiane raz owym nietaktem, a z drugiéj strony śmiercią głównego redaktora „Czasu“ zacnego M. Manna, urządziło „uroczystość pojednania“ wydając w redakcyi „Czasu“ z wielkim hukiem walną ucztę dla „przyjaciół dziennika“ ba! drugą nawet „przyjaciół dziennika“ dla redakcyi. Głośne to było w swoim czasie. Stronnictwo się zaznaczyło przy téj okoliczności, zwłaszcza przez usta nowego redaktora p. St. Koźmiana (p. „Dwutygod. pol.“ l. c.) To wszystko, zmiana redakcyi organu i to zmiana, która ją oddała w ręce jednego z autorów „Teki“ a więc czystéj krwi stańczyka, wreszcie występy z powodu wojny wschodniéj i znowu zachwianie się powagi pod zarzutem moskalofilstwa z którego Szujski musiał swym — jak od niechcenia pisanym — „Listem otwartym do Redakcyi Czasu“ stronnictwo ratować, to wszystko skupiło się, aby owe lata tak burzliwemi i znaczącemi dla stańczykowstwa uczynić, aby je wreszcie odznaczyć jak najwybitniéj. Są to lata w dziejach jego pamiętne. Wtedyto też wygłoszono najpierw zasadę „szlachetnéj denuncyacyi“, wtedy skonstruował Szujski najwyraźniéj w swem piśmie „O fałszywéj historyi“, teoryę rządu moralnego,

wanie mnóstwa, opinia publiczna przypisała „szlachetnéj denuncyacyi“. Może niesłusznie, ale zasłużenie. Ideę szlachetnéj denuncyacyi rozwinęły zaś głowy konsekwentniejsze do formy wprost takiéj: „powiedziałem sobie, że praca na legalnym gruncie nie bardzo jeszcze głębokie zapuściła u nas korzenie, i powróciłem za kordon z tem postanowieniem, działać w danym razie, choćby czynnie przeciw wszystkiemu, co może rozum i zapał, chociaż by nawet przyszło go wiązać i do naczelnika powiatu odstawić“. (Jerzy Moszyński). Nasionko znać puściło, na chwałę swym siewcom.

Stańczykowstwo wobec zaborów innych. — Abdykacya.

Otóż w tych to czasach wypowiedziało też stronnictwo poglądy swoje na sprawy zaborów innych. Tém to ciekawsze, że rzuca pewne światło i na właściwe znaczenie t. zw. austryackiéj polityki.

Posłuchajmy wybitniejszych głosów.*)

W Nrze 263 „Czasu“ z 18 listopada 77 r. odzywa się w korespondencyi z Warszawy „Sodalis Marianus“. Okazyę dała mu „Gazeta Polska“, występująca z programem zbliżenia się do Moskali. Potępia ją Sodalis Marianus — *risum teneatis amici*! „Toć program stawiają koryfeusze semickiego pochodzenia, nienawidzący szlachty, korzystający z zagmatwiania pojęć, kiedy to znajdują się katolicy, co niechcą słyszeć o papieżu i atrybutach jego władzy, kiedy szlachta cierpi chronicznie na pozory demokratyczne i wypowiada arcyliberalne frazesa!“ (p. Giler: „O serwilizmie“). Pod grozą ogólnéj pogardy, powiada oburzony korespondent, upadł ten program, rozniecający nienawiści między warstwami społecznemi i zrywający

*) Ciekawych odsyłamy do obszerniejszych zestawień w pracy A. Gillera „O serwilizmie i serwilistach“ (Bruksela 79 r.), tudzież wychodzącym podówczas we Lwowie „Dwutygodniku Polskim“, omawiającym szeroko wszystkie spółczesne polityczne broszury.

z religią naszą i tradycyą. Ale „upadek ten tę miał doniosłość, że wszyscy ci, którzy poczuwają się do obowiązku chronienia naszego społeczeństwa od zgubnych kierunków, poczęli gruntownie obmyślać program postępowania, aby spraw kraju nie oddać w ręce jakiego intruza“.

Co to za zgubne kierunki, co to za intruz? To ci pewnie co w układy z Moskwą się wdają, ci co nie mając w sobie narodowego poczucia, o polskich sprawach zabierają głos w sposób, który czci narodu ubliża, w sposób serwilistyczny? Ale gdzie tam! „Kierunek zgubny, to liberalizm, „niepowołany“ i „intruz“, to mieszczanin i — semita, a jak się niewiadomo dlaczego podoba autorowi nazywać: „pseudomieszczanin“. Aby więc nie wpuścić intruza, ci „co poczuwają się do obowiązku chronienia społeczeństwa“, t. j. „konserwatyści“, poczęli program obmyślać. Naprzód uradzili, że „jak najdaléj trzymać się powinniśmy od tych idei, które na zachodzie powstały, niosąc za swém ukazaniem się śmierć (?) i zniszczenie“, następnie po różnych pięknych przedsięwzięciach, jakoto „pielęgnowania religii i tradycyi“, „zwrócenia bacznéj uwagi na lud“ i t. p. wzięli na uwagę stosunek do Rosyi, sposób którego unormowania przez partyę „pseudo-mieszczańską“, „na tak słuszne w kraju napotkał oburzenie“. Ten nowy sposób zaś, który podają, jest ten, że „przedewszystkiem należy obudzić przeświadczenie w rządzie, że pragnąc pracować dla kraju... nie mamy zamiaru krzyżować jego dążeń i celów, ale przeciwnie poczuwamy się do obowiązku w miarę otrzymanéj pomocy i ulg w naszych wewnętrznych pracach, do przyjęcia na siebie tego udziału w pracy i w ciężarach państwowych, który spadnie na nas jako na odrębną narodową jednostkę, ale w stałym stosunku do państwa rosyjskiego zostającą“.

„Konkluzya ta postawioną została nie lekkómyślnie; ale po bardzo gruntownéj i wszechstronnéj rozwadze“ — dodaje autor. Konkluzya zatém jest, że byleście dali jeść, będziemy wam rękę

lizać — i nazawsze! Ale programu tego nie postawili intruzi, nie żadni tam „pseudomieszczanie“, broń Boże! To mówią „konserwatyści“, „kość z kości narodu“, i dla nich to „kwestya polska, jest to kwestya urządzenia pewnego prawidłowego stosunku z Polakami, zostającymi pod berłem cesarza rosyjskiego“. „Jest to pięta achillesowa polityki rosyjskiéj“, bo na kogóż Rosya liczyć może w razie wojny z „wrogiemi jéj mocarstwami“, kiedy nawet przyjaźń Prus jest chwiejna, a Francya „omdlewa w uściskach republiki“? Na Polaków, którzy mogliby jéj dopiec w zawikłaniach z pewnemi mocarstwami, których interesa z interesami Rosyi się krzyżują... Cóż to za mocarstwa? Miałażbyto być doprawdy Austrya?! ta Austrya o którą „oprzeć się ma polska polityka“ jak chce program pierwotny Stańczyków. („Kilka prawd“). Tak, nikt to inny. Przeciw niéj to zawiera odnoga tegoż stronnictwa z pod innego zaboru, sojusz z Rosyą, jéj wrogiem! Niechże to uczyni i trzeci zabór, a będzie nam wszystkim całkiem dobrze: głaskani będziemy z obawy abyśmy przypadkiem nie zaważyli na szali „krzyżujących się interesów“, a my zapewniać będziemy w zamian wierność dozgonną. — Pamiętajcie tylko panowie, że się ścierwa nikt nie boi, i nikt go nie głaszcze, ale plwa i nogą trąca. — A teraz dalibóg trudno powiedzieć, że krzyk liberalnéj prasy na stańczyków i ich organ był pustym wrzaskiem warchołów? Zaprawdę, nie ma pierś ludzka dość siły, aby nie ochrypnąć podnosząc głos przeciw téj służalczéj hipokryzyi i nikczemnemu targowi z honorem. I jeśli kto powie, że stańczykowstwo „tromtadracya“ wywołała, to może słusznie, ale *to* stańczykowstwo, które z programu „Kilku prawd“ i „Teki“ rozwinęło się w ciągu ubiegłego dziesięciolecia, to chyba najlepiéj utrwalić musiało tromtadracyę.

W tymże roku co owa godna korespondencya z Warszawy, pojawiła się broszura datowana również z Warszawy p. t.: „Głos do obywateli Królestwa Polskiego“. Zdaje się jednak, że broszura ta wyszła z Krakowa, z „najściślejszego“ grona, a kazano w niéj bać się

Warszawianom adresu sejmu galicyjskiego do tronu w sprawie wschodniéj. Chciano w ten sposób oczernić jeszcze lepiéj adres, wykazując z kompetentnego i dobrze poinformowanego źródła“, jakby on mógł braci z za kordonu zaszkodzić. Jest to *pendent* do współczesnego głosu p. P. Popiela: „Do wyborców“, w którym autor powiada, że sejm nigdyby nie był przyjął rzeczonego adresu, bo to byłoby „nie po rycersku.... nie po polsku“... (O! rycerze romantycznych wieków!...) Ale nie o téj to broszurze chcemy mówić, tylko o jéj recenzyi w „Czasie“ (Nro 277 z 24 listopada 77 r.) Wyciągamy najwonniejsze kwiatuszki: — „Czy (autor broszury) pragnie abyśmy rządowi złożyli dowody, że zachcianki politycznéj niepodległości pochowane są w umysłach naszych? Zdaje mi się, że sprawowanie się kraju w czasie dzisiejszéj wojny, przy takich prowokacyach na jakie był nieustannie narażony, jest trzeźwości poglądów naszych niekłamanym dowodem“. „Na bok składając zachcianki politycznéj niepodległości podług form dawnych, Polska doszła do poczucia w sobie siły oporu przeciw żywiołom rewolucyjnym ciemnéj, niewyraźnéj barwy, idącym ku niéj z głębi Rosyi, przeciw hulaszczéj swawoli prądów przewrotu z zachodu“. „Żywiołów konserwatywnych, tak mu koniecznie przy nowéj organizacyi potrzebnych, nie znajdzie (rząd) w żadnym z narodów do składu jego społeczeństwa należących, silniejszych jak w narodzie polskim... Polska walczyła od roku 1863 przeciwko naciskowi Rosyi w obronie zasad konserwatyzmu przeciw prądowi rewolucyjnemu, którego rząd rosyjski był w kraju naszym zwiastunem, i każdy bezstronny obserwator uzna, że walka na tem polu rozdzieliła silniéj obozy, niż walka o byt polityczny...“ Wyraźniéj wysławiać się nie podobna, a zarówno dalej niepodobna doprowadzić spodlenia! My nie o niepodległość, my o konserwatywne walczyliśmy ideje,

które niewzruszenie podeprą carski tron, jeśli im zaufa. To zapewne „po rycersku, po polsku!...“ Z ohydą odwróćmy się od téj kałuży...

— A jednak, jednak — któż uwierzy? — można zejść jeszcze niżéj!

W roku 77-mym, pojawił się „list otwarty emigrantów polskich do prof. Gradowskiego“, datowany z Paryża, a podpisany literami G. S. List ten, zwrócony do Rosyanina, względem Polaków dość pokojowo usposobionego, ma na celu przeprowadzenie sujuszu ze społeczeństwem rosyjskiem. Ale — oto kilka cytat: „Weszliśmy w siebie... myślimy... i rozmysł nasz stał się obfitym w owoce i wyniki ważne. Wyznajemy chętnie, że niecierpliwością naszą myśmy wiele zawinili. Ależ niepodobna wytępiać narody za to jedynie, że ich natura nerwowa...“ (Skrucha). — „Rok 1870 otworzył nam oczy... Podczas gdyśmy walczyli i cierpieli boleśnie, losy Europy popłynęły nie wąskiemi strumykami, ale potokiem szerokim. A myśmy prowadzili walkę właśnie o strumyki. (Walka o niepodległość to wojna *de lana caprina!* dziecińśtwo!) Ze skutków wszakże wynika, że przyszłość świta nie dla strumieni, jeno dla rzek potężnych“. (Panslawizm. — Porównaj gromy stańczykowskie na kosmopolityzm!) „Nie domyślili się wasi mężowie stanu, że właśnie w krewkości, w burzliwości narodu polskiego, kryje się zaród nieograniczonego oddania się i poświęcenia wszelkim porywającym ideom politycznym...“ (Taką to porywającą ideą panslawizm i — jak z dalszego wynika — caryzm). „Zauważ dobrze profesorze, (o dobrze!), że my obstajemy tylko za prawami naszéj narodowości i bronimy ich, nie dotykamy zaś wcale praw bytu politycznego. Widzisz więc, szanowny panie, żeśmy zdołali nietylko nauczyć się czegoś, lecz także i o czemś zapomnieć... Rewolucyjne mrzonki... wszystko co dopomagało niegdyś bałamuceniu umysłów,... wszystko przeżyło już czas swój i my zapomniawszy o wszelkich porywach prze-

szłości, gotowiśmy dziś stanąć na tym gruncie słowiańskim, na którym walczy Rosya. Czy zdolni jesteście zrozumieć całą doniosłość tego przewrotu, który dziś odbył się w nastroju polskich umysłów?" (O tak: my rozumiemy tę „doniosłość" spodlenia, i za to zyskamy od was przezwisko „anarchistów"). „Przyspieszcież więc uroczystość pojednania". „Czyliżbyście z naszych usposobień obecnych korzystać nie chcieli zgoła?... Czego obawiacie się? czy naszych zasad politycznych? Ależ z polityką myśmy bodaj skończyli. Nie udaje się ona nam, jak się nie udawała naszym przodkom. Snać już nie nam to dano mierzyć się z trudnościami politycznemi. Wchodzimy w peryod nowych na nasze losy poglądów. Rozstajemy się z polityką..." Ale nie — autor listu zbyt skromny; nie rozstajemy się z polityką, tylko ją zmieniamy. Zamiast sztandaru „za wolność!" chwytamy nowy: „za cara!" Bo oto: „całéj budowie państwa rosyjskiego grozi niebezpieczeństwo... Tu właśnie bardzo silną dla Rosyi podporą byłaby konserwatywna Polska. (Zapamiętajmy, że to samo pisał „Czas" w Nrze 277 z 1877 roku). Polacy to konserwatyści... a wkrótce żywioł konserwatywny będzie wam bardzo pożądany... Polacy mogą wam wyświadczyć znakomitą przysługę..." Ależ jaśniéj, jaśniéj! jakaż to przysługa? Dość oto jasno: „Rosya słynną była niegdyś z surowéj legalności w sprawach polityki: pojęcia o władzy były tam określone jasno. Dziś wszystko u was się poplątało jakoś..." Caryzm zagrożony ratujmy! w imię téj świętéj idei podajmy sobie ręce! — czy nie dość jasno?...

Niejednokrotnie zaprzeczali stańczycy swojéj z tém pismem łączności. Zarzut przeciwny nazywa Szujski w liście do L. Bilińskiego wyświeconą już baśnią. Ale do podobnych zwrotów przyzwyczaił się ten, co taktyce stronnictwa uważniéj się przypatrywał. Rzecz to zwyczajna, a do wypierania się nie wiele można przywiązywać wagi. Nic też

nie znaczy, że list do Gradowskiego nie wyszedł ze ściślejszego koła. Nie o stylizacyę chodzi: chodzi o fakt łączności stronnictwa z tą, jaką list wyraża, pod rosyjskim zaborem polityką, chodzi o wyświecenie, gdzie nas to „ojcowska ręka“ *moralnego rządu* prowadzi. A żeby to zobaczyć, nie trzeba nikomu, co tylko bezstronnie popatrzyć zechce, i listu do Gradowskiego. Cóż bowiem innego zawiera cytowany artykuł „Czasu“ z 24 listopada 1877 r.? Czyż i w nim nie pochowano „zachcianek politycznéj niepodległości“? czyż i w nim nie ofiarowano carstwu za oparcie konserwatywnych polskich żywiołów? List do Gradowskiego, propozycye te tylko gdzie należy przedłożył, zamiast niemi bezowocnie ćwierkać po galicyjskich dziennikach. To zaiste w oczach stronnictwa, jeśli konsekwentném być chce, jedynie za zasługę poczytanem być może, boć przecie plany polityczne, nie robią się na to, aby tylko na piśmie zostały? W obec tego, wypieranie się wspólności z listem, jest po prostu bezczelną zmianą frontu, pod naciskiem oburzonéj opinii, choć tak przecie wzgardzonéj!

Ale bodaj czy nie więcéj dałoby się powiedzieć o owéj wspólności... Dziwnym bowiem trafem, styl listu do Gradowskiego nad podziw jest podobny do stylu pewnego artykułu umieszczonego około tegoż czasu w „Przeglądzie Polskim“ p. t. „Słowo na dzisiejszą chwilę“. Co do treści „Słowo“ zupełnie jest godnem „Listu“. Autor n. p. „obawia się“, że wojna doprowadzi Rosyę do konstytucyi. A „czy to będzie dobrem dla Rosyi? Co do nas obawialibyśmy się raczéj, ze stanowiska rosyjskiego, osłabienia państwa“. Toć to zupełnie przypomina owo ubolewanie w „Liście“, że się „tak wszystko jakoś poplątało“ w téj Rosyi, gdzie niegdyś „pojęcia o władzy były określone tak jasno“. Wprawdzie autor „Słowa“ austryacką politykę zaleca, no — aleć „Słowo“ w Austryi, „List“ dla Rosyi pisany. Styl jednak, styl to budzi niewykorzenione podejrzenie; styl jak ktoś nazywa „alkierzowy“, niby „Gardinenpredigten“ przypominający, kiedy już załzawioną zgodą i da-

niem buzi zakończyć się mają*). Ale — to podejrzenie. Za to czarno na białem stoi list do Gradowskiego wydrukowany w Nrze 137 „Czasu“ z 77 r. bez innego komentarza jak ten, że zgoda proponowana przez Polaków do skutku przyjść nie może, bo pisma rosyjskie „szukają rady tylko w półśrodkach, słowach pustych i obietnicach mglistych i nieokreślonych, a niewzbudzających wiary“. (Porównaj: Giller: l. c. str. 100). A w Nrze 140 z tegoż roku przyznaje „Czas“ listowi rzeczonemu „śmiałość i ton wyższości, a nawet wielką godność“. Teraz zapierać się wolno. Wolno pisać p. Koźmianowi (jako komentarz do drwiących słów Szuwałowa): „o pretensyach polskich ratowania Rosyi konserwatyzmem niesłyszeliśmy nigdzie, wyjąwszy—(słuchajcie!) w niedorzecznych elukubrach pewnych tromtadratycznych dzienników“. (!) Wyznanie to z taką pewnością siebie spychające z siebie winę na przeciwników, jest prawdziwie imponującem.

Ale posłuch może znaleść chyba w baraniem społeczeństwie.

Na tem przestalibyśmy, — ale nie możemy się wstrzymać od przytoczenia (za przykładem A. Gillera) opinii Rosyan w sprawie listu do Gradowskiego.

I tak, pisze „Nowoje Wremia“, że „autorowie listu zanadto wysokie mają o sobie wyobrażenie“. — „Jeżeli czas rewolucyjnych mrzonek minął, to dlaczegóż wraz z nim nie przeszedł czas pychy i zarozumiałości polskiéj?“ „Oni chcą nas zbawić? Co za nieoceniona bratnia gotowość! Postąpmyż i my po bratersku i wypowiedzmy szczerą prawdę panom Polakom! Większéj zarozumiałości i buty szlacheckiéj nad tę, jaka

*) Styl rzeczony jest w polityce czemś wybornem. „A widzisz, nie mówiłam?“ powiada n. p. Rosya do Austryi. — Autor jakoby trzymając za guzik interlokutora, na rozum mu kładzie powtarzając co chwila: a co? no nie? nieprawdaż? prawda że tak? — albo: „chwali się to wam“, lub z grzecznym wyrzutem: „a jak téż to wy zawsze cenicie sobie tych waszych mentorów, niemców!“ Słówka „téż“, „to“ i „bo“ nader często przychodzą w charakterystyczny sposób: „Dlaczego téż to?“ „jakaż téż to jest korzyść...“ „co bo to jest“ — Wzorki do farsy!

się mieści w liście panów emigrantów, nie spotkaliśmy nigdy, chociaż ton tego dokumentu ciekawego wcale dla nas nie nowy. Jest to język czasów drugiego cesarstwa, czyli co na jedno wyjdzie — język jezuitów i oligarchów polskich". „Ci ludzie, ludzie przeżyci, zapomniani, wyznający zasady przedpotopowe, wyrzekają się wprawdzie roli politycznéj, do któréj i tak stracili prawa wszelkie... ci ludzie ośmielają się myśleć i twierdzić, że mogą nas zasłonić przed jakiemiś niebezpieczeństwami!... Za cóż nareszcie mają społeczeństwo rosyjskie ci panowie, te żywe trupy, noszący się wiecznie ze swym zszarganym programem?..." „Dziękujemy panowie szlachta: opiekunów i mentorów nam nie potrzeba" Zupełnie podobnie piszą „Ruskija Wiedomosti", „Cerkownyj Wiestnik" i inne pisma. a sam adresat Gradowski najprzychylniejszy z Rosyan, w „St. Petersburskich Wiedomostiach" odpowiadając, cieszy się, że Polacy usuwają kwestyę sporną t. j. kwestyę niepodległości, „i już nie w pozornéj zgodzie — jak Wielopolski — ale w trwałym związku z Rosyą chcą zostawać". (Wielopolski więc przewyższony!)... Teraz zaś wolno nam złożyć gratulacye autorom listu, że tak genialnie twarzy umieją nadstawiać... Gratulacyę może wziąć do siebie i kto inny... Czy wychowanie narodu któreście jak mówicie podjęli, taką zamierza edukacyę?

Pranie brudów i jeszcze cytaty.

W takie to brudy — niestety! — mięsza się nazwisko Szujskiego. A ztąd pochop do twierdzenia, że czyste to nazwisko koryfeusza cały ten śmietnik oczyszcza. Wie stronnictwo, że taka jest u nas opinia, że chętniéj na autorytet zawsze, niż na fakta się powołujemy, toż i nadużywało słabego i obałamuconego człowieka ku swéj potrzebie, ile razy zapędziło się zadaleko. Tak w październiku 77 roku namówiono go do napisania „Listu do

redakcyi Czasu“, w którym broni jéj przed zarzutami rosyofilstwa, listu, który ubóstwem swéj treści wskazuje że do podpisu jedynie był dodatkiem. W rok potém wyszedł w osobnéj odbitce, „Program Czasu“, umiarkowany wielce i podany „po polsku“, dlaczego i z jakiéj racyi odbity — nie wiadomo: program starego dziennika, ani nie zmieniającego redakcyi ani nie wskazujący niczego nowego, kiedy i nic nowego nie nastręczyły stosunki. Ale nie bez planu to było. Tytuł „program“, wielki ma urok i większe znaczenie; to punkt oparcia, to plecy na przyszłość i niema rehabilitacya przeszłości. „Program wydali! toć tego chcą co piszą w programie“. U nas ludzie mają krótką pamięć, a dziwną predylekcyę do wyrazów: „panowie bracia“, „program“, „żyjemy“, „barszcz narodowy“ i „kochajmy się“. A jeśli już jakie „poczciwe nazwisko“ da czemu firmę, to już wszystko dobrze. Wierzymy wszystkiemu. Chętnie się przyjmie za wytłómaczenie słowa, że przecie w piśmie codziennem *lapsus calami* łatwo przydarzyć się może, jeśli te słowa podpisze n. p. Szujski (p. „List do L. Bilińskiego“). Ci panowie przez „lapsus calami“ zapomnieli, że są Polakami. Ale czyż można zawierzać ludziom tak roztargnionym? ludziom u których wreszcie wyjątkiem będzie coś, co od podobnego „lapsus“ jest wolne.

Boć fakta któreśmy przytoczyli nie są wcale odosobnione.

Mamyż więcéj cytować?

A więc oto n. p. Nr. 39 „Czasu“ z 18 lutego 77 r. I tam niczego nie brakuje, i tam powiedziano, że „nietrzeba chcieć odrabiać historyi“, i tam zaofiarowano podporę carstwu w żywiołach konserwatywnych, i tam westchniono za „zdrową tradycyą władzy w Rosyi“, i tam uderzono się w piersi przyznając, że „żywioł polski lekkomyślnym był i błądził krewkością“. — Czy jeszcze cytat? A więc Nr. 187 „Czasu“ z 16 kwietnia 79 r., gdzie z powodu zamachu na cara Aleksandra II. zapewniono, że Polacy zawsze „stoją i stać będą wytrwale, z poświęceniem i męskością w obronie podstaw społecz-

nych, ładu i porządku boskiego i ludzkiego", t. j. caratu. (Zaprawdę — z tego może się też czegoś nauczyć i tron Habsburgów, u stóp którego złożyła Galicya w 66 roku adres mieszczący zbyt do powyższych podobne słowa: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy". Zauważył to i A. Giller. l. c.) I jeszczeż cytat? A to może Nr. 94 „Czasu" z 24 kwietnia 79 r., gdzie poklask znajduje wiernopoddańczy adres zawieziony do Petersburga przez Tomasza Zamoyskiego? Toż na to nawet przyjazny stronnictwu z powodu wspólności w tendencyach klerykalnych a więc chyba bezstronny „Przegląd lwowski" napisał, że czyn ten ze stanowiska polskiego i katolickiego potępionym być musi. Dość już zaprawdę próżnych wyliczeń owych „lapsus calami!" Chyba że stańczykowstwo całe i jego organ za *lapsus calami* brać należy. To trudno zaprawdę... Jednakowoż zwracamy jeszcze uwagę na odnoszące się do tegoż elukubracye „Czasu" z dni ostatnich. aby ktoś o przedawnieniu nie pomyślał. I tak zob. nr. z 29 marca r. b. (koresp. ze Lwowa). Na obronę prof. Bilińskiego pisze „Czas", że „nie stawiał on bynajmniéj (w swéj mowie kandydackiéj) programu odbudowania królestwa polskiego, tem mniej kosztem Austryi, lecz przeciwnie..." I daléj: „program nasz streszcza się w słowach: Przy Tobie stoimy i stać chcemy. Innego programu politycznego nie ma Koło polskie, ten program wyznaje ogromna większość kraju..." i t. d. Zaiste lokajskie wyznanie! Wreszcie „chociażby Austrya mogła obejść się bez Galicyi, to natomiast Galicya, a raczéj Polacy galicyjscy, nie mogliby obejść się bez Austryi. Kto tego nie rozumie, lub rozumieć nie chce, tego przekonywać szkoda czasu i trudu". To prawda. Bo przekonywanie ogranicza się do argumentu: bądź i ty lokajem. *Pendant* tego zob. w Nrze z 1 kwietnia, gdzie z oburzeniem odpiera „Czas" „niegodną insynuacyę" „N. Pressy", że kwestya polska istnieje, że Polacy nie zapomnieli jeszcze o niepodległości...

Zrozumiemy wszystko, zrozumiemy, że zbytnie rozwodzić się nad niepodległością, w chwili kiedy odzyskanie

jéj nie może być na porządku dziennym naszego programu, jest niepotrzebnem, że często w czczą deklamacyę się wyradza, aleć ci panowie piętnują to prawie imieniem zdrady stanu. Ależ u nich to brzmi tak: choćbyście nam dawali niepodległość, nie chcemy, my Austryakami tylko być pragniemy. (Wiemy i to, że o miedzę znowu pragniecie być czem innem!) Sąż to jeszcze Polacy?

(Nieco o motywach i „wyższych względach").

Na powyższe pytanie możnaby odpowiedzieć tak — i nie. Stronnictwo stańczykowskie bowiem, tak jednolite na zewnątrz, samo w sobie ma rozmaite odcienia, jeśli zwłaszcza w motywa działania wejrzymy. Z jednéj strony, i to większość, uprawia ~~się~~ tam serwilizm z amatorstwa, z zasady, z przyzwyczajenia; jest to sztuka dla sztuki. Z tem łączą się różnorakie ambicye, ambicyjki i korzyści, często — tylko bezmyślność: ot niech tam idzie z dnia na dzień! — a „tron"... tyle w tem słowie blasku i uroku! Toż więc dzieje się co między babami w kościele, kiedy ministranci w dzwonki uderzą. Westchnienie zrazu, potem jęk, a kiedy się ksiądz z monstrancyą obróci, to już jęczenie babskie niepowstrzymane. Jest to atak nerwowy. U ludzi „lepiéj urodzonych" albo tylko „lepiéj wychowanych", akt ten inaczéj się odbywa. Tu jest galanterya pewna; taki „lepiéj urodzony" sam wymagając czci dla swego urodzenia, szarmantuje też temu co jeszcze lepiéj urodzone, wymagając służenia sobie, sam też służy. Polityka tu nierozłącznie z galanteryą w parze idzie. Polityka, to to przedewszystkiem co się dzieje u dworu. Prawa ludów, konstytucya sama, to z „pańskiéj łaski". Z drugiéj strony u takich „wyższych" ludzi i ambicye większe... W rzeczonych wypadkach polskość chyba bardzo jest słabą. Ci ludzie to raczéj kosmopolici, tak jak serwilizm jest kosmopolityczny; polskość tyle tu znaczy co tradycya

rodu, zwłaszcza jeśli w rodzie były senatory, albo koligacye wysokie wiążące z imionami w narodzie niegdyś sławnemi. Polskość, to miły zbiór pamiątek i pamiąteczek, dzięki którym panowie ci krajowi „dobrze życzą“. Zacni!

A teraz przypatrzmy się z innéj strony, tam gdzie motywa polityki są inne. Oto illustracya. Pisze „Czas“ w Nrze z 31 marca b. r. wzmiankę pośmiertną o Dyzmie Chromym. Nieboszczyk powszechnie szanowany, był weteranem z 31 roku, wieś mu zasekwestrowano, odsiadywał dwukrotnie więzienie, a drugi raz mianowicie w 46 roku skazany na dwa lata. Tu pisze „Czas“: „uwolniony w 48 r. Chromy, jak wielu towarzyszów więzienia, wyniósł z kaźni jaśniejszy pogląd na sprawy publiczne i zdrowy zwrot w opiniach politycznych“. Uwierzyć trudno aby tak daleko zajść mogła szczerość. Nie wiemy coby na to powiedział nieboszczyk, nie o to idzie, ale o to, że ci panowie w kaźniach zdrowszych poglądów jak mówią nabierają. Naturalnie przyczyna tego „ozdrowienia“ nie może być inna, jak depresya, zniechęcenie, złamanie woli i energii. Oto zdrowie tych panów, oto gdzie rozum, którego naród chcą uczyć, znaleźli!

Tak więc wracamy znów do tego obrazu depresyi od któregośmy zaczęli. Widzieliśmy jak stańczykowstwo jako reakcya przeciw romantycznéj polityce powstając, od początku wszelako od wpływu depresyi wolnem nie było; jak pchnięte zachowaniem przeciwników, zlało się z konserwatywnym obozem i w tem czułem objęciu porodziło teoryę o anarchizmie z jednéj, teoryę rządu moralnego z drugiéj strony. Stańczycy pierwotni, to są teoretycy obozu, który też ztąd stańczykowskim ochrzczono, a który istniał zawsze, tylko że bez organizacyi. Istnieli bowiem zawsze konserwatyści, i istnieli zawsze serwiliści. Stańczykowstwo w teoryę ich ubrało, a oni — oni ubrali takich jak Szujski stańczyków w potrzebę i chęć stawiania tych teoryj, mydlących oczy przedewszystkiem własnym autorom. I tak nazwą „rządu moralnego“ okrywszy

raz szlacheckie zachcianki rządzenia i zsojuszone z niemi ambicye karyerowiczów, usprawiedliwiali ci autorowie wszystko przed sobą i tymi, co się na to dali złapać. Pod szyld t. zw. anarchii mieści się jeszcze więcéj. Anarchią było zrazu powstanie, anarchią został nazwany wszelki głos o niepodległości, anarchią jakakolwiek opozycya, anarchią każdy przejaw gorętszy narodowego ducha. Ztąd nieubłagana nienawiść do pracy postępowéj i do siedziby jéj Lwowa, nienawiść, któréj Szujski co krok daje wyraz, ztąd pogarda dla opinii publicznéj, (zob. n. p. Tarnowski: „Królowa Opinia“) głoszona za odwagę cywilną, która mogłaby być podziwianą, gdyby wiadomem nie było, że tanie to bohaterstwo, w niczem heroów na szwank nie naraża.*) Ztąd też owo „strażactwo pożarne“, tłumiące ogień tam gdzie go niema, drapujące się w fałdy rzymskiéj togi, mającéj wiele uroku póki się nie odwinie i słomianéj lalki pod sobą nie ukaże.

Ktoś to bardzo dowcipnie powiedział (w „Dwutygodn. Pol.“), że kiedy ci panowie powtarzają: trzeźwość i trzeźwość, spokój, rząd i synteza, praca organiczna i t. p. piękne słowa, przypomina mu się wypadek taki: młodzi ludzie zgrywali się w karty, a gdy ktoś rozumniejszy z przyganą wystąpił, jeden z nich tak się odezwał: „potępiać grę w maczka jest niegodziwością, boć całe życie ludzkie jest grą“. I tem zwyciężył. Tak to i ci panowie grają... w maczka. Pod płaszczykiem trzeźwości i rozumu przemycają serwilizm, propagują prostracyę, pod osłoną teoryi o „rządzie moralnym“ bronią koteryjnych interesów. Los im sprzyja, bo mają w ręku potęgę; pieniądz, bo mają poparcie w sferach, którym są potrzebni, bo ich droga praktyczną jest dla tłumu ambitnych a często zdolnych karyerowiczów, a wreszcie bo zdarzyło się, że skutkiem reakcyi powybuchowéj dali się im na plewy, w sensie owego argumentu o maczku, złapać ludzie czyści i szanowni, pracować rzeczywiście

*) W jednem przyznać musimy rzetelną odwagę cywilną jednemu z koryfeuszów obozu, prof. Tarnowskiemu: mówimy o jego „Porcyach“ Ale te nic ze stańczykowstwem nie mają wspólnego,

chcący, ludzie wreszcie wyżsi umysłem, którzy omylną teoryą zasłonili treść spruchniałą ich polityki. Tem to się dzieje, że ta polityka tak pozioma, jak już bardziéj być nie może, tumani wielu swemi tak zwanemi „wyższemi względami“.

Dziwnym trafem tak się przydarza, że te „wyższe względy“, zawsze, jak dotąd, milczeć tylko albo czegoś „nie robić“ każą. Wszystko co się robi, a tego ponoś nadzwyczaj mało, to traktują ci wyżsi jako politykę niższą, jako licencyę raczej niż powinność. Toż dotąd jeśli co zrobiono, to przeważnie dzięki nie tak wysokim politykom. Oświata ludu? Od nich słyszeliśmy tylko: „ostrożnie, nie twórzcie hyperprodukcyi inteligencyi, ostrożnie, bo z oświatą socyalizm zawita, bezwyznaniowość i t. p.“ Przyjrzyjmy się odnośnym wnioskom w sejmie (p. Romanowicz: „Polityka Stańczyków“), przejrzyjmy artykuły „Czasu“; jakże to ci wysocy politycy tę najważniejszą ze spraw narodowych traktują? „Czas“ i stronnictwo, ze swéj europejskiéj wysokości i z wyżyn wielkiéj polityki nie zstępuje prawie nigdy na padoł płaczu naszych wiosek. W wysokich onych kołach wielkie jest „Czasu“ zadanie: atoli jeżeli zasłużenie chce dzierżyć palmę pierwszeństwa.... toż zstąpić powinien bodaj niekiedy na niwy ojczyste... Ale on nawet boi się pracy około ludu, a w tej arcypolskiéj uczciwéj sprawie najniefortunniejsze zajął stanowisko.“ Tak pisze może nie socyał i burzyciel bo — ksiądz. (ks. Stojałowski: „Czas i jego polityka“).

A jak w téj sprawie tak i w innych rzadko schodzą z wyżyn ci panowie. (Porównaj: Romanowicz l. c.) Cóż mówić o tem, aby czyniono co tam, gdzie rządowi nie podoba się aby czyniono. I na tem właśnie owa „wielka polityka“ polega... Zapewne — większość jest serwilistyczną i bez polityki, ale jednakowoż wspomnieć się godzi i o mniejszości. Ta różne „wyższe względy“ ma na oku. Pierwszy wzgląd, to „synteza“: rząd jakibądź, zawsze to rząd. Drugi wzgląd, to wychowanie narodu: wzwyczajenie do posłuchu rządowi, wbrew duchowi anar-

chicznemu. Trzeci wzgląd, to — (czyż doprawdy nie zadaleko idziemy? ale coś o tem wie p. P. Popiel) — to rycerskość, galanterya dla tronu. Czwarty wzgląd... nie, o tem się mówi po cichu, to „zakryte karty“... Zakryte karty bowiem to jest wielka polityka. Powiedzielibyśmy wam coś czytelnicy na ucho — nawet — coś o Polsce, ale nie — „o Polsce cicho, sza, ani słowa“. Rozumiecie? bo to jest wielka polityka (zob. n. p. „Słowo na dzisiejszą chwilę“. Nakł. „Przeglądu Pol.“) Ot znowu wzorek do farsy! Ci panowie po szlacheckich dworkach chowani, nauczyli się polityki téj, aranżując z pannami grę w mruczka, toż na tę modłę chcą i naród musztrować. Ale naród który nigdy o swéj niepodległości nie mówi, rozstał się z nią; naród to nie jednostka, która milczeć może: milionom ust nie zawiązać dlatego, aby tam się kilku gosposiom polityka — jak baby w piecu — nie popsuła. Do alkierza, do kuchni z polityką „zakrytych kart“! Polityka Bismarka, lub nawet i większego odeń — ale osobnika, nie może być polityką narodu. Wallenrodyzm w jednostce, to przynajmniéj możliwe, wallenrodyzm w masach, to chyba pomysł idyoty, albo okrycie rzucone przez fantastę na mary; na których leży trup narodu. A trzeba już zbyt źle o rządzie trzymać, aby podejrzywać go o tak daleko idącą łatwowierność, owszem na niéj opierać działanie.

(Sieci pajęcze. — Nowa szkoła historyczna. — Piękne słowa.)

Ale trzeba nam zakończyć... Wieleby pisać jeszcze można, wiele podnieść i oświecić rysów zarówno dla psychologa jak i socyologa ciekawych, — epoka to jednak nie zamknięta. Na dziś wystarczy ten szkic pobieżny. Zamiarem naszym było, wobec jednogłośnego pochwalnego chóru, który zabrzmiał nad grobem Szujskiego, przypomnieć odwrotną stronę medalu i zerwać sieci pajęcze, na które niedoświadczeni łatwo się łowią. Do tyla

zaiste przeciągniono strunę pochwał, że zdawaćby się mogło, iż ów człowiek zmarły wszystko dobrze uczynił. U nas gdzie tak chętnie pytamy o autorytet, a przyczepiwszy się doń idziemy zaślepieni za tą sympatyczną gwiazdą, wierząc, że do Betleem zaprowadzi, u nas robienie półbogów z ludzi zawsze jest niebezpieczne. Sam Szujski uznaje to, pisząc o obchodzie jubileuszu Kraszewskiego w liście do L. Bilińskiego. Cóż dopiero, jeśli gwiazda jakaś w takie bezednie zawieść może, jakiem jest stańczykowstwo? A o to tem łatwiéj, że rzuca ona wiele sympatycznych, zwłaszcza dla młodzi dzisiejszéj promieni. W stańczykowstwie bowiem pierwotnem i jego rozwinięciu teoretycznem wiele jest rzeczy, które się podobać mogą, i to tym właśnie, których powstrzymać od upadnięcia w kałużę polityki serwilistycznéj najbardziéj warto. Sympatyczną jest reakcya przeciw romantyzmowi, sympatycznem hasło pracy organicznéj, sympatyczną dla młodzieży i idea silnego rządu rozwinięta przez nową szkołę historyczną.*) To wszystko może być lepem na natury zdrowe, szlachetne, a nieco nie wyrobione jeszcze i nie opatrzne. Pokazaliśmy co trzymać o haśle „pracy organicznéj“ w rzeczywistości: to dźwięk tylko; pokazaliśmy co to jest owa „trzeźwość“ zalecana; pokazaliśmy, że idea silnego rządu przekuta w doktrynę na potrzebę chwili zastosowaną, doktrynę zowiącą się „teoryą „rządu moralnego“, że ta idea w metafizyczną jakąś marę się przemienia, a osłania sobą koteryjny interes. — Żeby czcić ideę pracy, nie trzeba być stańczykiem, żeby zalecać trzeźwość, nie trzeba być stańczykiem, owszem — powiedzieć bylibyśmy skłonni, sądząc po wynikach (w których hasło pracy w dźwięk pusty, trzeźwość w metafizykę lub serwilizm się przemienia) — powiedzieć więc bylibyśmy skłonni: nie należy być stańczykiem.

*) Nie da się jednak zamilczeć, że sympatya dla téj idei w wielkiéj części wynika z sympatyi do wyrazu „siła“ służącego dziś dość powszechnie za hasło antiromantyczne. Wieleby się z téj sympatyi dla idei „silnego rządu“ obcięło, rozebrawszy pojęcie szczegółowo. Cośby jednak zostało niewątpliwie.

A jużto najmniéj łączy się stańczykowstwo z **n o w ą s z k o ł ą h i s t o r y c z n ą**. Trzeba kolosalnéj blagi ze strony partyi politycznéj, ażeby utrzymywać, że się utworzyło taką szkołę. Że historyk jeden lub kilku do partyi jakiéjś należy, to nie racya; nawet to nie racya, że polityczne stronnictwo udrapowało się płaszczem historyozoficznéj doktryny. Historyczna metoda jedynie rzetelna jest ta, która o polityce zupełnie zapomina, która nigdy historycznego sądu za oręż w polityce bieżącej nie używa, która ponad widoki chwili się wznosząc, bezstronnie fakta zbiera, szykuje i jedne przez drugie oświeca. Taka metoda to metoda pozytywna. Jeśli jéj używała nasza „nowa szkoła“ — to dobrze, przyznamy jéj zasługę, nie unosząc się stronnością w sądzie dlatego, że reprezentanci jéj w bieżącéj polityce do stańczyków należeli. Ale dalibóg, nie wdając się zresztą w ocenę, do któréj się na sile nie czujemy, mimowoli budzą się w nas podejrzenia, czy taką była zawsze metoda téj szkoły? Ta namiętność polityczna z jaką jéj przedstawiciele występowali, nie daje nam gwarancyi ich bezstronności w ocenie rzeczy minionych, zwłaszcza, że wiadomo jak to często światłami, które rzekomo wyciągnęli z historyi, posługiwali się w sprawach bieżących. Czyż może być, aby tych świateł nie zabarwiali wedle potrzeb chwili?

O Szujskim powiedziano, że był historykiem w poezyi, poetą w polityce, **p o l i t y k i e m w h i s t o r y i**. Ten ostatni zarzut jest dla historyka ciężkim... Z drugiéj strony nie wierzymy w szczególne powołanie historyków do polityki, o którem to powołaniu nie mało też nad grobem Szujskiego się nagadano. Wydaje się nam słusznem zdanie poety, że mężowi czynu tyle tylko w przeszłość cofnąć się trzeba, ile się cofa ten, co ma rów przeskoczyć. Co do owych zaś, *rerum gestarum scriptores*, o tę podejrzywamy ich wadę, że na wszystko jak na *res gestae* patrzą, że widzą tylko fakta dokonane. Skonstatowanie ruiny domu nie jest jeszcze budowniczego legitymacyą. Toż nietylko poeci, ale i historycy w polityce nie zdają nam się być pożądani, a to tem bardziéj,

że oni nawzajem prawie koniecznie politykami będąc w historyi, miernemi wiecznie musieliby być historykami; zasada więc wyszłaby na to, że „szczególne powołanie do polityki mają źli historycy“. Tem zresztą nie przeczymy wyjątkom, ale zasadzie.

(Jeszcze o J. Szujskim. — Zakończenie).

Teraz wypada nam się jeszcze zwrócić do mogiły, nad którą uważaliśmy za potrzebne powiedzieć te słów kilka, kiedy jednozgodny ton żałobnych puzonów zagłuszył dźwięk stańczykowskich dzwonków, a niewytrawną opinię godząc z zacnym umarłym, mógł łatwo na obłędną drogę zgody z jego obozem sprowadzić. Szujski niewątpliwie wysokie ma zasługi jako historyk. Nauka dziejów za jego sprawą zyskała na źródłowem pogłębieniu, a jeśli nawet nie był on wolnym od zarzutu stronności, zasługa ta zostanie, że on właśnie jeden z pierwszych przyłożył skalpel krytyki do lelewelowskiéj doktryny, która dziejopisarstwo jak w błędne koło zamknęła. Choćby więc nawet nowa historyczna szkoła, którą otworzył, nie mniéj od dawnéj zarzutowi stronności podległa (jest to przypuszczenie, nie wydanie sądu, do którego się w prawie nie czujemy), to i tak jest ona krokiem naprzód, jak wszelka krytyka, jak wszelki zamach na skostniały dogmat. Wyswobodzenie się z więzów dogmatu jest postępem, a zrywającemu te więzy słusznie należy pokłon jako postępu żołnierzowi. Trzeba niewątpliwie wyższego umysłu, aby samodzielnie wybrać drogę. Dla tego nie powiemy z romantykami, że Szujski wyższym jest w swoich pierwszych pracach, niż w późniejszych, gdyż w późniejszych to dopiero stawia on kroki samodzielne, w późniejszych to dopiero opiera się na własnem źródłowem badaniu, choćby nawet przypuszczać wypadało, że mącą je w znacznéj części historyzoficzne uprzedzenia. Prace dawne, mogły mącić uprzedzenia inne, a choćby one nawet były dla

kogo sympatyczniejsze, to nie może to być podstawą sądu o historyku. Podstawą tą będzie zawsze pytanie, ile on samodzielnie ze źródeł wyciągnął. Według téj miary bezstronna potomność Szujskiego osądzi. Odda mu ona sprawiedliwość — ale nie powie, że był dziejopisarstwa polskiego „Newtonem"; prof. Smolka („Józef Szujski, jego stanowisko w lit. i społecz." Odbitka z „Czasu" 1883), który tem nazwaniem pamięć zasłużonego uczonego, jeśli to możebnem jest, ośmieszył, w dziwny zresztą sposób przyszedł do tego wniosku. Wywiódł on go bowiem nie z naukowéj działalności historyka, ale z trzech broszur historyozoficzno-politycznych: „Kilka prawd", — „O fałszywéj historyi", — „Rzeczpospolita i jéj pogrobowce". A Newtonowi temu, wywyższonemu na tych trzech filarach, zarzuca potem, że wydawnictwo źródeł nie jego było rzeczą (str. 90), że „Historyi polskiéj ksiąg dwanaście" chybia już w założeniu, a nie jest ani książką popularną ani też „prawd ogólnych" (owych „newtońskich") nie rozwija (Nr. 100), że w „Odrodzeniu i Reformacyi" popada autor w jednostronność sądu (Nr. 102), i t. p. Na dobitek twierdzi biograf, że Szujskiemu brakło „ścisłéj, prawdziwie pozytywnéj metody" (Nr. 73). Dość więc dowodów, że Szujski „Newtonem" nie był dla historyi, ale jedynie, według wyobrażeń biografa, dla polityki; bo zaiste w „Kilku Prawdach" i „Fałszywéj historyi" Szujski jest jeno na historyozofii opartym politykiem. O owéj pracy prof. Smolki wieleby się dało powiedzieć... ale — nie warto. Jest to rzecz pospieszna, w któréj nigdzie gruntownych uzasadnień, a mnóstwo niekonsekwencyi, panegiryk, na któryby się, jak słusznie przypuszcza autor (str. 84 i 99) sam Szujski obruszył. Do charakterystyki zaś poglądów autora na „nieuprzedzoną i nieaprioryczną*)" pracę dziejopisarską, niech służy n. p. taka uwaga o Bobrzyńskim, że jeśli jest pewna słuszność w krytyce jakiéj doznał, to ztąd pochodzi, że zboczył — dodaje autor cha-

---

*) N. p. Nr. 84: „chorobliwa słabość względem powag obcą była zawsze nowéj szkole".

rakterystyczne „mimowoli“, — od przewodniéj myśli „Kilku prawd“. Więc to wyznanie, że szkoła nie wyswobodzi się nigdy od z góry powziętéj historyozofii!? Zastrzega się ona, że nigdy nie targnie się na autorytet politycznéj broszury, że zostanie zawsze w służbie polityki dnia i obozu. Smutne wyznanie! — na szczęście osobiste tylko *).

Tak oceniwszy Szujskiego jako historyka, cóż powiemy o jego polityce? W ciągu tego pisma scharakteryzowaliśmy ją. Widzieliśmy, że robotą Szujskiego była doktrynerska sukienka na koteryjną politykę obozu, ale że on w tę doktrynę wierzył, że intencye jego były czyste. W to mocno wierzymy. Mówiliśmy, jak wskutek reakcyi przeciw romantyzmowi, do którój już w młodości był skłonny, reakcyi, spotęgowanéj upadkiem romantycznéj polityki w 63 roku, utworzył on teoryę „rządu moralnego“ i mistykę „anarchii“. A że tem sam sobie na wypadki późniejsze oczy zawiązał, usprawiedliwiamy słabością pewną, skłonną do wiary w ludzi których lubił, w których znachodził podobny do swego wstręt do do romantyczności, wstręt, który w nim nad wszystkiem górował, — usprawiedliwiamy i organizacyą jego słabą i nerwową, rodzącą usposobienie spokoju pragnące najbardziéj, a wobec opozycyi, zwłaszcza wyuzdanéj, zastrzegające się tem silniéj w opiniach, — usprawiedliwiamy wpływem stosunków, otoczenia, wszystkiem, — ale usprawiedliwienie nie jest pochwałą. Polityka obozu, do którego Szujski należał, jest nam wstrętną, bo u źródła albo mistyczną i niepraktyczną, albo na tradycyjnych uprzedzeniach opartą, w zastosowaniu koteryjną i serwilistyczną Zresztą, dość mówiliśmy o niéj, a niech nas nie tumanią stawiając nam przed oczy pewne zdania, u koryfeuszów obozu zapisane, i mówiąc: „patrzcie co odrzucacie!“ Bo

---

*) Że osobiste, dowodzić się tego zdaje i przypisek w téjże pracy na str. 99, w którym „jeden z najwybitniejszych reprezentantów nowéj szkoły hist.“ (założylibyśmy się, że prof. Bobrzyński!) zaprzecza wpływu „Kilku prawd“ na powstanie téj szkoły, tym prostym argumentem, że broszura ta przebrzmiała niepostrzeżona i nieznana.

my nie z téj szajki dogmatystów i czcicieli powag, którzy dają się brać na lep frazesu, a powtórzywszy za powagą jakieś sympatyczne hasło, i przez to i dla siebie tę powagę przyjąwszy, idą za nią potem jak stado owiec, choćby nawet gdzieindziéj wiodła, niż hasło wyrzekło. Owszem, i nam się podobać mogą pewne hasła i słowa, ale nie racya to, abyśmy ich przyjęcie okupywać mieli zrzeczeniem się krytyki w innym względzie, nie racya też, abyśmy krytykę podjąwszy, za zasadę stawiali konieczność znicowania wszystkiego, dlatego tylko, że wyszło z przeciwnéj nam strony. *Suum cuique.* Jest dość pięknych słów w pismach n. p. politycznych Szujskiego. Dlaczegóż niemielibyśmy takim n. p. przyklasnąć:

„Niewola, to nie sam ucisk zewnętrzny, to nie samo panowanie tego albo owego systemu niemiłego narodowi, to nie przewaga tego albo owego narodu przekomarzającego się nad drugim, to więcéj, bo to odebranie narodowi własnego rządu i własnéj dyspozycyi społeczeństwem“. („Kilka prawd“). (Czy pamiętają to zdanie stańczycy?).

„Ducha narodowego zatajeniem prawdy karmić, dawać mu codziennie mizerną wodziankę obcierającego świeżość i moc uczucia frazesu, pochlebstwa, że wszystko co uczynił, dobrze uczynił, bo uczynić raczył, pozbyć się najświętszego prawa powiedzenia złemu: złem jesteś!... nie! tego nie żąda żadna krew w czystéj przelana intencyi, żaden ludzki wzgląd na społeczeństwo, bo społeczeństwo żąda życia opartego na prawdzie“. („List do L. Bilińskiego“). (I to wołanie o prawdę i krytykę bezwzględną, mogliby wziąć na uwagę stańczycy).

„Naród żyć może i odżyć prawdą, nie illuzyą“.

„Na uczuciowe społeczeństwo oblicza (romantyzm) pozę sentymentalną Jeremiasza lamentującego nad upadkiem narodu, odpychającego każdą myśl prawdy badawczéj i dyagnozy prawdziwéj głosem: Naruszacie świętości; zamykający się w coraz ciaśniejszem kółku malkontentów i zapoznanych geniuszów, fabrykujący im korony cierniowe i mianowania na wielkich ludzi!“ (Czy te słowa

nie są przypadkiem przeciw stańczykowstwu? A cóż dopiero powiedzieć o następujących:)

„... Nie tacyśmy jeszcze mazgaje, abyśmy prawdy znieść nie mogli, *nie tacy głupcy, abyśmy naukę i krytykę za szkodliwą uważać mieli, nie tacy zastrzęgli w partykularyzmie..., abyśmy nie mieli pragnąć pełnego światła europejskiej oświaty*, do ocenienia i oznaczenia gdzie stoimy i gdzieśmy zaszli“.

(A cóż wy na to panowie, którzy prawicie o „brudnych mętach zachodniéj, „kosmopolitycznéj“ cywilizacyi?)

„Nie chcemy ratować się cieniem i ran naszych przykrywaniem. Nie chcemy pociechy tych, którym się zdaje, że *osłabili nieprzyjaciela, jeżeli na niego wyekspensowali słownik ubliżających epitetów*, chcemy go znać i milczeć, dopóki mu wojny skutecznéj wydać nie będziemy mogli. *Nie potrzebujemy też jałmużny litości Europy, wolimy jéj milczenie, dopóki w niéj napowrót znaczyć nie będziemy mogli duchem i działaniem*“. (Czy mylimy się, czy doprawdy któreńś biograf Szujskiego zawiódł alleluja, że dzięki stańczykom znów o nas zaczynają mówić w Europie? Ciesz się narodzie!)

„Pozwalamy pokoleniom przechodzić dobę krytyczności, przewagi rozumu nad uczuciem i fantazyą, wolimy brak śpiewu niż śpiew fałszywy, wolimy przejścia naturalne, niż affektacyjne pozy. („O fałszywéj hist.“) —

O jakie to wszystko piękne słowa! Mało znamy piękniejszych...*) I cóż stąd? Czyż słowa zbawiły kogo?

---

*) Te i tym podobne piękne słowa jednakże tem mniéj rehabilitują zarówno obóz jak i poglądy Szujskiego, że jużto obóz prawie zawsze, jakeśmy to w tekscie niejednokrotnie zaznaczyli, a Szujski bardzo często z temi słowami własnemi staje w sprzeczności. Jak życie nieboszczyka było niejednolite, tak i poglądy jego często rażące niekonsekwencye wśród je dnéj nawet życia epoki zawierają. Notujemy tu poglądy jego w kilku sprawach jeszcze. I tak z pierwszego okresu życia pochodzą wyborne słowa: „Przypomnijmy sobie *kołowaciznę ślepego afektowania niepostępowych opinij, estetycznego rozlubowania się w przeszłości, systematycznéj nienawiści ku temu*

Gdyby tak było, zbawionem byłoby stronnictwo przed sądem potomności choćby dla tych końcowych wyrazów „Kilku prawd“, onego, do którego się przyznaje, programu: „Nic dla stronnictwa, wszystko dla narodu, nic dla celów partykularnych, wszystko dla powszechnych. Precz z małodusznością koteryjek i konspiracyj, tych środków, które są wytworem upadającego narodu. Jedne i drugie zarówno w błę-

---

wszystkiemu, co się głośniéj odezwało, co ruszyło jakąś kwestyę drażliwszą. Przypomnijmy sobie chorobę wzajemnéj admiracyi, chorobę chęci słabiutkich i niewyraźnych, chorobę nareszcie legitymizmu i bigoteryi, które u nas grasowały tak powszechnie“. — Czyż wszystkich tych znamion chorobliwych nie odnajdujemy w stańczykowstwie? — „Najfałszywszym środkiem zaprowadzenia jedności w narodzie jest negacya stronnictw, bo jedność to nie jednomyślność... Jawność i wolność są to owe cudowne słowa, które przeszkadzają wszelkiéj szkodliwości stronnictw, które pozwalają porozumieć się najsprzeczniejszym zdaniom... które wyganiają raz na zawsze ciemne strachy podejrzliwości i kalumniowania obustronnego...“ — Ta „jawność i wolność“ czy dziś nie nazywa się anarchią? (Patrz zresztą: „O fałsz. hist.“). — Smolka pisze w swéj rozprawie: „W Rzeczypospolitéj i jéj pogrobowcach wykazał (Szujski) brak krytycyzmu w usposobieniu naszem narodowem; w Odrodzeniu i reformacyi zaś uderzył taranem całego swego talentu w krytycyzm humanizmu i reformacyi.. apominając o swéj tezie z przed lat dziewięciu“. — W „Sprawozdaniu ko-. misyi w sprawie reformy szkół średnich“ r. 1881, mówiąc o nieortodoksyjnych kierunkach i krytycyzmie, nazywa je „pychą rozumu“ i radzi tłumić w młodzieży popęd do „zdawkowych teoryj postępu“, a wpajać radzi w nią „przekonanie o zmienności i niedoskonałości teoryj ludzkich“. (Patrz „Ateneum“ za marzec r. 1883: „J. Sz.“) — W rozprawie p. t. „Teorya materyalistyczna naszego czasu wobec krytyki filozoficznéj i ducha chrześciańskiego“, wydanéj r. 1866. w 34 tomie „Rocznika Tow. nauk. krak.“, potępia „kult logicznych przyczyn i skutków“, rozprawiając zresztą o rzeczach, na których się nie rozumiał. — Z takiego zapatrywania wyniknął i pogląd na socyologię, charakteryzujący stanowisko historyka. Pogląd ten wypowiadają: artykuł p. t. „Moralność i wiedza“, tudzież „ Kilka uwag o Dziejach Polski M. Bobrzyńskiego“, drukowane w *Niwie* r. 1879. — Szujski odrzuca dążenia socyologii, szukającéj praw rozwoju społeczeństw, potępia też całą szkołę socyologiczno-historyczną i Buckla nie wyjmując. — Niezupełnie w zgodzie z ideami obozu stańczykowskiego. Szujski głosi demokratyzm. (Patrz „O fałsz. hist.“) Odeń spodziewa się zbawienia. Skoro się społeczeństwo zdemokratyzuje, a jednak wad dawnéj demokracyi pozbędzie, to odżyje. Wad tych cały rejestr wylicza, a demokracyę określa niejasno, jako „nie

dnem kręcą się kole, przypuszczają upadek a myślą, że się od nich wzrost i zbawienie narodowe rozpocznie, rzucają na siebie zarzutami głupstwa, przewrotności i zdrady, a z tego potępionego narodu chcą tworzyć piedestał dla siebie...“ W przeciwstawieniu tych słów programu do działania — jest pewien tragiczny komizm. O! tromtadracyo „trzeźwych wykrzykników!...“

Na tem kończymy. Nie potwarzyć, ale prawdę stwierdzić było naszem zadaniem. F a k t a mówiły też za nas.

Prawda nie jest kalumnią; prawo w jednym tylko wypadku i ją za obrazę czci uważa, jeśli wyciąga na jaw okoliczności prywatnego życia. To prawda! jednak, dla panów owych polityka jest sprawą prywatną, z zarzutem oczernienia się spotkać nie będzie więc trudno... Ale wedle naszych przekonań prawdy nie zatajać równym jest obowiązkiem jak jéj nie kaleczyć! „Jawność i wolność!“ — powtórzymy za Szujskim. W imię więc prawdy, jedno nam jeszcze przywieść wypada. Oto widzieliśmy, czem jest w stańczykowstwie myśl o niepodległéj Polsce. Cytatami tośmy wykazali, — to były fakta, nie kalumnia. Ale musimy stwierdzić, że są inne fakta, naprzeciw tamtym stojące. Zestawienie odnośnych cytat znajdzie czytelnik w książce p. Jerzego Moszyńskiego p. t.: „Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 roku.“ Książka ta dedykowaną jest „stronnictwu krakowskiemu“ a dedykacyę motywuje autor „pamięcią na

---

to, co zwykle doktryną demokratyczną zowią (?), ale to, co niesie z sobą rozbudzony do obywatelstwa duch powszechny“. Ta to demokracya jest „motorem najnowocześniejszego świata...“ — W sprawie ruskiéj „Kilka prawd“ wypowiada takie, iście postępowe zdanie, z którem się jednak działalność stańczyków wcale rozminęła: „...Wywodzić historycznie i gramatykalnie, że nie ma Rusinów i ruskiego języka? Na nicby się to nie przydało, bo rzecz ta sprzeciwia się prawdzie. Istnieje Ruś, jak istnieje Polska i Moskwa.. Kwestya ruska, dla Polski to kwestya federacyi, dla Moskwy to kwestya absolutyzmu wszechsłowiańskiego. Stawiając ideę federacyi, załatwiamy kwestyę ruską w Galicyi...“ — Co do Szujskiego wreszcie, z licznych omówień jego żywota nad mogiłą, za najlepsze uważamy drukowane bez podpisu w marcowym zeszycie „Ateneum“ r. b.

to“, że stronnictwo krakowskie „pierwsze poszło za głosem obowiązku“ i „wskazało narodowi drogę“. A z tem wyznaniem łączy się pełne szacunku usprawiedliwienie, że autor targnął się w dziele na „rany i błędy stronnictwa“, wynikłe z „braku odwagi i męskiéj energii“, która „przykuwa bezwiednie jego ręce do rydwanu nieszczeréj i błędnéj polityki“... I jakież to błędy autor zarzuca? Oto, że stronnictwo „nie może się zdobyć na siłę zerwania zupełnego z marzeniami niepodległéj Polski..,“ że z naszych „najuczciwszych, najrozumniejszych“, „upiór sprawy polskiéj“ „robi bezwładne narzędzie,“ a „z najszlachetniejszéj idei siedlisko nieszczerości, przewrotu i złéj wiary politycznéj“. Zarzuty te stwierdza autor szeregiem cytat z „Czasu“, „Przeglądu pols.“ i z mów delegacyi naszej... To wszystko dla niego dowody braku odwagi, dowody niekonsekwencyi i — złéj wiary... „Dobra wiara wymaga od nas wymazania niepodległéj Polski z ostatniego nawet planu naszych widoków i aspiracyj“...

Jeżliż tego „dobra wiara“ i „konsekwencya“ wymaga, cóż mówić o téj polityce, któréj polskość zła wiara i niekonsekwencya tylko ratuje...

Z bolesnym uśmiechem rzucamy pióro.

O POTRZEBIE I ŚRODKACH POPRAWY STOSUNKÓW HANDLU NAWOZOWEGO u nas.

NAPISALI

Dr. Stefan Jentys i Dr. J. G. Pawlikowski.

PRZEDRUK Z „EKONOMISTY POLSKIEGO“ ZESZ. IX.

WE LWOWIE.
Nakładem Redakcyi „Ekonomisty Polskiego“.
Czcionkami Drukarni Ludowej.
1893.

32

O POTRZEBIE I ŚROBKACH POPRAWY STOSUNKÓW HANDLU NAWOZOWEGO

u nas.

NAPISALI

Dr. Stefan Jentys i Dr. J. G. Pawlikowski.

PRZEDRUK Z „EKONOMISTY POLSKIEGO" ZESZ. IX.

WE LWOWIE.

Nakładem Redakcyi „Ekonomisty Polskiego".

Czcionkami Drukarni Ludowej.

1893.

O POTRZEBIE I ŚRODKACH
POPRAWY STOSUNKÓW HANDLU NAWOZOWEGO U NAS.

Część pierwsza: **Dyagnoza.**

1) Znaczenie nawozów sztucznych.

Użycie nawozów pomocniczych, niezbyt trafnie pospolicie sztucznemi nazywanych, jako środków skutecznie przyczyniających się do podniesienia żyzności ziemi, od lat wielu rozpowszechniło się w zachodnich krajach Europy. Tam nie potrafi się już bez nich obchodzić w wielu miejscowościach ani wielka, ani też mała posiadłość; to też cyfry statystyczne, wykazujące ilości zużywanych nawozów pomocniczych w gospodarstwach angielskich, niemieckich i francuskich, dochodzą do imponujących rozmiarów. Liczne miejscowe zakłady fabryczne nie zaspakajają w tych krajach potrzeby, wielkie więc transporty materyałów, nadających się rolnictwu do celów nawozowych, dochodzą tam nawet z bardzo odległych zamorskich krain. W handlu nawozami pomocniczemi panuje wielkie ożywienie.

Korzyści, jakie przynosi zagranicznym gospodarstwom użycie kupnych nawozów pomocniczych, zachęcać musi do naśladownictwa rolników, gospodarujących w mniej rozwiniętych ekonomicznie krajach. Ochota do naśladowania tem żywiej się objawia, gdy ułatwione komunikacye pozwalają owe korzyści naocznie sprawdzić. Weszły więc i w naszym kraju nawozy sztuczne w użycie. Mamy gospodarstwa, które od dłuższego szeregu lat niemi się przy uprawie roli posługują. Postęp jednakże na tem polu nie jest jeszcze dość szybkim. Nie pomylimy się nawet twierdząc, że stosowanie sztucznego nawozu jeżeli weźmiemy pod uwagę ogół gospodarstw całego kraju, znajduje się u nas zaledwie w okresie zaczątkowym.

Czy takie opóźnienie się w naśladowaniu dobrego przykładu naszych sąsiadów, jest wszędzie i zawsze dostatecznie uzasadnionem miejscowemi stosunkami ekonomicznemi, czy zawsze słusznem jest

*

mniemanie, z jakiem się często spotkać można, że kupne nawozy u nas się jeszcze nie opłacają, o tem wypada mocno powątpiewać, choćby z tego powodu, iż zbyt rzadko staramy się za pomocą prób polowych przekonać o ich użyteczności. Wprawdzie mamy na swoje usprawiedliwienie brak kapitału, drogie komunikacye, nieuregulowane stosunki handlowe, powiedzmy wreszcie niedostateczną wiedzę fachową, której, jak dotychczas, nie wspierają u nas rolnicze stacye doświadczalne. Ale te przeszkody nie tamowałyby tak silnie postępu w systemie nawożenia ziemi, gdyby nie towarzyszyły im tu, tak jak zresztą u nas prawie wszędzie, brak inicyatywy, rzutności, jakoteż skłonność do trzymania się w gospodarstwie wiejskiem zasady: niech tak będzie jak dawniej bywało.

Oto dlaczego u nas postęp w stosowaniu nawozów pomocniczych jest nazbyt powolnym. Ale że postęp jest, że użycie nawozów pomocniczych w gospodarstwach naszego kraju z każdym rokiem się rozszerza, to się nie da zaprzeczyć. Niepodobna nam wprawdzie podać niezbitych dowodów przez zestawienie cyfr statystycznych, których niezdołaliśmy zebrać pomimo starań. Zwrócić więc tylko możemy uwagę na objawy, świadczące o zainteresowaniu praktycznych rolników sprawą użycia nawozów pomocniczych.

System gospodarczy, opierający się na wyłącznem nawożeniu roli obornikiem, dla wielu gospodarstw naszych wydaje się już za mało korzystnym. Dowodzą tego wezwania o poradę, jakich nawozów sztucznych używać, otrzymywane coraz częściej przez zawodowych nauczycieli szkół rolniczych. Pospolicie jednakże rada bywa żądaną w formie recepty, trudnej do zaordynowania z powodu braku potrzebnych diagnostycznych danych.

Ale nie potrzeba sięgać aż do korespondencyi szkół rolniczych, aby znaleść dowody, jak dalece krajowe rolnictwo odczuwa potrzebę używania, obok produkowanego na miejscu w każdem z gospodarstw obornika, kupnych nawozów. Wystarczy przypomnieć ożywienie, które się przed kilku laty w naszym kraju objawiło z okazyi podjętej eksploatacyi kainitu w kałuskich kopalniach.

Ze smutkiem jednakże wspomnieć tu trzeba, że wówczas, przy wielkiem zainteresowaniu, aż nadto jaskrawo wystąpił na jaw wielki brak znajomości istoty działania nawozów pomocniczych. Kainit kałuski, wedle zapatrywań wielu rolników, które nawet do prasy się przedostały, miał zastąpić gospodarstwom w zupełności nawóz stajenny, produkowany wówczas w niedostatecznej ilości z powodu wielkiego nieurodzaju paszy. Tymczasem wystarcza znajomość elementarnych zasad teoryi nawożenia, aby uchronić się przed tak błędnem pojmowaniem. Nawóz stajenny, będący nawozem zupełnym,

zawiera wszystkie pokarmy roślinnne, których niedostatek bywa przyczyną niezadowalniającej żyzności ziemi; prócz tego wywiera jeszcze korzystny wpływ na stan fizykalny gleby. Natomiast kainit, jako nawóz pomocniczy, działający bezpośrednio przez zawartość soli potasowej, może przyczynić się do podniesienia żyzności tylko tam, gdzie w ziemi jest wszystkiego poddostatkiem a zachodzi tylko brak pokarmu potasowego. Jestto więc nawóz jednostronny, o pewnym ograniczonym zakresie działania. Do tejże samej kategoryi środków nawozowych należą nawozy fosforowe, skuteczne tam, gdzie brakuje roślinom kwasu fosforowego, albo też nawozy azotowe, jak siarkan amonowy i saletra chilijska, działające bezpośrednio przez zawarty w nich pokarm azotowy, którego dowóz jest dla wielu roślin uprawnych niezbędnie potrzebnym.

To jednostronne, ograniczone działanie bezpośrednich nawozów pomocniczych, fosforowych, azotowych, czy też potasowych, sprawia, że stosowanie ich w praktyce wymaga w daleko wyższym stopniu umiejętności, aniżeli użycie nawozu stajennego. Obornik — to środek użyźniający uniwersalny, nigdy niezawodzący; kupny zaś nawóz pomocniczy, użyty na chybił trafił, bez znajomości rzeczy, bardzo często nie daje wcale spodziewanych korzyści a nawet może nieraz ujemnie na plon uprawianej rośliny oddziałać. To też rolnik pozbawiony wszelkich wiadomości teoretycznych, bardzo często nie ma odwagi przejść do użycia nawozów sztucznych, za które gotówką trzeba płacić, a sili się na możliwie najwyższą, prowadzoną bez żadnego rachunku produkcyę nawozu stajennego, który uważa za odpadek darmo gospodarstwu przychodzący.

Uwagi powyższe oczywiście nie odnoszą się do wszystkich bez wyjątku naszych gospodarstw. Możnaby wyliczyć wiele i to nietylko wielkich, ale także i włościańskich posiadłości wiejskich, w których kupne nawozy pomocniczne, osobliwie mąka kostna, znajdują już obecnie przy uprawie roślin stale bardzo szerokie i umiejętne zastosowanie. W szczególności spotkać się z niemi można w gospodarstwach położonych blisko fabryk przerabiających kości. Osiągane tu korzystne rezultaty zachęcają rolników z odleglejszych miejscowości do naśladowania dobrego przykładu więcej, aniżeli nawoływania po książkach i czasopismach. I nie podlega wątpliwości, że zapotrzebowanie nawozów pomocniczych stale u nas od dłuższego czasu wzrasta. A jak obecnie, można się nawet z wielkiem prawdopodobieństwem spodziewać nagłego zwiększenia się konsumcyi.

Nie miejsce tu na pisanie szerokiego traktatu o działaniu nawozów pomocniczych. Niepodobna jednak przy omawianiu sprawy kontroli nad handlem nawozami pominąć zupełnie wskazówek, w ja-

kich warunkach musi się u nas objawiać potrzeba przejścia do nawozów kupnych. Przejdziemy więc do krótkiego omówienia tej kwestyi, w przekonaniu że w ten sposób najłatwiej zdołamy wykazać, dlaczego można obecnie liczyć na szybsze rozpowszechnienie się w naszym kraju użycia sztucznych nawozów.

Mamy niezawodnie już wiele gospodarstw, w których za pomocą starannej mechanicznej uprawy ziemi, zastosowania korzystnych systemów uprawy, wprowadzonych celnych roślin i t. d. — osiągnięto maximum produkcyi roślinnej, możliwe przy wyłącznem użyciu nawozu stajennego, na miejscu w gospodarstwie produkowanego. Do czasu zysk z takiej gospodarki mógł być zupełnie zadowalniającym. Zmiany jednakże w stosunkach ekonomicznych, n. p spadek cen płodów roślinnych, zdrożenie ręcznej pracy i t. p., mogą dać powód do bardzo znacznego obniżenia czystego dochodu, osięganego z gospodarstwa. Cóż wówczas wypada począć innego, jak starać się przez zastosowanie najtańszych środków, uzyskać taką zwyżkę produkcyi, któraby pokryła koszta owych środków i ponadto znaczny zysk wydała?

Zwiększenie produkcyi nawozu stajennego nie należy wcale do takich tanich środków. Umiejący dobrze rachować gospodarz wie, jak niestosunkowo wzrastają koszta produkcyi obornika, podejmowanej forsownie po nad właściwą miarę. Natomiast korzystne mogą znaleść zastosowanie, przy podnoszeniu intenzywności gospodarki, nawozy pomocnicze kupne, odpowiednio dobrane.

Nawóz stajenny nie zawiera najważniejszych pokarmów roślinnych w tym samym stosunku ilościowym, w jakim rośliny uprawne pobierają je z ziemi. Przedewszystkiem nawóz ten jest stosunkowo mało zamożny w kwas fosforowy, pokarm roślinny niezbędny, którego w ziarnie obfite ilości z gospodarstwa się wywozi. Natomiast, jeżeli z właściwą starannością był wyprodukowany, może zawierać znaczną ilość pokarmu azotowego, bez którego mogą się obejść rośliny uprawne należące do rodziny motylkowych.

Gdy zatem chodzi o podniesienie żyzności ziemi, nawozy pomocnicze, działające bezpośrednio przez zawartość pokarmów roślinnych, są nadzwyczaj użyteczne. Możemy za ich pomocą uzupełniać to, czego nawozowi stajennemu brakuje. Możemy dodać mianowicie pokarm, którego w ziemi, nawożonej wyłącznie obornikiem, uprawiana roślina nie znalazłaby w ilości dostatecznej. W ten sposób umożliwiamy lepsze wyzyskanie tych składników pokarmowych, które w samym nawozie stajennym, albo też i w ziemi, znajdują się w ilości nadmiernej, w stosunku do składnika znajdującego się w *minimum*. Bo rzecz prosta, że roślina z podanego nawozu zupełnego może n. p.

pobrać i przerobić pokarmu azotowego i potasowego tylko taką ilość, jaka odpowiada możliwej w danych warunkach do pobrania, czy to z nawozu czy też z gruntu, ilości kwasu fosforowego. Żaden bowiem z tych pokarmów nie jest w stanie roślinie drugiego zastąpić. Znane od czasów Liebiga *prawo minimum*, głoszące że wysokość plonu, z ziemi uzyskiwanego, zależy wyłącznie od czynnika produkcyi roślinnej, znajdującego się w najmniejszej stosunkowej ilości, ma tu pełną swą siłę i pragnącemu racyonalnie nawozić swą ziemię rolnikowi powinno stać zawsze w pamięci.

Wielkie też znaczenie mają nawozy pomocnicze dla uprawy roślin motylkowych. Odkąd nauka fizyologii roślinnej zdobyła pewnik, że rośliny motylkowe mogą się żywić azotem wolnym, w niezmierzonych ilościach znajdującym się w powietrzu atmosferycznem, praktyczny rolnik powinien się starać produkować te rośliny bez użycia drogiego nawozu azotowego. Jak dotąd, gospodarstwa nasze z własną szkodą w niedostatecznej mierze korzystają z tego ważnego naukowego odkrycia. Przyczyną tego niedosyć szybkiego zastosowywania w praktyce rolniczej faktów i wniosków teoretycznych, jest u nas niezawodnie brak instytucyj, któreby pokierowały próbami, udzielały rad, oraz pobudzały szersze naśladownictwo osięgniętemi korzystnemi rezultami. Prędzej jednakże czy też później, za lub bez współudziału stacyj doświadczalnych, dojdą niezawodnie nasi rolnicy do przekonania, jak dalece jest nieraz nieekonomicznem nawożenie roli pod motylkowe rośliny nawozem stajennym, zawierającym niekoniecznie potrzebny dla owych roślin pokarm azotowy. I spodziewać się też można, że hasło, pod jakiem obecnie gospodarują rolnicy w zachodnich krajach Europy: produkcya, zapomocą uprawianych na bezazotowych nawozach roślin motylkowych, azotowego pokarmu dla uprawy roślin niemotylkowych — znajdzie w naszym kraju bardzo wielu zwolenników, i w licznych majątkach, w których dotąd ani szczypta sztucznych nawozów pomocniczych nie była użytą, zyskają one w rolniczej produkcyi bardzo szerokie zastosowanie.

Zwrotu takiego należy się tem rychlej spodziewać, w obec rozpoczętej obecnie w kraju na wielką skalę akcyi na polu hodowli bydła. Produkcya paszy musi się podnieść; a właśnie pomiędzy płodami uprawianemi na paszę, rośliny należące do rodziny motylkowych, odznaczają się wysoką wartością. Wprawdzie rozdający i starający się o subwencyę na cele hodowlane, zapominają jeszcze dotąd, że celem hodowli zwierząt w gospodarstwie jest przeróbka płodów roślinnych na korzystniejsze dla zbytu płody zwierzęce, że zatem o podniesieniu hodowli zwierząt, bez postępu na polu produkcyi roślinnej, mowy być nie może. Ale ten niezawodny pewnik rychło

utrwali się w pamięci. Inaczej mielibyśmy w kraju, w postaci zdychających z głodu zwierząt obór zarodowych i skarłowaciałych produktów krzyżowania, smutny dowód, że rasa o cenionych przymiotach nietylko doborem rozpłodników, lecz i żywieniem się wytwarza.

Rozpowszechnienie się użycia nawozów pomocniczych zapowiada u nas również objawiająca się coraz więcej dążność, do prawidłowego zagospodarowywania obszarów ziemi nieurodzajnej. Zmusza do tego rosnąca szybko cena ziemi urodzajniejszej i lepiej zagospodarowanej. Do takich przydatnych do objęcia w uprawę nieużytków, zaliczyć można przedewszystkiem piaski i torfowiska. Na pierwszych trudno uzyskiwać wysokie plony przy wyłącznem użyciu nawozu stajennego, gdyż na ziemiach piaszczystych trudno, a często niepodobna, wyprodukować obfitej i dobrej paszy, potrzebnej dla produkcyi wielkiej ilości obornika. Tu zatem mogą znaleść bardzo korzystne zastosowanie nawozy pomocnicze, używane wprost pod rośliny sprzedażne, lub też pod rośliny uprawiane na zielone pognoje. Lat wiele już ubiegło od chwili, gdy w Niemczech, znany powszechnie z nazwiska Schultz z Lupitz, zwrócił na to uwagę. A jednakże mamy okolice pełne gruntów piaszczystych, których właściciele nic o tem nie wiedzą, mamy w kraju wielkie i małe gospodarstwa, w których zupełnie nieznaną jest uprawa łubinu, rośliny motylkowej, uważanej słusznie za skarb nieoceniony dla ziem piaszczystych.

Co się tyczy znowu gruntów torfowych, o melioracyi radykalnej których zaczyna się już u nas myśleć, to dla nich nawozy pomocnicze mineralne są również najczęściej właściwszym środkiem użyźniającym, aniżeli nawóz stajenny. W torfach, osobliwie nizinnych, nie brak zarówno materyi próchnicowych, jak i azotu. Substancya zatem organiczna i związki azotowe, zawarte w nawozie stajennym, są dla ziem torfowych mało użyteczne, albo też wprost bezużyteczne. Korzystniej więc użyźniać je zapomocą nawozów pomocniczych, a wszelkie płody roślinne, przydatne do przeróbki na płody zwierzęce, albo spieniężać, albo też we własnem gospodarstwie przerabiać na nawóz, w celu obfitszego gnojenia gruntów nietorfowych. Z takiem postępowaniem można się spotkać w bardzo wielu gospodarstwach niemieckich. I u nas na nie czas przyjdzie niezawodnie.

Tak samo spodziewać się też można rozszerzenia się użycia nawozów sztucznych w gospodarstwach, gdzie wskazanem jest ekonomicznie ograniczenie produkcyi nawozu stajennego, z powodu łatwości sprzedaży po wysokich cenach płodów roślinnych, przydatnych na paszę i na ściółkę. Forsownie nawet prowadzone gospodarstwa zagraniczne muszą wprowadzić taką zmianę w systemie nawożenia tam, gdzie produkcya zwierzęca przestaje się opłacać z powodu bar-

dzo wysokich kosztów, jakoteż z powodu wielkiej podaży, niedopuszczającej podniesienia się cen płodów zwierzęcych. Ekstenzywnie prowadzone gospodarstwa, w których inwentarz użytkowy utrzymuje się dla produkcyi kosztownego nawozu stajennnego, mogą również znaleść w nawozach pomocniczych opłacający się sowicie środek do utrzymania żyzności ziemi. Tu tylko brak dostatecznego kapitału nakładowego zbyt często stanie na przeszkodzie użyciu kupnych środków nawozowych i niedozwoli im wyrugować nawozu stajennego, który pozornie bez kosztów, darmo, w tych gospodarstwach się produkuje.

2) Oszukańczy handel nawozowy i jego skutki.

Staraliśmy się dotychczas wykazać, że nawozy pomocnicze są już w poważnych ilościach przez nasze gospodarstwa używane i że należy się spodziewać rychło szybkiego wzrostu konsumcyi. Na poparcie wyrażonych przewidywań dosyć tu będzie jeszcze wskazać na ożywienie. jakie w latach ostatnich zapanowało w handlu nawozami pomocniczemi. Liczymy już w Galicyi siedem większych fabryk nawozów sztucznych, z siedzibą w Krakowie, Lwowie, Białej, Jarosławiu, Krukienicach, Klimkówce i Żywcu. Ajenci krajowych i zagranicznych fabryk jeżdżą po kraju, zachęcając do robienia zamówień. W małych miasteczkach spotkać można handle, zwykle w rękach żydowskich pozostające, które sprzedają nawozowe kostne przetwory. Na targach i jarmarkach spotkać się już można ze sprzedażą nawozów pomocniczych. W łonie towarzystw okręgowych rolniczych odzywają się głosy, nawołujące do zakładania spółkowych fabryk nawozów. Włościanie łączą się w celu zakupywania nawozów na wspólny rachunek, a poważne instytucye, jak krakowski „Związek handlowy Kółek rolniczych“ i „Galicyjskie Towarzystwo handlowe“, dążą do ujęcia w swe ręce handlu nawozami, aby rolnikom zapewnić odbiór dobrych produktów po możliwie najniższych cenach.

Ożywiona konkurencya, jaka w ciągu ostatnich lat kilku powstała, w pewnym kierunku przyniosła już wielką dla rolnictwa korzyść. Współzawodnictwo wywołało potanienie sztucznych nawozów. Niestosunkowo wysokie ceny, jakie do niedawna, osobliwie właściciele mniejszych posiadłości, za nawozy płacili, okazują obecnie dążność od wyrównania z cenami praktykowanemi za granicą. Do tego przyczyniły się niewątpliwie w znacznym stopniu niższe taryfy przewozowe, które przeszkadzają miejscowym fabrykom w ustanawianiu dowolnych cen na własne produkta Oprócz tego żywsze współzawo-

dnictwo, zwracające uwagę rolników na istnienie dobrych i złych nawozów, odniosło i ten dobry skutek, że nabywający już obecnie są ostrożniejsi przy kupnie i więcej niż dawniej zważają, aby nabywane nawozy posiadały wartość, odpowiadającą cenie.

Jest to zwrot bardzo pomyślny, gdyż bez zachowania przy zakupnie właściwych ostrożności, niepodobna liczyć stanowczo na zyski z użycia sztucznego nawozu. Nie ulega wątpliwości, że korzystne działanie w danych warunkach nawozu pomocniczego, zależy od tego, czy ten nawóz właściwie był dobrany, czyli zawierał te składniki pokarmowe roślinne, które w ziemi w ilości niedostatecznej się znajdują. Ale to jeszcze nie wszystko. Sam trafny wybór nie wystarcza. Chcąc racyonalnie użyć nawozu pomocniczego, trzeba mieć pewność, że kupiony produkt zawiera istotnie to, czego nabywcy potrzeba i w takiej ilości, jaka przez sprzedającego była podaną i zagwarantowaną.

Pod tym względem zamawianie lub zakupywanie nawozów sztucznych nastręcza pewne trudności. Na oko ocenić kupowanego nawozu niepodobna. Niemożliwą więc jest sprzedaż i kupno nawozów wedle próbki, jak to się praktykuje w handlu zbożem, mąką, kawą i t. p. Obznajomiony lepiej z nawozami pomocniczemi, zdoła na oko co najwyżej oznaczyć pochodzenie nawozu, czyli rozpoznać z jakiego materyału surowego nawóz był wyrobiony. Może on także ocenić, czy nawóz ma odpowiedni do użytku rolniczego stan fizykalny, czyli właściwą miałkość, sypkość, suchość i t. d. Niewprawny i takiej oceny nie wykona. Ale najlepszy znawca nawet nie będzie nigdy w stanie z wyglądu nawozu orzec, czy badany nawóz zawiera żądane pokarmy roślinne w ilości odpowiadającej wymaganej, lub też zapłaconej cenie.

Jak dotąd, to kupujący nawozy rolnicy mało zwracali na to uwagi, z niemałą dla siebie szkodą. Sprzedaż nawozów bez żadnej gwarancyi ze strony sprzedającego, była do niedawna wyłącznie u nas praktykowaną. Nieświadomi istoty działania nawozów pomocniczych gospodarze, aż nadto często nabywali nawozy z przekonaniem, że w wartości nawozowej znajdujących się w handlu superfosfatów, mączek kostnych, rogowych i t. p. nie ma żadnej różnicy, a ten nawóz do kupna najodpowiedniejszy, za który najniższą cenę żądają. Rzecz prosta, że przy takich stosunkach handlowych niejedno gospodarstwo przychodziło w posiadanie, za stosunkowo bardzo wysoką cenę, lichego materyału nawozowego.

Poszkodowanie kupującego następowało nieraz bez złej woli ze strony fabrykanta lub kupca Brak znajomości rzeczy u odbiorców, szedł w parze z napotykaną u fabrykantów nieświadomością, jaką

jest istota działania produkowanych przez nich nawozów pomocniczych. Bez złego zatem zamiaru mogli oni nieraz sprzedawać swe produkty po cenach, nie odpowiadających ich nawozowej wartości. Jak daleko sięgała ignorancya u producentów, może świadczyć następujący fakt, jak najzupełniej autentyczny. Pewna fabryka sprzedała przed kilku laty znaczniejszą partyę superfosfatu z mąki kostnej. Analiza chemiczna, wykonana na żądanie kupującego, wykazała w zakupionym superfosfacie zawartość rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego o wiele za niską, w stosunku do zapłaconej ceny. Nawóz kupiony był bez gwarancyi, nie było zatem podstawy do żądania odszkodowania. Zrobiono jednakże fabrykantowi wymówkę, że liche nawozy sprzedaje. W obronie własnej tenże oświadczył, że na podstawie chemicznej analizy nie można wcale oznaczyć wartości nawozowej jego produktów. A na dowód słuszności tego twierdzenia okazał z pełną naiwnością gotowość wzięcia próbek oddzielnie z każdego worka swoich nawozów i przekonania, że w każdej próbce analiza chemiczna zupełnie inną zawartość składników pokarmowych wykaże! W takich stosunkach trudno było istotnie myśleć o wprowadzeniu sprzedaży nawozów sztucznych z gwarancyą zawartości.

Bezwiedne jednakże skrzywdzenie konsumentów przez fabryki uczciwie prowadzone, jakie się zdarzały a i teraz jeszcze zdarzają, nie mogły narobić tyle złego, co rozmyślne oszustwa, dokonywane przez sprzedawanie fałszowanych nawozów sztucznych. Jak dalece łatwem jest fałszowanie nawozowych produktów, dowodzi choćby fakt, że na zachodzie, gdzie nawozy pomocnicze od tak dawna znajdują się w użyciu, gdzie teoretyczne wiadomości o istocie działania nawozów są daleko więcej niż u nas rozpowszechnione, a wykrycie fałszerstw, z powodu istnienia licznych stacyj doświadczalnych i kontrolnych, bez porównania łatwiejsze, obecnie jeszcze znajdują się w handlu sprzedawane nieostrożnym po wysokich cenach przetwory, nie mające żadnej wartości nawozowej.

Rzecz prosta, że w kraju naszym dążący do łatwego zbogacenia się fałszerze, znajdują grunt o wiele podatniejszy. W miarę coraz większego rozpowszechniania się nawozów pomocniczych, będą i u nas mnożyć się karygodne oszustwa. Na dowód, że już obecnie ich nie brak, mogę tu przytoczyć kilka bardzo jaskrawych faktów.

Przed paru laty pociągnięto do sądowej odpowiedzialności kilku żydów, handlujących kostnemi przetworami nawozowemi. Proces odbywał się w Wadowicach. Wezwani do śledztwa eksperci przekonali się, że sprzedawane przez owych handlarzy superfosfaty kostne, były zmieszane z bardzo znaczną ilością zwykłego sproszkowanego gipsu. Zyski ciągnione z takiej spekulacyi musiały być bardzo znaczne,

gdyż gips ma w handlu cenę kilkakrotnie niższą od superfosfatów; kupujących jednakże nawozy tego rodzaju, spekulacya przyprawiała o dotkliwe straty, bo dla potrzebującego dodać swej roli rozpuszczalnego kwasu fosforowego w superfosfacie, gips może nie mieć i zwykle nie ma najmniejszej wartości. Poszkodowanych znanych, których krzywda była przy rozprawie sądowej uwzględnioną, było bardzo wielu, a pomiędzy nimi nietylko włościanie, lecz i właściciele większych posiadłości. Niezawodnie jednakże było nierównie więcej takich, którzy z zażaleniem do sądu się nie zgłosili. Oskarżonym udowodniono przy rozprawie oszustwo i spotkała ich zasłużona kara, tem wyższa, że w czasie śledztwa odważyli się zaproponować biegłemu chemikowi, któremu sąd powierzył analityczne zbadanie próbek zakwestyonowanych nawozów, hojne wynagrodzenie, za wydanie przyjaznego dla oskarżonych, a niezgodnego z prawdą orzeczenia.

Niepodobna wątpić, że w oszustwie tego rodzaju, popełnionem przez rozcieńczenie dobrych przetworów nawozowych zupełnie bezwartościowemi materyałami, oskarżeni mieli wśród swych współwyznawców bardzo licznych naśladowców, których ręka sprawiedliwości nie zdołała dotknąć. Pod firmą nawozu sprzedawano, a i obecnie jeszcze sprzedaje się, osobliwie włościanom w naszym kraju, niezawodnie olbrzymie ilości gipsu, piasku lub gliny. Gdyby możliwem było obliczenie wynikającej stąd dla odbiorców straty pieniężnej, to z pewnością znaleźlibyśmy cyfrę bardzo poważną.

Chcemy przypuszczać, że wyrok wydany w procesie wadowickim rzucił pewien postrach na nieuczciwych handlarzy nawozami i oszustwa analogiczne, jeżeli się na razie nie zmniejszyły, to przynajmniej nie przybrały jeszcze szerszych rozmiarów. Ale handlarze starozakonni odznaczają się zwykle sprytem, który pozwala im przedsiębrać czyny oszukańcze bez narażenia się na odpowiedzialność przed kratkami sądowemi. Proces wadowicki pouczył, że niebezpiecznie jest, gdy sprzedający fałszowane nawozy wchodzi w bezpośrednią styczność z nabywcami. W takim razie ręka prokuratora łatwo przychwyca oszusta. Znaleziono więc sposób oszukiwania łatwowiernych taki, aby poznanie i udowodnienie przekroczenia kodeksu karnego nie było rzeczą łatwą.

Przed kilku miesiącami do zakładu chemii rolniczej przy Uniwersytecie Jagiellońskim nadesłano dwie próbki nawozów mineralnych, nabytych jako mączkę kostną. Z powierzchownego badania można już było orzec, że mączki kostnej w obu próbkach wcale nie ma. Wykonano rozbiór chemiczny obu próbek i znaleziono w nich co następuje:

	I.	II.
kwasu fosforowego w ogóle	3·71%	2·72%
kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie	1·15%	0·99%
azotu w organicznych połączeniach	0·28%	0·18%

W obu zatem próbkach zawartość roślinnych związków pokarmowych, znajdujących się w większych ilościach w mące kostnej, mianowicie kwasu fosforowego i azotu, była nadzwyczajnie niską. Jak bliższe badanie pouczyło, był to poprostu bezwartościowy popiół z węgla kamiennego, zmieszany z bardzo niewielką ilością superfosfatu kostnego. Właściciel nadesłanych do zbadania nawozów domagał się wydania opinii, co one są warte i pod jakie zboże nadają się do użycia. Odpowiedź mogła naturalnie brzmieć tylko tak, że takich materyałów nawozowych nie opłaci się nigdy kupować, osobliwie gdy potrzeba je na miejsce zużycia przewozić, chociażby z niewielkiej odległości.

Ciekawą rzeczą było dowiedzieć się, skąd i w jakich warunkach owe pseudonawozy zostały nabyte. Pomimo starań nie można było poznać nazwiska producenta. Ale zebrane wiadomości pouczyły, w jak sprytny sposób zdołał on sprzedaży dokonać, aby się uchronić przed zasłużoną karą.

Okazało się mianowicie, że nadesłane do zbadania nawozy, były zakupione przez pewnego księdza, na licytacyi w magazynie kolejowym na małej stacyi. Nawozy były wysłane przez jakiegoś starozakonnego handlarza, za wysokiem pobraniem, do współwyznawcy. Odbiorca nie zgłosił się wcale po przesyłkę. Po upływie właściwego czasu, zarząd kolejowy wystawił nieodebraną przesyłkę na licytacyę, dla pokrycia kosztów transportu. Znaleźli się faktorzy, którzy powiadomili księdza o tem, że na licytacyę mają być wystawione nawozy sztuczne. Na licytacyach można nieraz dobre rzeczy tanio nabyć. Stanął więc ksiądz na termin i licytował zawzięcie w przekonaniu, że dla niego, jako posiadacza kawałka roli, wystawione na sprzedaż nawozy muszą być daleko więcej warte, aniżeli dla współzawodniczących w kupnie, żydowskich spekulantów. Ostatecznie udało mu się dwadzieścia pięć większych i mniejszych worków nabyć za cenę około 150 zł. wynoszącą. Przyjąwszy, że każdy worek zawierał 100 kg. co jest wątpliwem wobec faktu, że worki były nierównej wielkości, wypada, iż cetnar metryczny owych nawozów kosztował uszczęśliwionego na razie z kupna nabywcę, około 6 złr. Tymczasem jeżeli przyjmiemy do obliczenia najwyższe ceny targowe azotu i kwasu fosforowego w nawozach pomocniczych, zupełnie nie uwzględniając nadzwyczajnie małej koncentracyi kupionych i nadesłanych do oceny produktów, (co już samo przez się ich wartość obniża), to okaże się

że wartość pierwszego (I.) wynosi co najwyżej 1 złr. 12 ct., drugiego zaś (II.) 84 ct. Nieostrożny nabywca stracił zatem przy zakupnie stosunkowo nie wielkiej ilości nawozu, na czysto sto kilkadziesiąt złr.

Znając bliżej szczegóły tej nieszczęśliwej transakcyi niepodobna ani na chwilę powątpiewać, że proboszcz padł ofiarą sprytnie obmyślanego oszustwa. Sfałszowany nawóz wysłany był za pobraniem w tym celu, aby na licytacyi mógł być korzystnie spieniężony. Z kwoty zalicytowanej zarząd kolei potrącił stosunkowo niewielkie koszta transportu, a reszta przypadła do zwrotu nadawcy, który z zysku mógł sowicie wynagrodzić wszystkich swoich pomocników, a w pozostałości znaleść sowitą nagrodę za tak przemyślny handel. Udowodnienie zaś oszustwa i zyskanie na drodze sądowej odszkodowania, nie byłoby wcale łatwem.

Na większą daleko jeszcze skalę rozwinęła oszukańczą produkcyę, w Żywcu pewna fabryka nawozów sztucznych ze składników mineralnych, w roku ubiegłym przez władzę zamknięta. Fabrykowano tam i sprzedawano po wysokich cenach nawóz, będący mieszaniną wapna na mąkę zgaszonego, popiołu z węgla kamiennego, siarkanu sodowego i soli kuchennej. Jaką wartość miał ten produkt, świadczą wymownie rezultaty rozbioru chemicznego, dokonanego na dwóch próbkach nawozów, pochodzących z owej fabryki, a włościanom sprzedanych. Znaleziono mianowicie następujące ilości:

	I.	II.
tlenku wapniowego	52·01%	46·56%
tlenku potasowego rozpuszczalnego	0·03%	0·02%
kwasu fosforowego	0·16%	0·02%

Azotowych związków wcale w obu próbkach nie znaleziono. Jako pomocnicze nawozy, działające bezpośrednio, były zatem wyrabiane w owej żywieckiej fabryce mieszaniny, zgoła bez żadnej wartości. Zawierały one głównie wapno gaszone i mogły, w obfitych ilościach użyte, działać skutecznie tylko na takich ziemiach, które potrzebują wapnienia. Nie nadawały się one jednak zupełnie do takiego użytku, do jakiego były przez włościan nabywane. Wartość zaś ich pieniężna mogła wynosić co najwyżej 20 do 50 ct., tymczasem cena sprzedażna była przeszło dziesięć razy wyższa.

Ciekawą jest niezmiernie okoliczność, że w skład owych mieszanin, za nawóz sprzedawanych, wchodziła sól kuchenna i siarkan sodowy, materyały kosztowne, pożyteczne dla innych celów, lecz zupełnie nie przyczyniające się do nadania wyrabianym mieszaninom większej nawozowej wartości. Na razie trudno było domyśleć się, dlaczego właściciele tej słynnej fabryki sztucznych nawozów zupełnie

bezpotrzebnie podwyższali koszta produkcyi i przez to znacznie zmniejszyli, bez żadnej dla odbiorców korzyści, własne zyski. Zagadkę rozwiązała dopiero wiadomość, że pomysłowy wynalazca starał się otrzymać na wyrobioną mięszaninę patent. Wiadomo nam na pewno, że podanie o patent było wniesione do ministerstwa handlu. Nie mogliśmy tylko się dowiedzieć, czy istotnie przywilej na wyrób tej mieszaniny był wydany.

Nie chce się istotnie wierzyć, aby coś podobnego dziać się mogło. Zdziwienie musi być tem większe, że fabryka, wyrabiająca owe patentowane bezwartościowe mieszaniny nazywała się „c. k. wyłącznie uprzywilejowaną“ i na swoich wyrobach umieszczała herb państwa. Za pomocą takich bezprawnych środków łatwiej można było zjednywać nieostrożnych odbiorców. Kres tej zyskownej produkcyi położyły dopiero w roku ubiegłym władze administracyjne i sądowe.

Proces o oszutwo, wytoczony producentom, jest dotąd w toku. Rozprawa sądowa będzie bardzo ciekawa. Oskarżeni, zastawiając się wniesionem do ministerstwa podaniem o patent, będą niewątpliwie udowadniać, że działali w dobrej wierze. Może nawet rzeczywiście uważali oni wprowadzenie do mieszaniny nawozowej siarkanu sodowego za n o w o ś ć, bardzo dla krajowego rolnictwa pożyteczną i godną opatentowania!.. W takim wypadku mogła by ich zasłużona kara spotkać tylko za dodawanie do fabrykowanych mieszanin kosztownej soli kuchennej i siarkanu sodowego w ilości znacznie mniejszej, od oznaczonej w dołączonym do podania o patent przepisie. Skoro bowiem właściciele fabryki byli istotnie przekonani, że siarkan sodowy, oraz sól kuchenna, są nader cennemi środkami nawozowemi, to popełniali rozmyślne oszustwo, dodając do mieszanin swoich zbyt małe ilości tych materyałów, naturalnie w celu obniżenia kosztów produkcyi.

...Tych kilka faktów, opisanych przez nas, dostatecznie dowodzi, że nawet w niezbyt dotąd ożywionym w kraju naszym handlu nawozami pomocniczemi, zachodzą bardzo poważne oszustwa. Znanych nam wypadków pokrzywdzenia nieświadomych odbiorców, moglibyśmy zresztą jeszcze bardzo wiele przytoczyć. A ileż to oszustw dokonano przy sprzedaży nawozów, o których nikt nie wie i nigdy się nie dowie!

Kupujący u nas nawozy sztuczne wogóle w rzadkich wypadkach posyłają je pracowniom chemicznym do kontroli. A już najrzadziej zażąda oceny włościanin, nabywający nawozy dla własnego gospodarstwa w małej ilości. W właścicielach zatem mniejszych posiadłości znajdują nieuczciwi handlarze najłatwiej ofiary bezkarnego oszustwa.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że na oko niepodobna ocenić, nawet kompetentnym, wartości nawozu. Tem mniej jest to możliwem dla nieznającego się zupełnie na nawozach włościanina. Temu najłatwiej nabyć produkt bardzo lichy. Jeżeli przypadkiem ktoś inteligentny dostrzeże w rękach rolnika nawóz podejrzanej wartości, przed użyciem w polu, to możliwem jest jeszcze wykrycie oszustwa i pociągnięcie sprzedającego do odpowiedzialności. Ale skoro kupiony nawóz został już w polu rozrzucony, to niepodobna orzec, czy ten nawóz był zły, czy też dobry.

Najlepszy nawóz nie wywrze przedewszystkiem korzystnego działania, jeżeli będzie niewłaściwie dla danej ziemi dobrany, lub w niewłaściwy sposób użyty. Stan pogody może również stanąć na przeszkodzie i nie dopuści objawienia się dobrych skutków z użytego nawozu. Albo też przeciwnie, stan pogody sprzyjający wegetacyi, może zapewnić dobry urodzaj rośliny na lichym nawozie pomocniczym uprawionej i rolnik ten wysoki plon może łatwo, a niewłaściwie, przypisać działaniu użytego nawozu kupnego. Pomyłki tego rodzaju są tem łatwiejsze, że rolnicy, stosujący nawozy sztuczne, najczęściej nie pozostawiają dla porównania kawałka ziemi, niezasilonego kupionym nawozem.

Ze skutków zatem zwykle nie można ocenić w praktyce dobroci użytego nawozu pomocniczego. To też absolutnie niedopuszczalnem jest występowanie z pretensyą do sprzedającego nawozy z tej racyi, że nabyty produkt nie przyniósł spodziewanych korzyści. Za to producent, czy handlarz, nigdy nie może być odpowiedzialnym. I z tego to właśnie powodu wykrycie oszustw w handlu nawozami pomocniczemi tam, gdzie ten handel nie jest odpowiednio kontrolowany, jest bardzo często niemożliwem.

U nas już obecnie, jak widzieliśmy, z oszustwem przy sprzedaży nawozów pomocniczych nietrudno się spotkać. Im więcej zaś użycie ich się rozszerzy, im żywszy będzie handel, tem częstsze będą oszukańcze sprzedaże. Czas już więc wielki, aby zawczasu podjąć właściwe środki zaradcze.

Złe wynikające z niezdrowych stosunków w handlu nawozami sztucznemi, musi się w odleglejszej przyszłości objawić skutkami, których lekceważyć wcale nie należy. Na razie niezawodnie oszustwo popełnione przy sprzedaży nawozu naraża przedewszystkiem na stratę pieniężną łatwowiernego nabywcę. Używszy w gospodarstwie lichego materyału nawozowego, traci on nietylko kwotę wyłożoną na zakupienie nawozu, lecz również i zysk, możliwy do uzyskania przy zastosowaniu nawozu dobrego. Taka prywatna strata jednostki może być, z punktu widzenia gospodarstwa społecznego, nieznaczną, lecz

jeżeli tych pokrzywdzonych jednostek będą legiony, to może powstać wielka szczerba w dobrobycie całego społeczeństwa.

Rozszerzanie się złych nawozów pomocniczych tamuje poprostu — postęp rolnictwa. W twierdzeniu tem niema najmniejszej przesady. Użycie nawozu sztucznego dobrego przynosi zyski, które zachęcają do dalszego podnoszenia gospodarstwa i umożliwiają zdążanie za postępem. Zawód zaś doznany wskutek użycia, zamiast nawozu dobrego, fabrykatów sfałszowanych, zniechęca przedewszystkiem oszukanego do dalszych prób, a oprócz tego zraża tych wszystkich, dla których widok korzystnych rezultatów byłby najlepszą zachętą do naśladownictwa. Oszustwa popełniane przy sprzedaży nawozów pomocniczych depopularyzują silnie ich użycie.

Przedstawiając zgubne następstwa bezkarnego oszukańczego handlu nawozami sztucznemi, niepodobna nie zwrócić także uwagi na utrudnioną przez to konkurencyę dla uczciwie prowadzonych fabryk. Nawóz sfałszowany może być zawsze sprzedany z nadzwyczajnie wysokim zyskiem, po cenie znacznie niższej od możliwie najniżej obliczonej ceny dobrego produktu. Wskutek tego tam, gdzie handel oszukańczy kwitnie, uczciwe firmy mają bardzo utrudniony zbyt na swe produkta. Chcąc istnieć i wytrzymać nieuczciwe współzawodnictwo muszą czasem rozcieńczać dobre wyroby niekosztownemi domieszkami, aby mieć nawozy na każdą cenę. Gdym zwiedzał jedną z bardzo dobrze urządzonych i prowadzonych krajowych fabryk nawozów z kości, właściciele otwarcie mi się do tego przyznali. I trudno było ich za to stanowczo potępić, tem więcej, gdy zaręczali, że cena sprzedawanych przez nich produktów, odpowiada w zupełności rozcieńczeniu. Przedstawiciele znowu innej, bardzo poważnej firmy handlującej nawozami, na zrobiony zarzut, że utrzymują na składzie superfosfaty o niskiej zawartości kwasu fosforowego, które u nas osobliwie, gdzie koszta transportu są znaczne, nie powinny być używane, odpowiedzieli: „musimy tak czynić, gdyż wielu nabywców patrzy tylko na nazwę i cenę nawozu a wcale się nie pyta, co istotnie nawóz zawiera.“

Trudność wytrzymania konkurencyi z nieuczciwymi handlarzami, znalazła przed kilku miesiącami wyraz w memorjale wniesionym do Namiestnictwa przez właścicieli kilku największych fabryk krajowych. Petenci domagają się ukrócenia nadużyć, przez zaprowadzenie surowszej kontroli nad handlem nawozami. Jest więc obecnie chwila bardzo odpowiednia do wydania odpowiednich ustaw, gdyż zarówno producenci jak i konsumenci nawozów pomocniczych, o nie się dopominają.

W walce o byt, odbywającej się w każdem społeczeństwie, podstępna, oszukańcza działalność jednostek, gdziekolwiekbądź się objawiająca, powinna być zawczasu silnie krępowaną i ubezwładnioną. Inaczej dochodzi się do tego, że ludzie pozbawieni moralnych zasad bogacą się, gromadzą w swoich rękach środki do życia, odbierając je tym, którzy nie są zdolni do poddania się panującemu prądowi i wyrzeczenia uczciwości. Jeżeli tacy silni powstają i mnożą się, niepotrzeba długo czekać na — znikczemnienie społeczeństwa.

Przedstawienie środków zaradczych będzie zadaniem drugiej części niniejszej pracy.

Każde ustawodawstwo będzie się jednak musiało liczyć z tem, w jakich formach występuje oszustwo, jeżeli je skutecznie ma ukrócić. Nie będzie więc od rzeczy najczęściej używane metody i finty oszukańcze opisać.

U nas pospolicie popełniający oszustwa, korzystając z wielkiej nieświadomości kupujących nawozy, nie zadają sobie wcale wiele trudu przy obmyślaniu sposobu podejścia. Jak to już wyżej podnieśliśmy, sprzedaż nawozów kostnych, zmieszanych z wielką ilością piasku lub gipsu, na wielką skalę jest u nas praktykowaną. Ostrożniejsi włościanie, chcąc się uchronić przed takiem oszustwem, nie chcą kupować miałkiej mąki kostnej, lecz wolą mąkę grubą. Mieliśmy sposobność widzieć w pewnej fabryce taką mąkę specyalnie dla włościan produkowaną. Składał się ten produkt z tak wielkich odłamków kostnych, że istotnie nawet nic się na rzeczy nie znający, nie mógł mieć żadnej wątpliwości, co do pochodzenia i czystości. Taki to materyał nawozowy, wskutek braku ustawy o handlu nawozami, nasi włościanie chętniej kupują, nie wiedząc że miałka mąka kostna bezporównania skuteczniej działa, niż grubo zmielona.

Bardzo częstem jest u nas także oszustwo popełniane przez sprzedaż nawozów silnie wodą zwilżonych, w celu powiększenia wagi. Ofiarą tego podejścia padają również zwykle włościanie. Handlujący potrafią nawet wmówić w naszego chłopka, że nawóz mokry lepszy, bo „masny“ i sprzedają mu czasem nawóz, z którego w rękach woda da się wycisnąć. Korzystają oni przytem z przekonania włościan, że nawóz dobry powinien dobrze śmierdzieć i przy zlewaniu starają się o nadanie fabrykatowi specyalnego odoru.

Zaprawianie nawozów pomocniczych w celach oszukańczych wodą, praktykowane jest zagranicą nawet przy sprzedażach dokonywanych pod gwarancyą zawartości składników. Sprzedający robi tylko poprostu w sposób najmniej widoczny dodatek, że gwarancya odnosi się do suchej substancyi nawozu. Jeżeli strona kupująca nie spostrzeże się na tem podejściu, to może ponieść wielką stratę. Jeżeli

np. sprzedano nawóz zawierający pod gwarancyą 20% kwasu fosforowego w substancyi suchej, a w nawozie było 25% wody, to w każdych 100 kilogramach sprzedanego nawozu znajdowało się tylko 15 kilogramów kwasu fosforowego, czyli trzy czwarte części tej ilości, którą spodziewał się zakupić nabywca, niespostrzegający że gwarancya odnosiła się do nawozu wysuszonego a nie do wilgotnego. Ponieważ w ten sposób można łatwo podchodzić mało inteligentnych nabywców, sprzedaż pod gwarancyą odnoszącą się do suchej masy, nie powinna być dozwoloną.

Wielkie korzyści może także przynieść oszustwo popełniane przez sprzedaż nawozów pomocniczych na miarę. Handlarz w ten sposób podchodzący dobrą wiarę nabywców, gwarantuje w swoich produktach zawartość pokarmowych składników roślinnych w procentach odnoszących się do wagi, ale stara się nadać sprzedawanemu produktowi przez dodatek lekkich substancyj, n. p. torfu, proszku węglowego i t p. jak największą objętość, a to w tym celu, aby w sprzedawanym bez poręczenia wagi korcu, czy hektolitrze nawozu, znajdowało się możliwie najmniej istotnie wartościowych części. Tego rodzaju oszustwom można tylko zapobiedz, zakazując sprzedaży nawozów na miarę.

Do bardziej już wyrafinowanych oszustw należy gwarantowanie zawartości danego składnika pokarmowego w odsetkach pewnej substancyi, wchodzącej w skład sprzedanego nawozu. Tak n. p. poręczenie może opiewać, że nawóz zawiera „25% materyi organicznej z 5% azotu.“ Wszystko to jest w ten sposób wypisane, że nieuważny nabywca liczy na zawartość pięciu części azotu, w stu częściach całego towaru. Tymczasem handlarz gwarantował, że znajdująca się w nawozie materya organiczna zawiera 5% azotu, zatem w całym nawozie może azotu być zaledwie 1·25%. Podobnież można łatwo podejść rolnika, wyrażając zawartość kwasu fosforowego w procentach znajdującego się w nawozie fosfatu, a nie w procentach wagi całego nawozu, albo też gwarantując zawartość odsetkową „fosforanu“, zamiast zawartości .kwasu fosforowego.“ Przy sprzedaży superfosfatu obałamucić może handlujący nabywcę, gwarantując zawartość rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego w odsetkach całkowitej zawartości tegoż kwasu, czyli razem wziętego rozpuszczalnego i nierozpuszczalnego. Na fakturze poręczającej można n. p. spotkać następujący wypis:

„1—2% azotu, 10—12% kwasu fosforowego całkowitego o minimum 10% kwasu fosforowego rozpuszczalnego.“

Na pierwszy rzut oka można mniemać, że w 100 kg. tego nawozu będzie co najmniej 10 kilogramów rozpuszczalnego w wodzie

kwasu fosforowego. Tymczasem w ten sposób wypisane poręczenie zapewnia odbiorcy zawartość 10 do 12 kilogr. kwasu fosforowego całkowitego, a w tem dziesiąta część, czyli 1 do 1 2 kilograma, kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie. Taka gwarancya pozwala zatem sprzedawać kwas fosforowy nierozpuszczalny, daleko tańszy, po cenie kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie.

Do rzędu oszustw, popełnianych w handlu nawozami, należy wreszcie zaliczyć dosyć rozpowszechnioną gwarancyę zawartości w bardzo szerokich granicach. W cennikach bardzo często napotkać można, pomiędzy najniższą a najwyższą zawartością różnicę, wynoszącą dwa lub więcej na sto. Rzecz prosta, że sprzedany nawóz najczęściej zawiera pokarmowe składniki w ilości odpowiadającej minimalnej gwarancyi, cenę zaś oblicza się wedle zawartości zbliżonej do maksymalnej. W ten sposób poręcza się coś, czego się wcale nie dotrzymuje. Jest to pod każdym względem niewłaściwe i powinno wyjść zupełnie ze zwyczaju. Poręczaną powinna być tylko zawartość minimalna.

Dr. Stefan Jentys.

Część druga: **Środki zaradcze.**

1) Środki samopomocy w ramach ustawodawstwa pospolitego.

Działanie nawozu sztucznego zależy od zawartości tych pokarmów roślinnych, których nie dostaje właśnie danej roli dla zaspokojenia potrzeb pewnego płodu. Motywem kupna nawozu jest zatem zawartość tychże pokarmów; kupujący ich tylko potrzebuje i za nie tylko płaci; reszta jest jedynie koniecznym balastem. Niezbędnem jest zatem wiedzieć, jakie pokarmy zawiera nawóz, który się kupuje. Jak oszustwem jest, kiedy aptekarz zamiast chininy, sprzeda n. p. taninę, chociażby ją policzył po cenie temu artykułowi odpowiadającej, tak też jest oszustwem, jeśli handlarz nawozów sprzeda za azot kwas fosforowy, chociażby sprzedał go po cenie słusznej.

Drugim momentem, od którego zależy działanie nawozu i jego wartość, jest ilość danego składnika pokarmowego. Cetnar superfosfatu, zawierający 10% rozpuszczalnego kwasu fosforowego, nie jest więcej wart od pół cetnara, zawierającego tegoż kwasu 20%; (bywa on nawet raczej wart mniej, już przez wzgląd na ilość ciężącego bezużytecznie balastu). To też kalkulacya, ile za nawóz zapłacić

wypada, o ile jest on droższym lub tańszym od innego podobnego, opiera się na obliczeniu i porównaniu cen jednego procentu danego składnika. Tak n. p. porównywując dwa superfosfaty A. i B., wybierzemy — caeteris paribus — ten, w którym 1 kg. rozpuszczalnego kwasu fosforowego wypadnie taniej.

Prócz tych dwóch czynników, o wartości nawozu decydujących, t. j. jakości i ilości składników pokarmowych, jest jeszcze cały szereg innych. Nie dość jest wiedzieć, ile jakiego pokarmu zawiera nawóz, chodzi częstokroć jeszcze o to, w jakim związku ów składnik pokarmowy się znajduje, bo od tego zależy sposób jego działania. Kwas fosforowy w postaci fosforanu trójwapniowego w mączce kostnej, działać będzie inaczej, od zawartego w fosforanie czterowapniowym żużli Thomasa, lub w łatwo rozpuszczalnym jednowapniowym superfosfatu. Kilogram azotu w mączce rogowej, nie może równać się co do wartości z takąż ilością znajdującego się w saletrze chilijskiej; działanie jego bowiem zależy od rozkładu mączki, który jest bardzo powolnym... Tak więc ten sam składnik może w różnych pojawiać się formach, a od tego zależeć będzie szybkość działania, ilość do nawożenia potrzebna, sposób zastosowania i wreszcie wartość nawozu.

W kleju mączki kostnej zawarty azot, ma sam przez się wartość mniejszą od azotu, dodanego do niej w formie siarkanu amonowego. Ale klej przyczynia się do szybszego rozkładu mączki i czyni przez to jej kwas fosforowy łatwiej rozpuszczalnym... Tu więc postać jednego składnika pokarmowego, wpływa na wartość drugiego i mączka niewyklejona ma wartość wyższą od wyklejonej, o tej samej zawartości azotu i kwasu fosforowego.

Niekiedy wreszcie zawierać może nawóz składniki lub domieszki, bądź ze względu na jego specyalne przeznaczenie w danym wypadku niepożądane, bądź wogóle szkodliwe. Tak n p. tłuszcz, pozostały w mączce kostnej skutkiem złego jej odtłuszczenia, obniża jej wartość, utrudniając rozkład; rodan amonowy często przy siarkanie amonowym się znachodzący, jest wprost trucizną dla roślin. Podczas gdy potas, jako siarkan, wpłynąć może znakomicie na plon ziemniaków, w związku z chlorem obniży zawartość skrobii; pierwszy zaleca się też pod tytoń, drugi czyni liść trudno palnym...

A prócz chemicznych, także fizyczne własności wpływają na wartość nawozu. Gruba mąka kostna lub żużlowa działa daleko słabiej od miałkiej. Nawóz mokry w ogóle, albo źle sporządzony azotowy superfosfat kostny, lepi się i nie da należycie rozsiewać...

Kupującemu tedy, który świadomym jest znaczenia tych różnych czynników, zależy na tem, aby nabywany towar posiadał te wszystkie określenia, które do jego dokładnej charakterystyki są potrzebne.

Określenia te zawierają się po części w samej już nazwie towaru, — która powinna też być tak dobraną, aby rzeczywiście coś mówiła i aby nie wprowadzała w błąd kupującego, — a dalej w podaniu zawartości składników i innych szczegółowych podaniach.

Powinny one być wyczerpujące i jasne.

Jeśli już towar w ten sposób jest określony, to chodzi kupującemu o to, aby miał pewność, iż podania odpowiadają rzeczywistości i aby mógł, w razie gdyby okazały się nieprawdziwemi, szkodę stąd dlań wynikającą powetować. Środkiem, który mu to zapewnia, jest prawnie obowiązujące poręczenie sprzedawcy, jego „zagwarantowanie" określonych przymiotów towaru.

Kupnem za gwarancyą nie jest jednak, jak to u nas wielu sądzi, wszelkie kupno towaru, oznaczonego w cenniku jako posiadającego gwarantowaną zawartość takich to a takich składników. Rozumie się, że ażeby z takiej gwarancyi" zrobić użytek, potrzebnym jest proces, a w procesie tym uciążliwym będzie zarówno dowód, jak i wątpliwą wysokość odszkodowania, w razie gdyby nawet dowód się udał. Samą zasadę odszkodowania zdaje się że dostatecznie poprzeć by można przepisami powszechnej księgi ustaw cywilnych, a mianowicie §§-ami 871, 872, 922, 923, 932 i 1324. A jednak praktyka sądowa inaczej często się zapatruje... Oto — dla ilustracyi — wypadek, który komunikuje mi Dr. Jentys:

„Pewien dzierżawca nadesłał do pracowni chemicznej w Dublanach próbkę nawozu kostnego do oceny. Po paru dniach zgłosił się osobiście z zapytaniem, kiedy rozbiór chemiczny będzie wykonany. Z powodu feryj letnich nie było podówczas w pracowni nikogo, ktoby analizę mógł zrobić. Zrobiono więc zgłaszającemu się nadzieję, że najdalej w ciągu tygodnia otrzyma rezultaty rozbioru. Zmartwił się on mocno tak późnym terminem i objaśnił, że na rozbiór musi czekać z zasiewem żyta — a pora już wielka zasiewać. Zapytano naturalnie, dlaczego termin zasiewu żyta zależy w jego gospodarstwie od wyników chemicznej analizy użytego pod żyto sztucznego nawozu, i — ku wielkiemu zdumieniu — uzyskano następujące wyjaśnienie:

W roku poprzednim tenże sam dzierżawca nabył mąkę kostną w jednej z krajowych fabryk. Zawartość składników w kupionym nawozie była przez fabrykę (naturalnie w cenniku!) poręczoną. Posłał zatem próbkę do chemicznej pracowni z żądaniem rozbioru i nie czekając na ocenę, nawóz pod żyto rozsiał. Analiza chemiczna wykazała, że wartość nadesłanego do oceny nawozu, nieodpowiadała gwarancyi. Były zatem zupełnie słuszne powody, do żądania odpowiedniego odszkodowania ze strony sprzedającego. Sprawa polubownie

nie dała się załatwić, poszła więc na drogę sądową. I rzecz dziwna, proces wypadł na niekorzyść strony skarżącej. Sędzia uznał pretensyę o pieniężne odszkodowanie za niesłuszną, a to z powodu że kupiony nawóz był już przez nabywcę użyty. Nauczony doświadczeniem, w roku następnym postanowił wstrzymać się z użyciem zakupionego nawozu, aż do uzyskania pewności, że wartość jego odpowiada gwarancyi".

Rozumie się, że wobec takich wyroków pomoc sądowa staje się iluzoryczną. Czekać z użyciem nawozu na analizę i wyrok, znaczy to prawie zrzec się użycia nawozu sztucznego. Motywa wyroku znane mi nie są [1]), jakkolwiekby jednak było, to pewna, że tego rodzaju wyrok zapaść by nie mógł, gdyby zawarto rzeczywiście — w ścisłem znaczeniu — kupno za gwarancyą. Takie kupno ma miejsce wtedy, gdy umownie poddał się sprzedający orzeczeniu pewnych rzeczoznawców (analityków), mającemu stwierdzić zawartość towaru — i gdy umówiono skutki, zajść mające w razie niezgodności stwierdzonych przymiotów z gwarantowanemi.

Orzeczenie, mające ewentualnie stanowić dowód przeciwko sprzedawcy, jest wynikiem analizy, przeprowadzonej przez pewnego chemika lub pewną stacyę kontrolną, przyczem często, dla ewentualnej rewizyi analizy, umawianych bywa kilka stacyj lub kilku chemików, a — na wypadek niezgodności wyników — stacya lub chemik, mający pełnić rolę wyższej instancyi, o ile nie przyjęto za normę przeciętnej z obu pierwszych analiz. — Ażeby analiza mogła mieć moc dowodową, próbki towaru poddać się jej mające, muszą być wzięte w chwili stosownej, t. j. kiedy sprzedawca za towar może być jeszcze odpowiedzialnym, a więc przed dostaniem się tegoż do rąk nabywcy — n. p. w chwili wyładowania — i wzięte być muszą w sposób należyty. Chodzi mianowicie o to, aby próbka przedstawiała przeciętną

---

[1]) Pomijając to, że dowód jakości towaru mógł być uznany za niedostateczny, mógł też sędzia być zdania, że nie zachodzą ustawowe warunki ewikcyi (mówię o ewikcyi w rozumieniu austr. ustawy cywilnej, różnem od pojęcia prawa rzymskiego). Użycie nawozu stwierdzało, że „rzecz stosownie do natury interesu użytą być może" (§. 922 k. c.), a powołanie się na gwarancyę cennika, nie wystarczało za dowód, że własności, dla braku których nabywca ewikcyi żądał, „wyraźnie umówionemi były". Zresztą §. 932 k. c. niezna w podobnych wypadkach redukcyi ceny (na wzór skargi edylskiej *quanti minoris*), tylko albo zniesienie umowy *(a. redhibitoria)*, albo uzupełnienie, co brakuje do miary i wagi. Mierze i wadze powód nic nie zarzucał, skargę redhibitoryjną uniemożliwiło użycie rzeczy. — Motywa takie są błędne, ale dadzą się bronić. — Orzecz. Najw. Tryb. z 24. lutego 1857 l. 577 uznaje możność redukcyi ceny tytułem ewikcyi. Zresztą możnaby powołać i §. 872 k c

jakość towaru, a zatem aby on przedtem należycie wymieszanym został, lub aby wziętą była z różnych miejsc, więc n. p. z różnych worków ładunku i z różnych głębokości tego samego worka, najlepiej za pomocą odpowiedniej sondy (szpikulca). Dla stwierdzenia identyczności próbki, chwili i sposobu jej pobrania, potrzebni są świadkowie, należyte opieczętowanie i oznaczenie naczyń, w które próbka złożoną została, niekiedy i protokół przedsięwziętej czynności. Próbka podzieloną bywa zwykle na dwie (3) części, z których jedna (2), osobno opieczętowana, przesłaną zostaje do analizy, druga zachowaną u jednej ze stron, dla ewentualnej rewizyi.

Koszta analizy ponoszą strony stosownie do umowy. Zwyczajnie ponosi je sprzedawca, jeśli analiza uzasadni słuszność podejrzeń kupującego, w przeciwnym razie kupujący.

Na wypadek niezgodności faktycznych, analizą stwierdzonych przymiotów nawozu z gwarantowanemi, postanawianem bywa zazwyczaj, że jeśli towar nie odpowiada pewnym minimalnym, w umowie oznaczonym wymogom, kupujący może go nie przyjąć; do tej granicy, różność faktycznej jakości z gwarantowaną, uzasadnia tylko odpowiednią redukcyę ceny. Albo więc następuje potrącenie z góry umówionej kwoty, za każdy brakujący procent pewnego składnika, albo też samą już cenę towaru ustanawia się z góry nie od 1 c. m. wagi ogólnej, ale od jednego kg. kwasu fosforowego, azotu itd. — Byłoby wskazanem, ażeby na wypadek uzasadnionego nieprzyjęcia towaru, umawiać poenale, tak samo jak na niedotrzymanie terminu dostawy.

Kupno za gwarancyą udokumentowanem jest, rozumie się, pisemną umową [2]).

---

[2]) N. p.:

„Do WP..... w..... !

Stosownie do treści zamówienia z dnia...... sprzedaję WPanu i zobowiązuję się dostawić franco do stacyi..... najpóźniej po dzień...... 100 c m. mączki żużlowej Thomasa, o minimalnej zawartości 80% miału, dającego się przesiać przez sito o okach 0·028 mm. kwadr i 16% kwasu fosforowego, a to po cenie .... centów za 1% kwasu fosf., płatne w trzy miesiące od dnia doręczenia faktury, albo wcześniej za potrąceniem 5% skonta. Za każdy brakujący procent miału zgadzam się na potrącenie ....% z ceny kupna. W razie gdyby towar zawierał niżej 70% miału, lub niżej 14% kwasu fosf., gdyby znajdował się w stanie mokrym do rozsiewu niezdatnym, lub gdyby okazało się, że nie jest czystą mączką żużlową, będzie WPanu służyć prawo pozostawienia mi takowego do dyspozycyi, bez żadnej z mej strony pretensyi.

Próbki do analizy mają być wzięte w obecności dwóch świadków wiarogodnych, w sposób przepisany przez stacyę doświadczalną w X. (który to przepis tu załączam) i tejże stacyi powierzona analiza, której koszta ja ponoszę“.

Takie to kupno może dać nabywcy zupełne zabezpieczenie, ale tylko pod pewnemi warunkami. Pierwszym z nich jest, aby nie poprzestawał na spisaniu umowy gwarancyjnej, ale aby faktycznie towar analizie poddał. Tam, gdzie rolnicy nie mają zwyczaju posyłania kupionego nawozu do analizy, sprzedawcy przyzwyczajają się wystawiać gwarancyę na wiatr. Niczego bowiem przy tem nie ryzykują, a bardzo wiele mogą zarobić.

Przypuśćmy, że udało się kupcowi sprzedać różnym nabywcom 10.000 c. m. superfosfatu z fosforytów, o faktycznej zawartości 15% rozpuszczalnego kwasu fosf., za gwarancyą 17%, po cenie $35\frac{1}{2}$ ct. za 1%. Owe 10.000 c. m. sprzedał zatem za 60.000 zł., przyczem mając na każdym cetnarze metrycznym, z powodu brakujących dwóch procentów, 70 centów oszukańczego zysku, zarobił na tej spekulacyi 7.000 zł. Toż jeśli potem raz mu się trafi, że przy dostawie partyi 100 c. m. analiza wykaże brak, nic więcej nie ryzykuje jak to, że raz ujdzie mu 70 złr. zysku nieprawego. Reputacya jego nawet nic na tem nie ucierpi. Natychmiastowe, bez protestu i rewizyi analizy zrezygnowanie z owej kwoty, wraz z grzecznym listem, w którym ubolewać będzie nad wypadkiem, prawić o „cofnięciu się“ kwasu fosforowego i swej niezawinionej stracie, którą jednak przez uczciwość chętnie ponosi, zjedna mu może nawet w naiwnem społeczeństwie szczególną opinię rzetelności!

Gwarancya winna więc być bronią w ręku, a nie środkiem uśpienia czujności.

A dalej, aby dawała rzeczywiście zabezpieczenie, trzeba aby nabywca umiał jej jakość ocenić i nie dał się złowić niejako we własną sieć. Nawóz, przez to samo że ma skład gwarantowany, nie staje się lepszym. Gwarancya daje możność ocenienia jego rzeczywistej wartości, ale ocenienie to trzeba umieć zrobić... Bywają wreszcie gwarancye wprost podchwytne, czego przykłady cytuje Dr. Jentys przy końcu części pierwszej niniejszej pracy. Widzieliśmy tam, jak nieuczciwy handlarz gwarantować może podchwytnie procentową zawartość pokarmów „w suchej substancyi“, zamiast w pełnej wadze nawozu, co łatwo ujdzie uwagi kupującego, — jak podobnież odnieść może niepostrzeżenie procenta azotu do substancyi organicznej, — podstawić, bałamutną stylizacyą, gwarancyę całej zawartości kwasu fosforowego, na miejsce kwasu rozpuszczalnego, — podać, nieświadomemu różnicy, zamiast kwasu fosforowego, „fosforan“, — podnieść cenę wprowadzeniem szerokiego, granicą możliwego błędu analitycznego wcale nie usprawiedliwionego „largo“, i t. p. We Francyi mieli do niedawna kupcy zwyczaj zastrzegania sobie w gwarancyi pewnej metody analitycznej dla oznaczenia kwasu fosforowego, tak

zwanej „analyse commerciale". Metodą tą osięgano cyfry często dwa razy przeszło wyższe od rzeczywistych! [3]).

Ale na co sięgać tak daleko? Wobec nieświadomego nabywcy kupiec może gwarantować składniki zupełnie bezwartościowe, zwłaszcza nadawszy im uczone nazwy chemiczne i liczyć je sobie na wagę złota Dobra ku temu sposobność nadarza się zwłaszcza przy sprzedaży nawozów mieszanych, tak zwanych „specyalnych", skutecznych rzekomo szczególniej pod pewne płody.

Tak więc gwarancya sama przez się, może oddać należyte usługi tylko rolnikowi inteligentnemu i wykształconemu fachowo. A i ten nie ustrzeże się często podchwytnej klauzuli, jeżeli zresztą pozostawiony jest tylko sam sobie. I on przeto potrzebuje informacyi i pouczenia, i jego interesa wymagają opieki. Ale najbardziej potrzebują jej ci, którzy zresztą nie są w stanie kupować za gwarancyą, przy małem swem osobistem zapotrzebowaniu zdani na łaskę i niełaskę kupca, zmuszeni udawać się do pośrednictwa handlu detalicznego, spoczywającego w rękach często nie zasługujących na zaufanie, zbyt nieudolni i zbyt ubodzy, aby mogli korzystać z analizy, lub aby mogli dochodzić swej krzywdy. Małemu nabywcy, małemu rolnikowi szczególniejsza zatem pomoc się należy.

Urządzeniami, które pomoc tę zapewniają (lub zapewnić powinny), są stacye doświadczalne, towarzystwa rolnicze i stowarzyszenia konsumcyjne.

S t a c y e d o ś w i a d c z a l n e, jako stacye kontrolne dla analizy nawozów, pasz koncentrowanych, kontroli nasion etc., niezbędne są przedewszystkiem już dla przeprowadzania analiz przy kupnach za gwarancyą. Zależy tu na zaufaniu w umiejętność i bezstronność analityka. Jego parere winno mieć zupełną moc dowodową. Dlatego to stacye powinny być instytucyami publicznemi.

Zadaniem stacyj jednak jest nietylko dokonywanie żądanych analiz, powinny one same śledzić nadużycia i fałszerstwa powinny, w ciągłem i żywem zetknięciu z rolnictwem zostając, odczuwać wszystkie jego bole i braki, inicyatywę do poprawy dawać, objaśniać, informować. pouczać. — Rolnik, który wejdzie w stosunek ze stacyą żądając od niej analizy, zwraca się do niej potem z dalszemi, innego rodzaju żądaniami. On już chce nietylko dowiedzieć się, co zawiera nawóz, który kupuje, ale czy on odpowiednim będzie na jego pole i jak go użyć należy. Dopiero kiedy w tem znajdzie dobrą rzeczywiście radę, nabiera zaufania do stacyi, zwraca się do niej coraz częściej, zaczyna pouczać się i cenić wiedzę; w ten sposób wchodzi

[3]) Müntz et Girard: Les Engrais. Tom III. str. 480.

w praktykę postęp rolniczy. Zaczyna się od analizy; pierwszej rady udziela okolicznościowo kierownik stacyi, przy wydaniu swego analitycznego orzeczenia; zwolna przychodzi do tego, że tenże kierownik zjeżdża na grunt, gdzie nawóz ma być użytym, że kieruje tu doświadczeniami polowemi i tak racyonalne jego użycie wprowadza. Działalność ta rozszerza się potem i na inne gałęzie gospodarstwa. Stacya staje się źródłem rady i pouczenia, ogniskiem postępu rolniczego i współzawodniczy w tym kierunku ze szkołą, wydzierając jej niemal berło pierwszeństwa. Najmocniej jestem przekonany, że gdyby nie znakomita organizacya stacyj doświadczalnych w Niemczech, to podziwiana nieraz zawodowa wiedza niemieckich praktyków i idący za nią rozwój rolnictwa, wcale inaczej by się przedstawiały; szkolnictwo rolnicze niemieckie bowiem posiada braki, które dlatego tylko nie występują, że uzupełniają braki te — stacye.

Ażeby stacye mogły taką odegrać rolę, potrzeba rozumie się, aby były pod kierunkiem ludzi specyalnie ukwalifikowanych, zatem nie chemików zwyczajnych, ale chemików rolniczych („Agriculturchemiker"), posiadających, prócz dokładnej znajomości chemii, także i umiejętność zastosowania jej do potrzeb rolnictwa, a nadto i wykształcenie rolnicze. Nie można przecież żądać od chemika, aby udzielił fachowej rady w rzeczach rolniczych; analiza jego będzie martwą i niemą dla rolnika. A gdy się raz ten rolnik o tem przekona, że prócz martwej analizy, niczego więcej od stacyi spodziewać się nie może, to potem błąd popełniony przez taką nieudolną organizacyę stacyi, już się łatwo naprawić nie da Już trudno będzie wzbudzić to zaufanie i zmienić charakter instytucyi, którą się raz już skrzywiło. Inaugurowanie stacyj doświadczalnych, przez wprowadzenie pod tą firmą tylko prostych laboratoryów analitycznych, przez zwykłych chemików kierowanych, jest środkiem zdepopularyzowania idei stacyj doświadczalnych we właściwem słowa znaczeniu, środkiem odstręczenia od nich rolnika, osłabienia naprzód wpływu, któryby, przy właściwej reorganizacyi, mogły odegrać w przyszłości. — Taki błąd popełnił w ostatniej sesyi nasz Sejm, uchwalając na przedstawienie Komisyi gospodarstwa krajowego, wbrew wszystkim opiniom fachowym, wydanym przez szkoły dublańską i czernichowską, tudzież przez prof. Godlewskiego, wbrew żądaniom Towarzystw gospodarskich i wbrew wnioskowi Wydziału krajowego, poronioną zasadę organizacyi stacyj w Dublanach i Czernichowie, przyczepionych do katedr chemii ogólnej i botaniki...

„Gdzie rolnicze stacye doświadczalne zdobyły sobie wpływ należny, jak to ma miejsce w Niemczech i Holandyi, tam wszelkie ustawodawstwo specyalne dla zapobieżenia oszustwom w handlu na-

wozowym jest zbytecznem“. Opinię taką wypowiedział Adolf Mayer na międzynarodowym kongresie rolniczym w Hadze. — Wyrazem wpływu stacyj jest to, że fabryki i handle nawozów znajdują korzyść w oddaniu się pod ich stałą kontrolę. Płacą one za to pewną kwotę, obliczoną zazwyczaj od każdego sprzedanego cetnara metrycznego. Rolnicy, pobierający od fabryk pod kontrolą zostających, mogą korzystać w odnośnej stacyi z analizy bezpłatnie.

Ale stacye, aby zadanie swoje spełniły, dotrzeć muszą wszędzie. To możliwem jest tylko wtedy, gdy w każdem zakątku dowie się rolnik o ich istnieniu, ich celach i o korzyściach, jakie zapewnia ich interwencya. Pouczenie go o tem, należy do towarzystw rolniczych. Tam, gdzie towarzystwa idą ręka w rękę ze stacyami, największą korzyść ze stacyj ciągnie rolnictwo. Do towarzystw okręgowych i lokalnych należy pouczanie o istocie i przymiotach nawozów i informowanie o sposobach i źródłach nabycia, skupianie małych nabywców celem wspólnego zakupna Towarzystwo centralne winno wlewać życie w te swoje gałęzie i odnogi, przypominać im ich zadania, w ich pełnieniu wspierać, pouczać i informować, za pomocą zwłaszcza pisma peryodycznego, jego organem będącego, — zachęcać do wiązania się w spółki celem zakupna i do kupna za gwarancyą. — Tyrolska Rada kultury subwencyonuje nabywanie nawozów sztucznych przez włościan, ale z subwencyi korzystają tylko ładunki wagonowe, więc na wspólny rachunek zakupione i które wykażą się umową gwarancyjną i dokonaną na stacyi w San Michele analizą — Towarzystwo Rolnicze Niemieckie (Deutsche Landwirthschafts-Gesellschaft) pośredniczy dla wygody członków swoich w zakupnie nawozów, a będąc olbrzymią potęgą, dyktuje, jako największy nabywca, prawa handlowi nawozowemu. Zmusiło ono ten handel do obniżenia cen i do przyjęcia pewnych, kontrolę ułatwiających, zwyczajów handlowych Udzielając zarazem informacyj rolnikom, przyczynia się do racyonalnego użycia kupnych nawozów [1]).

Wreszcie słów parę o roli stowarzyszeń konsumcyjnych. Stowarzyszenia te mają na celu zakupno towarów na wspólny rachunek. Działalność swą mogą rozszerzać do wszelkiego rodzaju towarów, będących przedmiotem zwykłej konsumcyi członków, lub też ograniczają się do pewnego rodzaju towarów (n. p. nawozów, nasion, maszyn). Przez wspólne zakupno zyskują stowarzyszeni korzyści, jakie ma wielki nabywca przed małym. Mogą oni zatem szukać

---

[1]) Zob. o Niem. Tow. Rolniczem i jego działalności sierpniowy zeszyt „Ekonomisty Polskiego“ za rok bieżący, mianowicie „Przegląd rolniczy“ tamże.

dalszego źródła, i to źródła pierwszego, z pominięciem pośredniczących handlarzy, — mogą korzystać z ulg transportowych, przyznanych pełnym ładunkom, i wreszcie umożliwia im to kupno towaru dobrego, bo nietylko że pochodzącego z pewniejszej ręki, ale i o gwarantowanej przez sprzedawcę jakości. Kupno za gwarancyą, utrudnione dla pojedyńczego małego nabywcy, ma przy zakupnie wspólnem łatwe zastosowanie; łatwo też można korzystać tutaj z analizy, choćby dla tego że tylko raz, zamiast wiele razy, dokonaną być potrzebuje.

Ale korzyści stowarzyszeń dla wspólnego zakupna występują najwybitniej, gdy szereg takich stowarzyszeń połączy się w jeden związek. Czem stowarzyszenie konsumcyjne dla jednostki, tem jest wspólny związek dla tychże stowarzyszeń. Stowarzyszenie pojedyncze z małych nabywców tworzy dużego, — związek tworzy z dużych — bardzo dużego, potężnego często. Taki związek rozporządzać może wiadomościami i stosunkami handlowemi, których małym stowarzyszeniom brakuje. Kierownictwo związku spoczywać może w rękach ludzi specyalnie ukształconych; źródła zakupu otwierają się dla niego dalsze: siła ekonomiczna pozwala mu osięgnąć wpływ na ceny. Kontrola staje się jeszcze bardziej ułatwioną, bo bądź sprzedawca, licząc się z tak wielkim nabywcą, poddaje się kontroli wskazanej stacyi, płacąc ryczałtem koszta analiz, bądź też koszta te ponieść może związek; w obu wypadkach nie ciężą na pojedynczym odbiorcy.

Instytucya stowarzyszeń konsumcyjnych i ich związkowej organizacyi odgrywa już wogóle, a w szczególności w dziedzinie handlu nawozowego, wielką rolę w Niemczech i Francyi [5]). U nas podjął tę sprawę w ostatnich czasach krakowski „Związek handlowy Kółek rolniczych" — i przeprowadza ją z wielką zręcznością i z wielkiem powodzeniem. — W razie większego zamówienia na podstawie cennika, Związek poleca jednej z fabryk, z któremi pozostaje w stałym stosunku, wysłać żądany towar pod wskazanym adresem. Sam jednakże gwarantuje za niego. Koszta analizy uskutecznianej bądź w Zakładzie chemii rolniczej Uniwersytetu Jagiellońskiego, bądź w szkole czernichowskiej, ponosi Związek, o ile chodzi o kontrolę ładunków wagonowych jednego gatunku nawozu. Małych nabywców zachęca Związek do łączenia się celem wspólnego nabywania całowagonowych ładunków. Rozsyła nawet Kółkom blankiety kart zamó-

---

[5]) Z obszernej literatury o takich stowarzyszeniach zob. w szczególności, jako odnoszące się ściślej do traktowanego tu przedmiotu: Müntz et Girard: Les Engrais. Tom III. rozdz. 3.: „Syndicats agricoles pour l'achat des engrais". — Mendel: Landwirthschaftliche Ankaufs- und Verkaufs-Genossenschaften.

wienia odpowiednio stylizowane: „podpisany obszar dworski (urząd gminny) zamawia..... dla niżej wymienionych..... następujące ilości nawozów.....“. — Zamówienia na całe wagony mogą być z różnych gatunków nawozów kombinowane, bez podniesienia ceny; w mniejszych partyach jest towar nieco droższy. Przy dostawach dołączoną jest instrukcya o pobieraniu próbek. Dla drobnej rozprzedaży utrzymuje Związek na własnym składzie pewien zapas nawozów. Te sprzedaje w workach plombowanych, na których wypisaną jest sygnatura, podająca firmę Związku, nazwę nawozu i poręczoną zawartość pokarmów. W takich też plombowanych workach dostawia Związek nawozy pojedynczym sklepikom Kółek rolniczych do rozprzedaży. O ile plomba jest nienaruszoną, odpowiada za jakość podaną w sygnaturze. Nadto znajduje się Związek w tem wyjątkowo szczęśliwem położeniu, że rozporządza w Dr. Prażmowskim pierwszorzędną w dziedzinie wiedzy rolniczej siłą fachową, a odbiorcy korzystają nietylko na taniości i dobroci nawozów, ale równocześnie znajdują zawsze, gdy zapragną, chętne, wyczerpujące i bezinteresowne pouczenie.

Działalność Związku jest dopiero w zaczątkach. Być może, że w dalszym jego rozwoju powstanie na tej drodze, dzięki rozumnej i energicznej inicyatywie prywatnej, instytucya, której znaczenie Sejm niestety zapoznał, pacząc tegoroczną uchwałą swoją pierwotny plan krajowych stacyj doświadczalnych: biuro fachowej porady dla rolników Galicyi zachodniej. Oprzeć się ona będzie mogła z jednej strony na Towarzystwie rolniczem krakowskiem, które już dziś ze Związkiem ściślejszy projektuje stosunek, z drugiej na Wydziale rolniczym Uniw. Jagiellońskiego.

2) Cel i postać ustawodawstwa specyalnego.

Międzynarodowy kongres rolniczy w Hadze [6]) (1891 r.) wyraził następującą opinię:

„Pomiędzy środkami zdolnemi najlepiej zapobiedz oszustwom w handlu nawozami sztucznemi (paszami koncentrowanemi i nasionami), należy położyć na pierwszem miejscu:

1) Organizacyę stacyj doświadczalnych i kontrolnych (des stations agronomiques, des laboratoires agricoles), które mogą wykryć oszustwa i objaśnić rolników o składzie i wartości rzeczywistej nawozów (pasz i nasion). 2) Stowarzyszanie się rolników dla wspólnego zakupna tych materyałów, które umożliwia żądanie zupełnej gwa-

---

[6]) Congrés international d'agriculture tenu a la Haye 1891. — Comte-rendu. 1892.

rancyi od sprzedającego i zarządzenie analizy towaru na koszt wspólny nabywców.

Niemniej jednak sądzi kongres, że potrzebne są ustawy specyalne, dla powstrzymania i karania oszustw w handlu temi materyałami".

Nie powiedziano tu więc, że potrzebne są te ustawy tylko tam, gdzie dwa pierwsze — w uchwale kongresu na czele położone środki — nie dadzą się zastosować, ale że potrzebne są wogóle, jako środków tych dopełnienie.

I rzeczywiście referent sprawy tej na kongresie, prof. A. Mayer, ustawodawstwu specyalnemu wcale nie przychylny, twierdzący że gdzie stacye doświadczalne są w rozwoju, jest ono zupełnie zbytecznem, przyznać musiał że Belgia, mająca obok Niemiec najlepiej zorganizowane stacye, nie bez powodu jednak uciec się musiała do specyalnego ustawodawstwa. Wysoki rozwój przemysłu, sądzi Mayer, nagromadzając liczne odpadki, powoduje tu tyle fałszerstw, że stacye nie mogą nastarczyć... I kraj tedy o wysokiej kulturze, oświecony, rozporządzający wybornemi urządzeniami, może się znaleść w położeniu, że specyalne ustawodawstwo staje się potrzebnem... Ale nawet co do Niemiec, mających najlepiej na świecie zorganizowaną sieć stacyj, na których to Mayer budował jak na opoce, po części się przeliczył. Schulz z Lupitz, pierwszorzędna gwiazda między rolnikami niemieckimi, któremu nikt kompetencyi odmówić nie może, sam był gorącym rzecznikiem specyalnego ustawodawstwa w parlamencie. Usiłowań swoich zaniechał dopiero wtedy, gdy potężnemu wpływowi Niemieckiego Towarzystwa Rolniczego udało się skłonić większość (pono $^9/_{10}$) fabrykantów, do dobrowolnego przyjęcia pewnych norm, polegających głównie na obowiązkowem i jednolitem (co do nomenklatury nawozów i podania ich składu) sygnowaniu worków [7]).

Jaki jest cel tych norm? — Oto w naturze niejako nawozów sztucznych leży, że oszustwo w handlu niemi popełnione, wymyka się z pod paragrafów ustawy karnej. I tak §. 263 niemieckiego kodeksu karnego kwalifikuje tego jako oszusta: „wer.... das Vermögen eines Andern dadurch beschädigt, dass er durch Vorspiegelung falscher, oder durch Entstellung oder Unterdrückung wahrer Thatsachen, einen Irrthum erregt oder unterhält...". — Jakiż szczęśliwy zajść musi zbieg okoliczności, aby w razie, gdy sprzedaż dokonaną jest bez gwarancyi, a towar wcale nie sygnowany, podpaść mógł interes, najbardziej nawet lichwiarski („Waarenwucher"), pod przepis ustawy! — Zrozumiemy

---

[7]) Jahrbuch d. deutschen Ldw.-Gesellschaft; Tom IV. str. 54 i Tom VI. Część 1. (Verhandlungen) str. 18 i n.

więc cel, który Niem. Tow. Roln. miało na oku: przez sygnowanie towaru („gebrauchsmässige Klarstellungspflicht“), chciało ono umożliwić zastosowanie przepisów kodeksu karnego. Sygnatura niezgodna z prawdą, jest owem „Vorspiegelung“, uzasadniającem oszustwo w rozumieniu ustawowem.

W ustawodawstwie austryackiem zupełnie taki sam zachodzi wypadek; i tu oszust wymyka się z pod ręki prawa. §. 197 ustawy karnej wymaga do zaistnienia oszustwa „wprowadzenia drugiego w błąd, przez chytre przedstawienia lub czyny“.

Cała więc obszerna dziedzina, w której oszustwa są najłatwiejsze, bo zewnętrzna postać towaru jakości jego nie zdradza i bo jakość ta zależy wyłącznie od przymiotów, dla których prostak nie ma zrozumienia i których brak *post festum* dopiero spostrzega, — dziedzina, w której oszustwa i najzyskowniejsze być mogą, gdyż przez proste nazwanie nawozem, całkiem bezwartościowym materyałom można wartość nadać: cała ta dziedzina używa przywileju bezkarności!....

Jeśli stosunki takie nieznośne są tam, gdzie środki samopomocy wysoko są rozwinięte, gdzie stacye, stowarzyszenia, wyższa oświata, bronią rolnika od wyzysku, – jeżeli tam, o ile nie ucieczono się do specyalnego ustawodawstwa, to drogą układu — jak w Niemczech — za wpływem potężnych stowarzyszeń, starano się przynajmniej umożliwić poddanie oszustw pod literę pospolitego prawa: to jakżeż dopiero u nas! Jakżeż dopiero potrzebną jest poprawa istniejącego stanu rzeczy w kraju, gdzie oświata niska, gdzie duch stowarzyszania się słabo rozwinięty, gdzie nie ma należycie zorganizowanych stacyj doświadczalnych, gdzie towarzystwa rolnicze wyłącznie politycznemi kwestyami się zajmują, gdzie — powiedzieć można — nie ma pism rolniczych, gdzie rozdrobniona własność chłopska tworzy mnóstwo małych, słabych ekonomicznie nabywców i gdzie wreszcie panami handlu są — żydzi!

Ustawodawstwo jednak przeciw fałszowaniu nawozów musi być ustawodawstwem państwowem. Jeśli my mamy szczególne powody go żądać, to rolnicy innych krajów koronnych niemniej przychylnie wobec żądania tego, zachować się winni. Austrya nie posiada bowiem tych instytucyj co Niemcy, które rolnikowi zapewniają opiekę. Sieć stacyj doświadczalnych jest tu bardzo rzadką a luk w niej pełno. Stacye te nie są jednolicie urządzone i nie tworzą wspólnego związku, jak stacye niemieckie. Działalność ich jest przeto izolowaną i nie może być dość skuteczną. Towarzystwa rolnicze w wielkiej części krajów są prawie bezczynne. Nie wytworzyły się, znaczniejsze przynajmniej, odrębne towarzystwa dla pielęgnowania technicznych zadań

rolnictwa[8]); polityka przygniata więc wszystko inne, a wyłączność tego kierunku wpływa demoralizująco na rolników, gasząc w nich męskiego ducha samopomocy Szkolnictwo rolnicze pozostawia wiele do życzenia; ludzie nauki nie zdołali sobie zdobyć stanowiska tego, jakie zajmują w Niemczech. — W ostatnich czasach podjął kierownik wiedeńskiej stacyi doświadczalnej, dr. Meiszl, inicyatywę w kierunku ugodnego uregulowania *usancé'ów* handlu nawozowego. Odbył się nawet zjazd f brykantów i kupców w Wiedniu. Jest to jednakże usiłowanie daremne. Dr. Meiszl nie potrafi dokonać tego, co Towarzystwo Roln. Niemieckie, które w kupnie ogromnej ilości nawozów pośredniczy, które żądania swe poprzeć może groźbą pominięcia upornego fabrykanta przy dostawach swoich — a bodaj nawet wykluczenia go z wystaw, które zmonopolizowało. — Czyż zresztą nawet przyjęcie takich norm przez fabrykantów i wielkich kupców poprawiłoby opłakane stosunki handlu drobiazgowego?... Mogą być dumnymi Niemcy, że sprawy takie roztrzygają w drodze samopomocy i dobrowolnej, dla stron obu zaszczytnej umowy; nam wypada się uciec do drogi ustawodawczej.

Widzieliśmy, że aby poddać oszustwo w handlu nawozami pod normę ustawy karnej, trzeba zmusić sprzedawcę do oświadczenia w każdym wypadku, jaki i jakiej zawartości nawóz sprzedaje. Taki też przymus deklarowania musi być punktem wyjścia specyalnego w tym kieruuku ustawodawstwa.

Przymusowa deklaracya zastępuje poniekąd gwarancyę w interesach kupna-sprzedaży bez gwarancyi zawartych, ale mylnem byłoby uważanie sprzedaży towaru tak deklarowanego, za coś jednoznacznego ze sprzedażą gwarancyjną, taką, o jakiejśmy wyżej mówili. Z jednej strony deklaracya przymusowa daje mniej, z drugiej więcej niż gwarancya. M n i e j daje ona, bo nie roztrzyga prawno prywatnej kwestyi wynagrodzenia, w razie niezgodności przymiotów towaru faktycznych z deklarowanemi; nie czyni więc bynajmniej zbytecznem kupna za gwarancyą. W i ę c e j daje, bo poddaje sprzedawcę, w razie niepra-

[8]) Chlubnym wyjątkiem jest „Verein zur Förderung d. ldw. Versuchswesens," mający siedzibę w Wiedniu a założony w r. 1885. Pozostaje on pod kierunkiem Proskowetza i Liebenberga. Projektowane „Dublańskie Towarzystwo dla postępu rolniczego" rozbiło się o niechęć Wydziału krajowego, jako władzy przełożonej szkoły dubl., który upatrywał w niem niebezpieczną i niepożądaną dla lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego konkurencyę... jakkolwiek lwowskie Towarzystwo zajmuje się jedynie sprawami polityki agrarnej a projektowane Towarzystwo Dublańskie miało za cel szerzenie wiedzy, skupianie byłych uczniów przy szkole i organizacyę doświadczeń polowych.

wdziwości deklaracyi, pod normę karną. Bywa to z reguły nie norma powszechnego prawa karnego, ale norma specyalna. Prócz tego kara przepisaną jest na niedopełnienie obowiązku deklarowania. — Z tego rodzaju postanowień wynika:

1. Jeżeli kontrola prawdziwości deklaracyi jest dość intenzywną i kary za fałszywe podania dość dotkliwe, osięga się to, że kupujący wie co kupuje. Zastępuje to gwarancyę dla małego nabywcy, który za gwarancyą kupować zwykle niemoże. Najtrudniejszą sprawą jest tu urządzenie kontroli. Może ona być różnego rodzaju. Przedewszystkiem mogą stacye doświadczalne i towarzystwa rolnicze zachęcać, pouczać, wedle okoliczności i wynagradzać nabywcę, za przesełanie próbek do analizy. Prócz tego jednakowoż, mogą być od czasu do czasu pobierane próbki z urzędu, przez ustanowione ku temu organa. — Co do kar, to mogą być przepisane kary pieniężne lub więzienie, lub, co najstosowniej, oba rodzaje kumulatywnie; w wypadku powtórzenia wymiar obostrzony; ogłoszenie w czasopismach i plakatami (Francya); odebranie koncesyi na prowadzenie przemysłu.

2. Nie można zapobiedz temu, aby kupujący nie przepłacał towaru lichego a przecież dobrze deklarowanego; mógłby on chyba w rzadkich wypadkach przytoczyć *laesio enormis*, co praktycznego znaczenia niema. Jednakowoż nie będzie zbyt trudnem pouczyć włościanina o znaczeniu cyfr deklaracyi gwarancyjnej; może się wyrobić w tym kierunku praktyka trzymania się pewnej sygnatury, obyczaj chłopski twardy i konserwatywny. Zresztą kiedy możliwem się stanie, na podstawie tego ustawodawstwa, wgląd czynników kompetentnych (władz, towarzystw, stacyj), w stosunki handlu nawozowego, może wystosowanem być pouczenie tam, gdzie właśnie tego okaże się potrzeba, może być zwróconą specyalna uwaga na kupca wyzyskiwacza.

3. Przez fałszywą deklaracyę oszukany, ma wprawdzie zadowolenie, że oszust podpadł karze, ale wynagrodzenia szkody poszukiwać musi w drodze prawa cywilnego; nie ma on tej korzyści co przy kupnie za gwarancyą, gdzie z góry jest wynagrodzenie umówionem. W każdym razie byłoby do życzenia, aby odnośne ustawodawstwo normowało i tę kwestyę. Odrazu przy wyroku karnym, winnaby być załatwioną pretensya cywilna. Wysokość jej stosowałaby się do rzeczywistej ceny kupna, którą repartowałoby się na pojedyncze deklarowane procenty składników i wedle tej jednostkowej ceny, opust z ceny kupna obliczało. Wzajemny stosunek wartości różnych składników, mógłby być wedle przeciętnych cen targowych, dwa razy do roku, przez stacye doświadczalne dla tego celu normowanym. Prócz tego, w razie stwierdzenia nieprawdziwości deklaracyi, kupującemu powinno przysłużać prawo zniesienia umowy kupna-sprzedaży. Od-

szkodowania za zawód z powodu straconych korzyści etc. dochodzić by mógł poszkodowany na drodze cywilnej.

4. Ściganie oszustw w handlu nawozowym na podstawie powszechnej ustawy karnej, nietylko bardzo często, jak to już przedstawiłem, miejsca mieć nie może, dla braku znamion przez ustawę przy definicyi oszustwa wymaganych, ale także i dla trudności dowiedzenia złego zamiaru. Kupiec powołuje się na niewiadomość swoją, lub na to, że sam stał się ofiarą nierzetelności fabrykanta. Deklaracya przymusowa zapobiega takim wykrętom. Kupca zobowiązuje bowiem wtedy ustawa do przekonania się o istocie i zawartości nawozu, który sprzedaje. *Culpa pro dolo est.* Przeciw wyzyskowi ze strony fabrykanta chroni go zresztą tak samo deklaracya. Małego handlu drobiazgowego to nie utrudnia. Handlarz, dla którego za uciążliwem by było, ze względu na mały obrót, sprawdzanie przymiotów towaru, może występować jako pośrednik tylko wielkiego kupca czy fabrykanta, sprzedając w workach sygnowanych firmą tegoż i plombowanych. Odpowiedzialność spada wtedy na tego ostatniego. Będzie on się strzedz, aby w nieuczciwe ręce nie oddać pośrednictwa.

5. W razie sprzedaży za gwarancyą tam, gdzie obowiązku deklarowania i specyalnych przepisów karnych niema, sprzedający, w razie nieprawdziwości przymiotów gwarantowanych, obowiązanym jest do umówionej ewikcyi i nic więcej nie ryzykuje. Umowa gwarancyjna jest dla niego nawet poniekąd zasłoną przed odpowiedzialnością karną, bo uważaną być może za warunkowe oznaczenie ceny, oznaczenie jej od jednostki zawartości. Z tego też nie omieszka korzystać nierzetelny kupiec tam, gdzie wprawdzie zawiera się umowę pod gwarancyą, ale z reguły analizy się nie przeprowadza. Przy istnieniu ustawowego obowiązku deklarowania zawartości, umowa gwarancyjna niemoże wykluczyć odpowiedzialności karnej, a ma znaczenie umownego określenia warunków ewikcyi i odszkodowania [9]).

Takie są tedy motywa i skutki ustawowego nakazu deklaracyi.

Dalszą sprawą jest, w jakiej formie deklaracya taka złożoną być powinna.

---

[9]) Możliwą jednak jest umowa, przy której sprzedawca nic nie gwarantuje, ale stypuluje cenę od jednostki zawartości poszczególnych pokarmów, którą to zawartość ma wykazać analiza. Ustawodawstwo francuskie zwalnia w tym wypadku od ustawowego obowiązku deklarowania, boć przy takiej stypulacyi analiza dokonaną być m u s i. Jednakże dla ochrony przed wyzyskiem, przepisuje ono i w tym wypadku, że cena wyraźnie i poszczególe oznaczoną być winna od 1 kg. azotu w postaci kwasu azotowego, — od 1 kg. azotu amoniakalnego, — od 1 kg. azotu organicznego, — od 1 kg. kwasu fosforowego w wodzie rozpuszczalnego, — dtto w cytrynianie amo-

Są dwie zasadnicze formy: albo deklaruje się w piśmie odrębnem, do każdej partyi towaru dołączonem, albo za pomocą sygnowania (etykietowania) worków. Pierwszy sposób nazwiemy systemem *fakturowania*, drugi systemem *etykietowania* [10]).

Wybór między temi dwoma systemami nie jest kwestyą li tylko formy. Zasadnicza różnica między niemi jest ta: w pierwszym wypadku deklaracya jest poza towarem, w drugim jest z nim ściśle złączoną. Dla zabezpieczenia kupującego, który z własnej inicyatywy chce sprawdzić prawdziwość deklaracyi, jest to wszystko jedno Ale ścisłe złączenie deklaracyi z towarem umożliwia daleko skuteczniejszą kontrolę z urzędu. Gdzie etykieta od towaru jest nieodłączną, tam można ten towar kontrolować zawsze i wszędzie, gdzie się go napotka. Ustawodawstwo francuskie, które trzyma się systemu fakturowania, zna także kontrolę z urzędu (Dekret Prezydenta Rptej. z 10 maja 1889. Art. 6.). Jednakowoż już wnet po wyjściu ustawy zaczęły podnosić się wątpliwości, czy ta kontrola będzie mogła być dość skuteczną i czy nie należałoby ustawy uzupełnić przymusem etykietowania, któremu by podlegał towar już z chwilą gdy jest wystawiony na sprzedaż [11]).

Drugą zaletą etykietowania jest to, że niedopuszcza pospolicie wątpliwości, czy sprzedawca obowiązku deklarowania dopełnił. Przy fakturze wątpliwości takie zachodzić mogą daleko częściej [12]), zwłaszcza też przy sprzedaży drobnej, przy której zresztą fakturowanie

---

nowym rozpuszczalnego, — dtto nierozpuszczalnego, — od 1 kg. potasu rozpuszczalnego, — a nadto ma być wskazanem pochodzenie azotu organicznego i potasu. Ceny zaś mają być umówione od 1 kg. azotu elementarnego, kwasu fosforowego (PhO_5) i potasu (KO), a nie inaczej. — Art. 3. Dekretu Prezyd. Rptej. z 10. maja 1889.

[10]) Gauwain: Législation rurale; str. 636. — Jednakowoż w pierwszym systemie deklaracya nietylko w fakturze mieścić się może, ale: „soit dans le contrat même, soit dans le double de commissions délivré á l'acheteur au moment de la vente, soit dans la facture remise au moment de la livraison.“ Art. 4 ust. franc. z 4 lutego 1888 r.

[11]) Gauwain: l. c.: „Les officiers de police judiciaire auraient pu, à tout moment, faire vérifier l'exactitude d'une déclaration ainsi rendu publique et assurer la sincère application de la loi.“ — Autor żąda zresztą etykiety dodatkowo do faktury; chce on przeto tylko uzupełnienia w tym kierunku istniejącej ustawy.

[12]) P. Art. 4. Ust. belgijskiej z 29. grudnia 1887 r.: Le vendeur ou cedant est admis à prouver par toutes voies de droit, qu'il s'est conformé à l'article 1. (Art. 1.: Toute livraison... sera accompagnée d'une facture.) Art. 4 Ust. francuskiej z 4. lutego 1888 każe ten dowód, w razie potrzeby, prowadzić: „par la production soit du copie de lettres du vendeur, soit du son livre de factures, réguliérement tenu à jour et contenant l'énoncé pres-

jest z niewygodą dla sprzedawcy połączone. Dla wszystkich tych powodów, ponieważ zwłaszcza drobny nabywca opieki ustawowej potrzebuje, system etykietowania przedstawia znaczne zalety: zapewnią dopełnienie obowiązku deklaracyi, upraszcza ją i umożliwia skuteczniejszą kontrolę z urzędu, a to wszystko właśnie ze względu na detaliczny handel szczególniej jest potrzebne. System etykietowania przyjęło ustawodawstwo amerykańskie. Rolnicze Tow. Niemieckie w konwencyi swej z fabrykantami nawozów, przeprowadziło także, jako obowiązujący *usance* handlowy, sygnowanie worków. Sygnatura ma zawierać firmę fabryki, nazwę nawozu i zawartość składników pokarmowych. Wyraźnie z powołaniem się na interesa małego nabywcy, Towarzystwo tego właśnie żądało.

Poznawszy ogólne wymogi ustawodawstwa przeciw nadużyciom w handlu nawozowym popełnianym, przyjrzyjmy się teraz ustawodawstwom istniejącym.

W Europie dwa kraje posiadają takie ustawy: Belgia i Francya. Pierwsza datuje z roku 1887, druga z roku 1888. Francya jednakowoż poprzednio już miała podobną ustawę specyalną, która jednakże okazała się niedostateczną[13]). Ustawa ta, wydana w r. 1867, przepisywała karę 50—2000 franków i więzienie od 3 miesięcy do jednego roku, kumulatywnie, lub alternatywnie, na tych, którzyby przy sprzedaży nawozów wprowadzili lub usiłowali w błąd wprowadzić nabywcę, co do ich natury, składu i pochodzenia, lub którzyby sprzedawali nawozy fałszowane. Nadto sędzia mógł orzec ogłoszenie skazania w pismach i plakatami. Ta ustawa, gdzie wprowadzenie w błąd lub zła wiara dowiedzionemi być nie mogły, była bezsilną. Zarządzenie dochodzenia fałszerstw z urzędu, którem starano się ją uzupełnić, nie mogło naprawić zasadniczego błędu. Na właściwą drogę wszedł dopiero projekt, wypracowany przez Barrala, który rząd wniósł do Izby w r. 1884. Projekt ten jest źródłem ustawy obecnej, datowanej z 4. lutego 1888 r. Przedstawia się ona jako uzupełnienie ustawy z r. 1867[14]), nakazem obowiązkowego deklarowania pocho-

---

crit par le présent article". Wartoby widzieć wykonanie podobnego przepisu w małym żydowskim handelku jakiej mieściny galicyjskiej, lub gdzie nawozy sprzedają się z fury, na jarmarku, jak to bywa na naszem podgórzu.

[13]) Szczegółowe przedstawienie ustawodawstwa francuskiego, wraz z tekstami ustaw i rozporządzeń, znajdzie czytelnik w dziele: Müntz et Girard: Les Engrais. Tom III. (Paris. Firmin-Didot). P. też: Gauwain l. c.

[14]) Karę przytem zniżono i postanowiono 50—2000 franków i więzienie od 6 dni do 1 miesiąca i to kumulatywnie lub alternatywnie. W razie recydywy kara podwójna.

dzenia towaru i jego zawartości składników pokarmowych. Z pod obowiązku tego wyjęte są komposty, obornik, fekalia, rośliny morskie, margiel, wapno, gips, popioły, sadze i t. d., o ile pod swemi właściwemi nazwami są sprzedawane (art. 5). Obowiązek deklarowania obostrzony jest karą pieniężną 11—15 franków, a w razie recydywy przed upływem lat trzech, karą pięciodniowego aresztu. Deklaracya zawartą ma być bądź w fakturze, bądź w kontrakcie, lub kopii zlecenia. W razie sprzedaży, przy której cenę stypulowano od zawartości, jaką wykaże analiza, obowiązek podania tej zawartości odpada, ale i na ten wypadek obowiązują przepisy, któremi ustawodawca zabezpiecza nabywcę przed wyzyskiem [15]). Przekazano osobnemu rozporządzeniu szczegóły co do treści deklaracyi (wymagane oznaczenia), co do metod analitycznych i co do środków mających zapewnić wykonanie ustawy (art. 6).

Środek ten, to kontrola z urzędu. Dekret prezydenta Rptej z 10. maja 1889 przepisuje ją w art. 4 i 6. A zatem sprawdzanie deklaracyi (przez branie próbki i oddanie jej do analizy), dziać się może dwojako: raz za inicyatywą stron, powtóre z urzędu. To postępowanie z urzędu jest właśnie środkiem prewencyjnym najsilniejszym. Wszędzie, gdziekolwiek towar napotkany zostanie, w składzie, w sklepie, w magazynie kolejowym lub w porcie, bądź w miejscu załadowania, bądź wyładowania, władze mogą pobrać z niego próbki dla kontroli. Władzami temi są mer lub jego zastępca, albo komisarz policyi. Zaleca im minister w wyjaśniającym cyrkularzu, aby o ile możności przybierać do tej czynności experta chemika, lub departamentalnego nauczyciela rolnictwa. Nadto powinien zawsze być obecnym sprzedawca lub jego reprezentant (?). Rzeczony cyrkularz poleca też, aby urzędy nie nadużywały tego prawa, ale czyniły zeń użytek tylko w razie uzasadnionego podejrzenia; w przeciwnym razie przepis ten stałby się źródłem sekatur dla rzetelnych handlujących i uwłaczałby wolności umów... Zdaje się, że tego rodzaju „wyjaśnienia“ nie leżały w intencyi ustawodawcy.

Ustawa belgijska, datująca z 29. grudnia 1887, jest bardzo podobną do francuskiej [16]). Deklaracya obejmować winna nazwę, „albo“ naturę nawozu, wedle tego, czy tenże jest prostym czy złożonym — i jego zawartość w procentach wagi całego towaru. O pochodzeniu — jak we Francyi — nie ma tu mowy. Szczegółowe przepisy dotyczące de-

---

[15]) Zobacz przypisek 9.

[16]) Ustawa rzeczona ogłoszoną była w Moniteur Belge z dnia 7. stycznia 1888 nr. 7, (także osobne „Extrait“), pod tytułem: „Loi sur la falsification des engrais“. Tamże powołane są dotyczące akta parlamentarne.

klaracyi podać ma osobne rozporządzenie. Deklaracya ma być zawartą w fakturze (w ścisłem znaczeniu, inaczej więc, jak we Francyi). Kara za brak deklaracyi od 1—25 franków i więzienie od 1 do 7 dni, kumulatywnie lub alternatywnie. Kara za wprowadzenie nabywcy w błąd przez fałszywą deklaracyę, od 100 do 2000 fr. i więzienie od 15 dni do 6 miesięcy, kumulatywnie lub alternatywnie. W razie recydywy przed upływem dwóch lat kara podwójna. Publikacyi wyroku w gazetach i afiszami, jak we Francyi, nie przepisuje ustawa. Rząd upoważnionym jest przedsięwziąć środki, aby nie były importowane nawozy, którym brak deklaracyi ustawą przepisanej. Wyjęte z pod obowiązku deklarowania są materye nawozowe, będące odpadkami gospodarstwa wiejskiego, lub wytworami przyrodzonemi (produits spontanés du sol), o ile dostawione są pod swą właściwą nazwą i nieprzetworzone. Specyalnie wspomina ustawa o makuchach nawozowych, które podpadają również obowiązkowi deklarowania; mianowicie deklaracya wyrażać ma z jakiego pochodzą ziarna.

Jak widzimy, zasadniczych różnic między ustawą belgijską a francuską nie ma. Rozporządzenie wykonawcze nie przepisuje jednak, tak jak we Francyi, dla zapewnienia skuteczności ustawie, kontroli z urzędu. Wzywa tylko kierowników państwowych laboratoryów rolniczych i agronomów państwa, do dawania rad i wskazówek kupującym i do interwencyi przy braniu próbek, o ile wezwani będą przez strony. Ustawa i rozporządzenia wykonawcze mają być stale wywieszone we wszystkich gminach wiejskich i przynajmniej dwa razy do roku, w lutym i wrześniu, drukowane w czasopismach państwowych towarzystw rolniczych.

Rzućmy jeszcze okiem na niektóre szczegóły rozporządzeń wykonawczych, zarówno francuskiej jak belgijskiej ustawy.

Oto naprzód spotykamy się tu ze szczegółowemi określeniami, dotyczącemi treści deklaracyj.

Rozp. francuskie, objaśniające dotyczący przepis ustawy, następująco określa wymaganą treść deklaracyi:

1. Nazwa nawozu. (Nie wolno mianowicie oznaczać nawozu taką nazwą, która wedle zwyczaju używaną jest do oznaczania innych substancyj użyźniających).

2. Natura nawozu, lub takie jego określenie, które go pozwala odróżnić od wszelkiego innego nawozu. (Jest to więc przepis specyalizowania nazwy).

3. Pochodzenie; więc firma fabryki, lub jeśli chodzi o nawóz naturalny, miejscowość, z której pochodzi.

4. Zawartość procentowa azotu, kwasu fosforowego (PhO_5) i potasu (KO), przyczem ma być wymienione:

co do azotu: czy jest to azot organiczny, amoniakalny, lub w postaci kwasu azotowego;

co do kwasu fosforowego: czy jest nierozpuszczalny, rozpuszczalny w cytrynianie amonowym, lub rozpuszczalny w wodzie;

co do potasu, czy jest zawarty w związku w wodzie rozpuszczalnym.

Przy azocie organicznym i potasie w wodzie rozpuszczalnym, ma być podanem z jakiej materyi pochodzi. Podanie procentowej zawartości odnosić się ma do całej wagi nawozu, (więc nie do suchej substancyi, materyi organicznej, do miary i t. p.).

Rozp. belgijskie (Arrêté royal z 30. grudnia 1887) co do ostatniego (4) punktu różni się tem, że dopuszcza nadto oznaczenia zawartości całego azotu (az. total), całego kwasu fosf. i całego potasu, a podania, z jakiej materyi pochodzi azot organiczny, potas i kwas fosforowy nierozpuszczalny (rozpuszczalny w kwasach mineralnych), żąda tylko warunkowo (si le marché le demande)... Widzę w tych przepisach znaczne osłabienie wpływu ustawy.

Oznaczenia pochodzenia (wyżej punkt 3) w Belgii się nie wymaga.

Co do nazwy i określenia bliższego nawozu, (p. 1 i 2), to rozp. belg. wyszczególnia nazwy, które używane być winny. Dla nawozów prostych nazw tych wyliczono 43, w co nie wchodzą makuchy nawozowe, przy których oznaczyć trzeba ziarno, z którego pochodzą; nawozy złożone mają być wymienione jako takie, a wszelkie inne nawozy winny być oznaczone właściwą sobie nazwą handlową, lub, jeśli taka nie istnieje, nazwą naukową.

W dalszym ciągu przepisuje rozp. franc. szczegółowo sposób brania próbek (art. 8 i 9 cyt. rozp.) i takie ich udokumentowanie (protokół, opieczętowanie, podpisy świadków), aby miały wartość dowodową, tudzież metody analityczne, których używać winni chemicy. W belgijskiem rozp. to odpada, gdyż, podczas kiedy we Francyi analizy robione bywają w znacznej części przez chemików prywatnych, których jako expertów lista ministeryalna co roku podaje, tutaj są one powierzone państwowym laboratoryom rolniczym, które trzymają się już własnych jednolitych regulaminów. Podobnie sposób brania próbek tutaj te regulamina przepisują. Próbka wzięta w sposób niewłaściwy, nie może być podstawą kroków prawnych przeciw sprzedawcy.

Koszta analizy pokrywa strona, która analizę spowodowała, o ile nie ma innej umowy, lub o ile firma nie stoi pod kontrolą stacyi; a więc zwyczajnie nabywca, jeśli analiza wykaże prawdziwość

deklaracyi, w przeciwnym razie sprzedawca. Koszta analizy próbek branych (we Francyi) z urzędu, pokrywa państwo.

Zatrzymałem się za długo może nad szczegółami ustawodawstw Francyi i Belgii; należało mi jednak na przykładach tych pokazać, jakie to poszczególne kwestye ustawodawstwo tego rodzaju roztrzygać musi, jakie się więc nasuwać mogą trudności, jakie pytania, przy wprowadzaniu podobnych norm.

Z pomiędzy państw europejskich jeszcze wspomnieć trzeba o Anglii. Czy z projektów ustaw przeciw fałszowaniu nawozów, wszedł który w życie, nie jest mi niestety wiadomem. Projektów takich było dwa: jeden wyszedł z prezydyum Rady rolniczej, drugiego autorem był Channing. Opierały się, oba podobno, na systemie fakturowym. Jest to więc system, któryby nazwać można, stosownie do obecnego stanu rzeczy, europejskim, w przeciwstawieniu do systemu etykietowania, właściwego ustawodawstwu amerykańskiemu.

Myliłby się jednak, ktoby twierdził, że przez to określenie scharakteryzować można dostatecznie istotę ustawodawstwa amerykańskiego. System etykietowania przyjąć można, a przecież różnić się niezmiernie od amerykańskiego wzoru; tyle ten wzór, po za tą zasadą, przedstawia jeszcze rysów odrębnych, sobie właściwych.

Ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych jest od europejskiego starszem. Tak n. p. ustawa Stanu Maryland datuje z roku 1870, a weszła ona już w miejsce innej, przed nią istniejącej. Każdy Stan ma własną ustawę; stąd trudność dokładnego przedstawienia tego ustawodawstwa, ile że zawisło ono od urządzeń zupełnie od europejskich różnych, a w każdym Stanie także odmiennych, mianowicie organizacyi władz, którym powierzono opiekę nad rolnictwem.

Niepodobna wdawać się w szczegółowe relacye; postaram się zestawić rysy charakterystyczne i typowe przykłady [17]).

Ustawa Stanu New-York odznacza się wśród innych prostotą. Nie przepisuje ona nic więcej, jak tylko obowiązkową deklaracyę w formie etykiety na każdym worku (kolli); nakłada kary za brak etykiety i za deklaracyę fałszywą. Są to punkta powtarzające się w każdej z ustaw. Co do treści deklaracyi, to zawierać ona ma, wedle przepisów przeważnej części ustawodawstw, nazwę lub markę handlową nawozu, firmę fabrykanta lub kupca i zawartość składników pokarmowych. I tu wszakże, zwłaszcza co do szczegółów dotyczących zawartości, różnią się poszczególne ustawy w niejednem. Pewne materyały nawozowe, zwykle te, które są surowym płodem

---

[17]) Zob. Thiel: Die Gesetzgebung über das Kunstdüngergeschäft in den Ver. St. von Nordamerika; w Ldw. Jahrbücher, r. 1885, zeszyt 4.

natury, lub stanowią odpadki gospodarcze, uwolnione są, podobnież jak to przepisuje ustawa belgijska i francuska, od deklaracyi; prócz tego jednakowoż zwykle także nawozy bardzo tanie, nie kosztujące n. p. więcej, jak $1/_2$ do 1 centa za funt. Z drugiej strony jednak częstym bywa przepis, że nawozy, nie mające pewnej minimalnej zawartości składników, wcale sprzedawane być nie mogą. Co do kar, to są w ogóle surowe; w New York n. p. 100 dolarów od każdego kolli, na którym brak etykiety; 200 dolarów, gdy etykieta nieprawdziwa. Kary te przypadają raz kupującemu, gdzieindziej znowu państwu, lub po połowie kupującemu albo donosicielowi i państwu; jako odszkodowanie w razie nieprawdziwej deklaracyi dostaje niekiedy (Delaware) kupujący podwójną cenę kupna. Towar nie opatrzony etykietą, lub z etykietą fałszywą, przepada niejednokrotnie na rzecz państwa i bywa licytowanym.

Prosty typ, jaki przedstawia n. p. wspomniana ustawa new-yor ska, komplikuje się gdzieindziej wielokrotnie, gdzie mianowicie ramię państwa chce sięgnąć dalej.

Przepisy ustawy mnożą się więc i zaostrzają najpierw różnorakiemi metodami i stopniami urzędowej kontroli.

W całym szeregu Stanów, wolność sprzedaży poszczególnych sort (marek) nawozowych, zawisłą jest od pozwolenia władzy. W Stanie Virginia z każdej marki nawozowej, na sprzedaż w obrębie Stanu przeznaczonej, musi być posłaną próbka do urzędowej (bezpłatnej) analizy. Dotyczącą władzą jest *Commissioner of Agriculture*, mający siedzibę w stolicy Stanu. Jeśli commissioner mniema, że pewna marka nie ma praktycznej wartości, zaprasza interesowanych, aby usłyszeć ich obronę. Jeśli w dyskusyi przekonanym nie zostanie, zakazuje sprzedaży. Każdy handlujący musi zapodać commissionerowi jakie marki nawozowe sprzedaje, z jakiej fabryki pochodzą i jakie składniki zawierają. Te podania zostają zaregestrowane, a handlarz otrzymuje poświadczenie zaregestrowania w formie kartek. Taka kartka ma być przyczepioną na każdym worku (kolli), niezależnie od etykiety z deklaracyą zawartości Za niezameldowanie marki, lub za brak kartek na workach, przepisane są surowe kary. Od czasu do czasu (w Vermont przepisano najmniej trzy razy rocznie odnośnie do każdej marki), odbywają się urzędowe rewizye składów, połączone z braniem próbek do analizy kontrolnej. Dla skuteczniejszej kontroli przybiera sobie commissioner do pomocy w niektórych Stanach zaprzysięgłych inspektorów, zamieszkałych w różnych punktach, którzy biorą próbki z urzędu, lub na żądanie interesowanych i czuwają nad wykonywaniem ustawy.

Aby można sprawdzić użyteczność pewnej marki nawozowej, istnieje w Georgii przepis, iż przy jej pierwszem wprowadzeniu, meldujący ją, dostawić z niej musi trzy kolli commissionerowi, który zarządza kulturę próbną.

W Alabama publikuje commissioner co sezon spis wszystkich zaregestrowanych marek nawozowych, z podaniem ich analizy i relatywnej wartości. W ten sposób kupujący mają przegląd, a porównywując ceny żądane z wartościami relatywnemi, przez commissionera obliczonemi, mogą wynaleść sobie nietylko nawóz dla siebie najodpowiedniejszy, ale zarazem i względnie najtańszy.

Często przepisaną jest opłata za owe kartki, będące dowodem zaregestrowania. Opłaty te przeznaczone bywają na cele rolnicze, n. p. na rzecz urzędu rolniczego, instytutów rolniczych, stacyj doświadczalnych i t. p. Te kartki zastępują czasem już odrazu etykietę deklaracyjną. W Indiana n. p. rzecz jest tak urządzoną: nim jakakolwiek marka nawozowa może być sprzedawaną, należy przesłać próbkę chemikowi państwowemu, pod przysięgą, że odpowiada faktycznie towarowi. Chemik przeprowadza analizę, poczem sprzedaje meldującemu etykiety gwarancyjne, z wyrażeniem nazwy, pochodzenia i składu nawozu, opatrzone swem urzędowem poświadczeniem. Sprzedaż towaru, nie opatrzonego taką etykietą urzędową, jest bezprawną i podlega karze.

Gdzieindziej znowu etykieta urzędowa ma jeszcze inne znaczenie; daną być musi oprócz etykiety deklaracyjnej i stanowi niby stempel czy banderolę, czyli jest dowodem uiszczenia opłaty, bez czego sprzedaż jest bezprawną. Wiele bowiem Stanów przepisuje taksy, opłaty licencyjne i podatki, wymierzone bądź od marki, bądź od sprzedanej ilości, bądź od każdego składnika pokarmowego w każdej marce, w miarę sprzedanej ilości (Pensylwania). Niekiedy (Mississipi) płaci meldujący markę nawozową, tylko za analizę, ale kwotę, która jest właściwie zamaskowanym podatkiem.

Owe daniny różnego rodzaju bądź wpływają do kas państwowych, bez specyalnego przeznaczenia, bądź przeznaczone są na specyalne cele, mianowicie rolnicze, jak na instytucye różne, na pokrycie kosztów doświadczeń, kontroli, wreszcie analiz, z których niekiedy (Mississipi) każdy kupujący obywatel darmo może korzystać.

Gdzie prawo trudnienia się handlem nawozowym zawisłem jest od licencyi, tam prócz opłat licencyjnych, czy ogólnych, czy od poszczególnych marek, bywa żądaną jeszcze kaucya, dla zabezpieczenia możliwych kar i odszkodowań (Vermont).

3) De lege ferenda.

Przedstawiłem zasady obowiązujących ustawodawstw, poszczególne formy, w jakich różne państwa zapewniają rolnictwu ochronę przeciw nadużyciom handlu nawozowego. Potrzebę i znaczenie tej ochrony — także i dla nas — poprzednio już wykazałem. Nie pozostaje mi, jak tylko przejść do konkluzyi: jeśli potrzeba nam ustawodawstwa podobnego, na jakich to zasadach ono opierać się winno?

Oto proponowałbym następujące:

1) Nie wolno sprzedawać inaczej nawozu sztucznego, jak pod etykietą (sygnaturą), umieszczoną na każdem opakowaniu a zawierającą: *a*) firmę fabryki lub handlu; *b*) nazwę nawozu, odróżniającą go ściśle od innych i naturę jego trafnie określającą; *c*) wskazanie zawartości procentowej składników nawozowych, z temi wszystkiemi bliższemi określeniami ich stanu i pochodzenia, które na wartość nawozową wpływ mają; *d*) określenie innych przymiotów, roztrzygających o wartości nawozowej, jak n. p. stopnia miałkości itp. Te wymogi etykiety określi bliżej rozporządzenie wykonawcze. Przy ładunkach *alla rinfusa*, etykietę zastępuje faktura, do której stosuje się zresztą to wszystko, co powiedziano o etykiecie.

2) Przymus etykietowania nie odnosi się do środków nawozowych, będących produktami ubocznemi gospodarstwa wiejskiego lub przemysłu rolniczego, tudzież do wapna, marglu, gipsu, ekskrementów, odpadków z rzeźni, popiołu.... o ile materye te w stanie nieprzerobionym i pod właściwemi swemi nazwami sprzedawane będą.

3) Ustawa postanowi surowe kary pieniężne i niezależnie od nich karę więzienia, na wypadek stwierdzenia nieprawdziwości podań etykiety, co nie wyklucza zastosowania przepisów powszechnej ustawy karnej, o ileby zachodziły ustawowe znamiona oszustwa, a kara przez ustawę karną zagrożona była wyższą. Obłoży dalej ustawa karami pieniężnemi, a w razie powtórzenia karą więzienia, niezastosowanie się do przepisów dotyczących etykietowania. Na recydywistów będą wogóle przepisane kary podwójne, oraz wzbronionem im będzie czasowo trudnienie się handlem nawozami (§. 5 ust. przemysłowej z 29. grudnia 1859 r. i §. 408 ust. o postęp. karnem). Stacye doświadczalne obowiązane są donosić prokuratorowi o wszystkich wypadkach, podlegających ustawie w mowie będącej, o ile takowe przy sposobności przeprowadzania analiz, lub w inny sposób do ich wiadomości doszły. Sąd karny donosić będzie stacyi, która przeprowadzała analizę, o wyniku postępowania karnego. — Sądem właściwym będzie sąd, w którego okręgu przestępstwo, przez wzięcie próbek, odkrytem zostało.

4) Dla nabywcy nawozu treść etykiety stanowi gwarancyę ze strony sprzedającego i uzasadnia, w razie gdyby jakość nawozu z gwarantowaną była niezgodną, prawo odstąpienia od kupna, lub żądania opustu ceny, obliczonego z porównania faktycznej zawartości z gwarantowaną. Sędzia karny orzeknie przy wyroku o wysokości tego opustu (§. 366 ust. o post kar.), a tylko co do innych pretensyj, dotyczących odszkodowania (§§. 1323 i 1324 ust. cyw.), odeszle stronę cywilną na drogę prawa cywilnego, o ile wypadki postępowania karnego nie dostarczą dostatecznej podstawy do dokładnego rozpoznania roszczenia.

5) Zakazaną będzie pod karą sprzedaż nawozów, zawierających mniej od pewnej najniższej, rozporządzeniem określić się mającej, ilości pokarmów roślinnych, niemniej nawozów zawierających po nad pewien procent składniki roślinom szkodliwe (n. p. rodan amonowy), lub użyteczność nawozu obniżające (n. p. tłuszcz). Te wady dyskwalifikujące nawóz do sprzedaży, wyszczególnione będą również w drodze rozporządzenia.

6) Rozporządzenie wykonawcze postanowi dalej:

a) w jaki sposób pobierane być winny z nawozu próbki do analizy przeznaczone, iżby im przysługiwała moc dowodowa;

b) wskaże, w porozumieniu z centralnemi autonomicznemi władzami krajowemi, stacye kontrolne które uprawnione będą z mocą dowodową przeprowadzać analizy i przepisze taksy dla tych analiz;

c) wskaże organa, które obowiązane będą prowadzić kontrolę nad handlem nawozami, z własnej inicyatywy biorąc próbki do analizy. Organom tym poleci nadto interweniować zawsze w wypadkach, gdy zażądają tego krajowe stacye kontrolne lub krajowe towarzystwa gospodarskie.

7) Koszta analizy spowodowanej przez nabywcę, pokrywane będą przez tegoż, o ile analiza stwierdzi zgodność jakości nawozu z gwarantowaną; — w przeciwnym razie przez sprzedawcę. Koszta analizy próbek pobranych z urzędu, pokrywane będą z funduszów krajowych, na rzecz których wpływać będą kary pieniężne, ustawą tą postanowione, a w razie stwierdzonej niezgodności między rzeczywistą a gwarantowaną jakością nawozu, przez sprzedawcę.

8) W razie potrzeby minister handlu winien uczynić użytek z prawa przysługującego mu z mocy §. 24 ust. przem. i ogłosić tam, gdzieby nadużycia w handlu nawozowym stały się szczególniej rażącemi, lub gdzieby ludność rolnicza szczególnej potrzebowała opieki, fabrykacyę i handel nawozowy za przemysł koncesyonowany.

Takie tedy winnyby być, mojem zdaniem, zasady ustawy wydać się mającej.

Na tych samych zasadach oparty wniosek, postawiłem był w imieniu przemyskiego Oddziału gal. Towarz. gospod., na tegorocznem, w marcu odbytem, Zgromadzeniu Rady Ogólnej tegoż Towarzystwa [18]). W dyskusyi nad wnioskiem oświadczył Dr. Włodzimierz Kozłowski imieniem Komitetu Centralnego, że Komitet sprawą tą już się zajmował i że projekt ustawy przez mowcę za uchwałą Komitetu wypracowany, znajduje się w Kole Polskiem. Projekt ten, który zresztą pod obrady dotąd nawet w Kole nie przyszedł, opiera się na systemie fakturowania. Kontroli z urzędu nie zna. Między karami, za szczególnie skuteczną uważa mowca publiczne ogłoszenie ukarania, na wzór francuski.

Wywody mowcy nie zdołały mnie przekonać... Po tem, co w ciągu niniejszej pracy o systemie etykietowania i fakturowania powiedziałem. przeprowadzanie na tem miejscu polemiki, byłoby niepotrzebnem powtarzaniem się. Że Dr. K. nie widzi zalet etykiety przed fakturą, wynika stąd, że nie ma na oku w pierwszym rzędzie, jak to być powinno, małego nabywcy, i że nie zwraca wcale uwagi na ważność kontroli z urzędu. Gdyby był wychodził z tego założenia, że wielki nabywca doskonale sobie i bez ustawy radzić może i powinien, kupnem za gwarancyą, a że dla małego i ustawa, nie znająca kontroli z urzędu, jest czczą literą, to zapewne i pogląd jego na wartość systemu etykietowania byłby wypadł inaczej. W skuteczność ogłaszania kary plakatami w stosunkach naszych nie wierzę. Pisma rolnicze winny wskazywać fabrykantów i handlarzy ukaranych, dla zwrócenia uwagi interesowanych. Nad temi ogłoszeniami czuwać powinny stacye doświadczalne. Ustawa nie ma z tem nic wspólnego. Z Dr. K. zgodzić się więc nie mogę.

Ale w kim wkrótce po wygłoszeniu mego referatu najniespodziewaniej sprzymierzeńca znalazłem, to w fabrykantach nawozów. Jestto objaw niezmiernie pocieszający. Znać że rzetelnemu handlowi tego rodzaju ustawodawstwo, jakiego jestem rzecznikiem, nie tylko nie szkodzi, ale owszem leży w jego interesie. Oto w połowie marca pojawiła się w dziennikach wiadomość, że chlubnie znane firmy nawozowe galicyjskie (Fabryka Arcyksiążęca w Żywcu, Schönberg i Fränkel — Kraków, Margulies — Jarosław, Wang — Lwów), wystosowały pod datą 21. stycznia b. r. do Namiestnictwa podanie z żądaniem, aby: 1) Namiestnictwo nakazało znaczenie zawartości fabrykatu na worku;

---

[18]) W mniej istotnych szczegółach, równie jak w układzie różni się jednakże obecna propozycya od ówczesnego wniosku.

2) aby od czasu do czasu z urzędu brane były próbki i sprawdzane podania etykiety, a w razie niezgodności faktycznej zawartości z deklarowaną, winni karani na podstawie obowiązujących ustaw.

Postulata te tak są z zasadami przezemnie bronionemi zgodne, iż zdawaćby się mogło, iż między mną a petycyonującymi fabrykantami, jakieś porozumienie istniało. Tymczasem działaliśmy odrębnie i nic o sobie wzajem nie wiedząc. W jednem wszakże z autorami petycyi się nie zgadzam: oni sądzą, że żądane przez nich środki „są przez obowiązujące ustawy wskazane“, — ja zaś nie widzę, na jakiej to ustawie oprzeć by się mogło Namiestnictwo, chcąc spełnić żądanie petentów co do sygnowania worków; tem mniej — na jakiej zasadzie mogłoby za niestosowanie się do takiego przepisu karę nałożyć. Środki te więc nie są, niestety, przez obowiązujące ustawy wskazane i dla ich zastosowania potrzeba stworzenia nowych ustaw.

Namiestnictwo przesłało (pod datą 26. marca) rzeczoną petycyę fabrykantów obu krajowym Towarzystwom rolniczym do zaopiniowania. Lwowskie Towarzystwo dotąd (sierpień), nie wydało opinii, krakowskie zaś uznało sposobność za odpowiednią, do dania Namiestnictwu pouczenia, że w razie — gdyby — kiedyś — gdzieś — ktoś — chciał ustawę o przymusowem deklarowaniu wydać, to system fakturowy byłby od etykietowego lepszym... Załatwienie to uważam pod względem formalnym za błędne, bo odpowiada na to, o co się nie pytają; chodziło o zaopiniowanie petycyi, a nie o wypowiadanie zasad, na jakich opierać by się miało ustawodawstwo, o którem mowy nie było i którego Namiestnictwo stworzyć nie może. Czy zaś Namiestnictwo może lub nie, na podstawie ustaw obowiązujących, spełnić żądania petentów, to co do tego ono nie potrzebowało od Towarzystwa pouczenia. Jedynie racyonalną, mojem zdaniem, byłaby odpowiedź, że jeżeli to uczynić może, to ze wszech miar byłoby pożądanem, przynajmniej dopóki specyalna ustawa sprawy szczegółowiej nie ureguluje. Możeby się było pokazało, że coś się jednak, przy znanej energii p. Namiestnika, da zrobić [19]). Odpowiedź sceptyczna ma charakter doktrynerski, wywód o zasadach ustawodawstwa wysyła pod niewłaściwym adresem i nie daje moralnej przynajmniej satysfakcyi fabrykantom, na którą w wysokiej mierze zasłużyli.

Pod względem merytorycznym nie będę walczył z opinią wypowiedzianą przez Tow. krak., co do rzekomych zalet faktury przed etykietą, bo moje argumenta dotyczące już w ciągu tej pracy przy-

---

[19]) Już po wydrukowaniu niniejszej pracy w „Ekonomiście Polskim“ dowiaduję się, że lwowskie Tow. gosp. dało we wrześniu Namiestnictwu odpowiedź zupełnie zgodną z tu objawionem zapatrywaniem.

toczyłem. Muszę jednak zauważyć, że opinia Tow. krak w niczem tych argumentów moich nie osłabiła, bo nawet ich nie dotknęła; to wszystko, co jest w tej kwestyi roztrzygającem, pominiętem całkowicie zostało. Przywiedziono na pierwszem miejscu wzgląd techniczny, że faktura dokładniej może określić wszystkie przymioty nawozu, których deklarowanie byłoby pożądanem, niż etykieta. Bardzo słusznie. Ale to nie jest wzgląd, którym się będzie kierował ekonomista — i ustawodawca. Jeszcze dokładniej może określić wszystko, co dla nabywcy pożądanem jest wiedzieć, umowa gwarancyjna. Kto potrzebuje wiedzieć tak wiele o przymiotach kupowanego towaru, ten zaiste może kupować za gwarancyą; temu nie potrzeba ustawy, ani faktury z deklaracyą. Opieki potrzeba jest temu, kto za gwarancyą kupować nie może. Dla niego etykieta deklaracyjna, choć technicznie nie tak doskonała, będzie stanowić obronę, której mu faktura nie da, z tego prostego powodu że przy worku kupionym przez takiego biedaka — nigdy jej nie będzie!... Ustawodawstwo amerykańskie, konwencya Niemieckiego Tow. Roln. z fabrykantami nawozów dowodzą, że technicznie etykietowanie przeprowadzić się daje wybornie. Ani się etykieta nie „odlepi", jak się obawia Dr. Kozłowski, — może być zresztą, jeśli nie jest wyciśniętą na worku, z blachy lub płótna, — ani też nie jest „za ciasnem" miejscem dla deklaracyi, jak się obawia Tow. krak., bo tu nie chodzi o stylistyczne ćwiczenia, a można zresztą znaczyć ustawą przepisanemi skróceniami. Kupna za gwarancyą, przy którem wypisać się można do woli, etykieta deklaracyjna zastąpić nie może i nie potrzebuje. Ona daje to minimum zabezpieczenia, jakie daje n. p. przepis ustawy karnej o oszustwie, przeciw pokrzywdzeniu przy umowie. Przed tą ostateczną granicą, gdzie już nad wolną z natury umową, czuwa ramię władzy, leży wielkie pole swobodnej stypulacyi. Tu już każdy interesów swoich sam bronić może...

Dla tego to nie można żądać i spodziewać się od ustawy zbyt wiele. Roli towarzystw, stacyj doświadczalnych, spółek konsumcyjnych, potrzeby pouczenia i koalicyi ona nie wyklucza. Stanowi tylko dopełnienie tych środków samopomocy, które pod jej osłoną tem skuteczniej rozwijać się mogą i powinny.

Dr. J. G. Pawlikowski.

PODATEK GRUNTOWY

i

REWIZYA KATASTRU.

NAPISAŁ

Dr. J. G. Pawlikowski.

Odbitka z „Ekonomisty Polskiego" nakładem Przemyskiego Oddziału gal. Towarzystwa gosp.

WE LWOWIE.
CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ
pod zarządem Stanisława Baylego.
1895.

PODATEK GRUNTOWY

i

REWIZYA KATASTRU.

NAPISAŁ

Dr. J. G. Pawlikowski.

Odbitka z „Ekonomisty Polskiego" nakładem Przemyskiego Oddziału gal. Towarzystwa gosp.

WE LWOWIE.
CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ
pod zarządem Stanisława Baylego.
1895.

Podatek gruntowy i rewizya katastru.

I.

Pierwszy, na nowożytnych zasadach oparty kataster, jest dziełem austryackiem. Jest to wprowadzony w r. 1718 przez cesarza Karola VI w księstwie medyolańskiem „censimento milanese". Mimo to uzyskały kraje austryackie jednolity i należycie urządzony kataster bardzo późno, bo dopiero po roku 1880. Marya Teresa poprzestała na wprowadzeniu prowizorycznych poprawek do istniejących w poszczególnych krajach systemów podatku gruntowego, — Józef II, pozostawiając w mocy prowizorya terezyańskie w jednych prowincyach, wprowadził w innych, między innemi w Galicyi, w r. 1789 nową regulacyę podatku gruntowego, która jednakże już w roku następnym przez Leopolda II zniesioną została. Dzieło sporządzenia jednolitego, na zasadach „censimento" polegającego katastru, podjął dopiero cesarz Franciszek. Zadekretowanem ono zostało patentem z 23 grudnia 1817 r. Gdy jednakowoż operacye pomiarów i szacowania nie prędko mogły być ukończone, wprowadzono tymczasem w poszczególnych krajach prowizorya, których było siedem: 1) „prowizoryum ogólne" dla Moraw, Szląska, obu Austryj z Salcburgiem, Styryi, Karyntyi i Galicyi, — polegające na poprawionym dorywczo józefińskim katastrze, — i 2) sześć t. zw. „prowizoryów szczególnych", których podstawą były normy dawniej w odnośnych prowincyach obowiązujące: a) dla Czech, b) dla Tyrolu, c) dla Vorarlbergu, d) dla Krainy i Pobrzeża e) dla Dalmacyi, i f) dla Bukowiny.

W miarę postępu robót około nowego katastru, wprowadzanym on został kolejno w miejsce prowizoryów w poszczególnych krajach, pod nazwą „katastru stałego". I tak otrzymała go Austrya Niższa w r. 1835, Styrya, Pobrzeże, Kraina i Karyntya w r. 1844, Austrya Wyższa i Salcburg w r. 1845, Morawy w r. 1851, Dalmacya, Szląsk i Wielkie księstwo Krakowskie w r. 1852, wreszcie część Czech w r 1853, całe Czechy w r. 1860. W Tyrolu, Vorarlbergu, Galicyi (z wyjątkiem Krakowa) i Bukowinie stały kataster nigdy nie obowiązywał. Gdy bowiem pomiary w tych krajach zostały już ukończone, a w Galicyi i Bukowinie dokonano nawet i szacowania, zarządzoną została ustawą z 24 maja 1869 r. (nr. 88 dz. u. p.) ogólna regulacya podatku gruntowego.

Motywa zarządzenia tego były następujące. Sporządzenie „katastru stałego" zabrało tak dużo czasu, że od czasu wprowadzenia go w kraju, który

najwcześniej go otrzymał, upłynęło już lat trzydzieści i cztery. Skutkiem tego, gdy czas przynosił zmianę ekonomicznych stosunków, podstawa obliczenia czystego dochodu z gruntu, a więc i wymiaru podatku w krajach poszczególnych, niebyła jednolitą, zasada równomierności podatkowej, przyświecająca myśli wprowadzenia „katastru stałego", została udaremnioną. Należało przeprowadzić — z upływem czasu konieczne — rektyfikacye w obliczeniach czystego dochodu, w stanie kultur i t. p. Był i wzgląd czysto fiskalny. Czysty dochód z gruntu obliczano przy „stałym katastrze" na podstawie cen z tego roku, w którym z pomiędzy ostatnich lat pięćdziesięciu były najniższe. Rokiem tym był rok 1824. Od tego czasu jednakowoż po rok 1869 ceny bardzo znacznie się podniosły, podatek gruntowy mógł obfitszem stać się źródłem dochodu. Skutkiem zarządzenia ustawy z 1869 roku podjęto tedy na nowo operacyę szacowania, a to we wszystkich krajach równocześnie.

Nowy, na tej podstawie sporządzony kataster, przedstawiał dla krajów, w których dotychczas obowiązywały prowizorya, (a więc i dla Galicyi, prócz Krakowa), wprowadzenie po raz pierwszy należycie uregulowanej podstawy opodatkowania; ale i dla innych krajów (do których liczy się i W. Ks. Krakowskie), stanowił on ważną reformę, i to nietylko ze względu na wznowienie operacyi szacunkowej. Jakkolwiek bowiem opierał on się na tych samych głównych zasadach co „stały kataster" cesarza Franciszka, to przecież w punktach dość ważnych wykazywał różnice [1]).

Niezmienione, naczelne zasady były — że podstawą wymiaru podatku był ścisły, przez geometrów wykonany pomiar, (który teraz zresztą nie był z nowa podejmowany, ale opierał się na już dokonanym), i ścisłe stwierdzenie czystego dochodu poszczególnych parcel. W przeciwstawieniu do tych zasad opierały się niektóre „prowizorya" na fasyach, lub też na wartości kapitałowej (cenie sprzedażnej) gruntu, a kataster józefiński i oparte na nim „prowizoryum ogólne" cesarza Franciszka, także w Galicyi obowiązujące, miały za podstawę pomiary dokonywane przez samych rolników, a przychód nie czysty, ale surowy, co potem zmieniono w ten sposób, że dla każdego rodzaju kultury oznaczono pewien stały procent tego przychodu, do potrącenia tytułem kosztów produkcyi.

Od zasad „katastru stałego" różniły się zasady nowej regulacyi podatku gruntowego w następujących punktach:

1) Kiedy „kataster stały" sporządzały wyłącznie organa państwowe, obecnie przyznano szeroki udział komisyom autonomicznym, których większość stanowili właściciele ziemscy.

2) Inaczej określono zakres przedmiotu opodatkowania, poddając podatkowi niektóre rodzaje gruntów, poprzednio z pod niego wyjęte, a znowu uwalniając inne, dotąd mu podlegające. Do tych ostatnich należą przedewszystkiem grunta pod budowlą i podwórza, do pierwszych zaś t. zw. paryfikat, t. j. grunta, które do rolniczego użytku mogłyby służyć (§. 16 ust. z 24/5 1869), a nie są uwolnione wyraźnie od podatku przez ustawę (l. c. § 2).

3) Inaczej rozróżniono rodzaje kultur, a mianowicie wprowadzono ich znacznie mniej.

---

[1]) Nie bez wpływu było tu ustawodawstwo pruskie, w szczególności ustawa o podatku gruntowym z 21 maja 1861 r.

4) Dla obliczenia czystego przychodu przyjęto przeciętną z cen produktów w latach piętnastu rok szacowania poprzedzających, z wyłączeniem pięciu lat o cenach najwyższych. „Stały kataster" opierał się, jak wiadomo, na cenach z roku 1824.

Dzieło katastrowania szło wolno; dokończono go w roku 1880.

Definitywne rozłożenie podatku odłożono jednak aż do ukończenia postępowania reklamacyjnego. Tymczasem — od 1 stycznia 1881 do 1 stycznia 1883 r. przypisano podatek prowizorycznie. Na podstawie uzyskanych rezultatów szacunkowych oznaczyła ustawa z 7 czerwca 1881 roku (nr. 49 dz. u. p.) ogólną sumę podatku w wysokości $37^1/_2$ miliona złr. na następnych lat piętnaście (licząc od 1 stycznia 1881 r.), a jako prowizoryczną stopę podatkową 22·1% przychodu katastralnego. Od ukończenia postępowania reklamacyjnego w roku 1883, stopa ta podniosła się do 22·7%.

W porównaniu z okresem przed rokiem 1881, zwiększył się ogólny kontyngent podatku gruntowego o $1^1/_2$ miliona złr., jakkolwiek stopa spadła prawie o 4%, gdyż wynosiła była, (licząc w nią ponad pierwotną, przez cesarza Franciszka postanowioną stopę 16%, dwukrotnie nałożone dodatki) $26^2/_3$%. Rezultat ten wynikął ze zwiększenia się obliczonego czystego przychodu katastralnego o 17·4%, czyli o sumę 24,494.801 złr., a po części i ze zmienionego rozmiaru podatkowi poddanej przestrzeni, która wyniosła teraz o 3,050.023 morgów więcej. Znaczenie tego pomnożenia przestrzeni podatkowej można sobie uprzytomnić, stwierdzając, że gdyby stary kataster zmienił się tylko przybytkiem tej przestrzeni, to suma ogólna podatku wzrosłaby (biorąc za podstawę obliczenia dotychczasowy przeciętny przychód katastralny z morga i stopę $26^2/_3$%) o 2,051.000 złr.

Ze zmniejszonej stopy podatkowej o zmniejszeniu się rzeczywistem podatkowego obciążenia przychodu z ziemi wnosić już dlatego niemożna, że podatkowi poddano grunta wprzód z pod niego prawnie lub faktycznie (dla niedokładnego pomiaru) wyjęte. A nadto, gdyby i ten wzgląd nie zachodził, to dla roztrzygnienia, czy obciążenie rzeczywistego przychodu zwiększyło się czy zmniejszyło, trzebaby wiedzieć, czy za starego i za nowego katastru taki sam był stosunek obliczonego przychodu katastralnego do przychodu rzeczywistego. — Dochodzić tego byłoby rzeczą daremną.

Parę uwag jednak wypada zrobić co do Galicyi.

Podczas gdy w krajach, w których obowiązywał przedtem „kataster stały", zmiany w opodatkowaniu opierały się tylko na nowem szacowaniu przychodu i na zmianach wynikających z odmiennego ustawowego określenia zakresu przedmiotu opodatkowania, to w krajach, które dotąd miały tylko prowizoryczne katastry, przystępował trzeci czynnik zmianę powodujący, to jest poprawny pomiar. Do tych właśnie krajów należała Galicya — prócz W. Ks. Krakowskiego, gdzie był już przedtem „kataster stały" wprowadzony. To też liczba 11,862.500 morgów dotąd podatkowi gruntowemu podlegających, podniosła się po regulacyi aż o 1,320.939 morgów, czyli przeszło o 11%. W innych dziedzinach prowizoryów katastralnych, na Bukowinie, w Tyrolu i Vorarlbergu, podobnie się stało. Jeśli wyłączymy te kraje, to w całej reszcie Austryi przybytek opodatkowanej przestrzeni wynosi tylko 1%. Ten 1% to świeżo podatkowi poddany paryfikat. Niema powodu, dlaczegoby udział paryfikatu w przestrzeni opodatkowanej większy był w Galicyi, niż gdzieindziej. Około 10% przybytku przestrzeni spowodował więc poprawny pomiar. W ten sposób naprzeciw zniżki stopy podatkowej z 26·66% na

*

22·7%, to jest (przyjąwszy poprzednie obciążenie za = 100) o 14·8%, stoi w większości krajów Austryi przybytek przestrzeni podatkowej o 1%, w Galicyi zaś o 11%. Nie jest to zaś przestrzeń dająca nowy, wprzód nie istniejący przychód, ale przeważnie przestrzeń, która, dochód dając, faktycznie nie była opodatkowaną skutkiem tego, że niedokładny pomiar pierwotny pozostawił ją utajoną. Stąd regulacya podatku, zarządzona w r. 1869, dotknęła Galicyę stosunkowo silniej, niż te kraje monarchii, które miały wprzód „kataster stały". Przed regulacyą przypadał na Galicyę udział w ogólnej przestrzeni podatkowej Austryi = 25·65%, po regulacyi = 26·82%, t. j. zwiększył się o 1·17%. Udział jej w obliczonym dla całej Austryi przychodzie katastralnym, a więc i podatku, wzrósł w wyższym stopniu, a to z 12·32% na 14·85%, t. j. o 2·53%. Obciążenie podatkowe przeciętnie z jednego morga produkcyjnej przestrzeni wynosiło w Galicyi przed regulacyą 38·9 centa, po regulacyi 42·2 centa, czyli tylko o 3·3 centa więcej. Morgów tych jednak liczono przed regulacyą 11,862.500, po regulacyi 13,183.439, t. j. o 1,320.939 więcej. Gdyby tedy ogólny kontyngent podatkowy na Galicyę po regulacyi przypadający, 5,558.841 złr., repartować na poprzednią ilość morgów, przypadałoby na morg obciążenie 46·8 centa, więc o 7·9 centa większe. Ta cyfra wyraża faktyczny wzrost absolutnego obciążenia. Z rektyfikacyi pomiaru wyniknął więc większy wzrost obciążenia, niżby to sam wzrost (katastralnie obliczonego) przychodu z ziemi uzasadniał.

Absolutne jednakowoż obciążenie nie bardzo z tem wszystkiem wzrosło. Największy wzrost absolutny nastąpił w Tryeście (o 29 centów na morgu), w Wyższej Austryi (o 23·5 ct.), w Niższej Austryi (o 19·4 ct.) i w Styryi (o 10·2 ct.). — Zmniejszyła się natomiast najbardziej absolutna cyfra podatku z morga w Czechach, bo o 27·6 centa, w Krainie (o 18·6 ct.) i na Szląsku (o 18·3 ct.).

W poszczególnych krajach Monarchii wynosi po regulacyi przeciętnie z morga:

	czysty przychód katastr.		podatek		
na Morawach	6·53	złr.	1 złr.	48·3	ct.
w Tryeście	6·46	"	1 "	47	"
w Austryi Wyższej	6·14	"	1 "	39·3	"
w Austryi Niższej	5·93	"	1 "	34·8	"
w Czechach	5·82	"	1 "	32·2	"
na Szląsku	4·16	"	— "	94·4	"
w Gorycyi i Gradysce	3·50	"	— "	79	"
w Styryi	2·95	"	— "	67	"
w Galicyi	1·86	"	— "	42·2	"
w Karyntyi	1·82	"	— "	41·4	"
w Krainie	1·70	"	— "	38·7	"
w Vorarlbergu	1·65	"	— "	37·2	"
w Istryi	1·58	"	— "	36	"
w Salcburgu	1·40	"	— "	31·8	"
w Tyrolu	1·27	"	— "	28·2	"
na Bukowinie	1·20	"	— "	27·2	"
w Dalmacyi	0·65	"	— "	14·8	"
przeciętnie w całej Austryi	*3·36*	"	— "	*76*	"

Przychód katastralny i podatek poniżej tej przeciętnej wykazuje 67·6% całej opodatkowanej przestrzeni; 50% całej opodatkowanej przestrzeni ma przychód katastr. od 1·70 złr. niżej (aż do 2 centów z morga). Ponad 7 złr. ma przychód katastr. 13·6% podatkowej przestrzeni, ponad 20 złr. tylko 1·2%, ponad 30 złr. 0·15%.

Przeciętny czysty przychód katastralny w poszczególnych rodzajach kultur przedstawia się tak:

z ogrodów	10	złr.	08	ct.
z winnic	9	„	41	„
z ról	5	„	54	„
z łąk	4	„	86	„
z wód (stawy, błota)	2	„	23	„
z lasów	1	„	23	„
z pastwisk	—	„	83	„
z hal (połonin)	—	„	29	„

Najwyższe przeciętne przychody katastr. z morga w poszczególnych rodzajach kultur, wykazują następujące kraje, względnie rejony katastralne:

W ogrodach: Czechy (rejon Eger): 23·74 złr., — Tryest: 21·09 złr., — Niższa Austrya: 17·53 złr., — i t. d. Poniżej przeciętnej z całej Monarchii stoi w tym dziale kultur tylko jeden rejon w Czechach (Budweis), Szląsk, Kraina, Istrya, Bukowina, Galicya i Dalmacya.

W winnicach najwyższy przychód przeciętny mają: Tyrol (r. Insbruk): 26·15 złr., — Tryest: 22·50, — Niższa Austrya: 19·91 złr.; prócz tego powyżej przeciętnej z Monarchii mają dochód: Morawy, Styrya, reszta Tyrolu, Gorycya i Gradyska.

W rolach: Tryest: 10·18 złr., — Gorycya i Gradyska: 10·16 złr., — Austrya Wyższa: 9·04 złr., — Morawy: 8·70 złr., — powyżej 8 jeszcze rejony Litomierzyce i Praga w Czechach, między 8 a 7: rejon Trydentu w Tyrolu, Austrya Niższa, Vorarlberg i rejon Chrudim w Czechach, — między 7 a 6: rejon Eger w Czechach, rejon Insbruk w Tyrolu i Styrya. Powyżej przeciętnej prócz tego jeszcze Salcburg. — Przeciętnej odpowiada dokładnie Szląsk, — reszta krajów ma przychód z roli niższy od przeciętnej z Monarchii, a to nad 5 złr. Karyntya i rejon Budweis w Czechach, — nad 4: Kraina — nad 3: Istrya, — reszta krajów, począwszy od rejonu tarnopolskiego w Galicyi (2·99), a kończąc na Dalmacyi (2·09), ma przychód katastralny niższy od 3 złr. z morga.

W łąkach: Czechy r. Litomierzyce (10·16 złr.) i r. Praga (10·14 złr.) mają najwyższy przychód katastr.; po nich idzie Austrya Wyższa: 8·42 złr. Od 8 do 7 złr. mają przychód kat. z łąk: rej. Chrudim i Eger w Czechach, Tryest i Morawy, — od 7 do 6: Austrya Niższa, Szląsk i Styrya, — ponad przeciętny z Monarchii mają zresztą przychód jeszcze Vorarlberg i rejon Budweis w Czechach. Poniżej przeciętnej z Monarchii mają przychód ponad 4 złr.: rej. Insbruk w Tyrolu i Karyntya. — ponad 3: rej. Trydentu, Salcburg, Gorycya i Gradyska, tudzież Dalmacya, reszta krajów ma przychód katarstr. niższy od 3 złr., a na samym końcu, bo poniżej 2 złr., stoi rej. tarnopolski w Galicyi i Bukowina.

W wodach: Czechy, r. Eger: 6·58 złr., r. Praga: 6 10 złr. i rej. Litomierzyce: 5·50 złr., — Austrya Niższa: 4·91 złr., i t. d. Powyżej przeciętnej z Monarchii stoją jeszcze: Morawy, reszta Czech, rej. Insbruk w Tyrolu, Szląsk, Bukowina i Styrya.

W lasach: powyżej przeciętnej z Monarchii mają przychód: Czechy, Tryest, Austrya Niższa i Wyższa, Morawy, Szląsk, Gorycya i Gradyska, — najwyższy zaś przeciętny przychód wykazują cztery rejony Czech (prócz piątego: Budweis), mianowicie od 2·58 złr. do 2·95 złr., — Tryest: 2·79 złr. i Niższa Austrya: 2·41 złr. — Wyżej 2 złr. stoją jeszcze Morawy i Szląsk, — od 2 do 1 złr.: Austrya Wyższa, rej. Budweis w Czechach, Gorycya i Gradyska.

W pastwiskach: najwyższy przychód kat. wykazują cztery rejony Czech (t. j. prócz rejonu Budweis), mianowicie od 1·94 do 2·37 złr. Od 2 do 1 złr. mają przychód katastr.: Morawy, Vorarlberg, Austrya Niższa, Styrya, reszta Czech, Austrya Wyższa, Szląsk. — Ponad przeciętny z Monarchii mają przychód katastr. zresztą jeszcze Karyntya i dwa wschodnie rejony Galicyi. Na samym dole stoi w tym dziale kultur Istrya (0·26) i Dalmacya (0·08).

W halach: najwyższe przychody katastr. wykazują Austrya Wyższa (48 ct.) i Niższa (44 ct.), rejon lwowski w Galicyi (43 ct.) i rejon Insbruk w Tyrolu (42 ct.). Zresztą powyżej przeciętnej z Monarchii stoją jeszcze przychody katastr. na Bukowinie, w Vorarlbergu i Styryi.

Wogóle najwyższe wyjątkowe przychody katastralne znajdujemy następujące:

w dziale kultur ogrody: 95 złr. w Austryi Niższej, 80 złr. w Czechach (rej. Eger), 67 złr. w Tyrolu (rej. Insbruk) i t. d ;

między winnicami: 69 złr. w Niższej Austryi, 67 złr. w Tyrolu (rej. Insbruk) i t. d.;

w uprawie rolnej 40 złr. jest najwyższym przychodem katastr., który odnajdujemy w rej. Chrudim w Czechach; — w innych rejonach Czech, na Morawie, w Niższej Austryi i w Tyrolu znachodzimy jeszcze przychody katastr. ponad 30 złr.;

najwyższy przychód kat. z łąk przekracza takiż przychód z roli i dochodzi do 48 złr. w Tyrolu (rej. Insbruk), do 42 złr. w Czechach (rej. Praga); ponad 30 złr. znajdują się jeszcze przychody kat. w innych rejonach Czech, na Morawie, w Austryi Niższej, na Szląsku, w Tyrolu i w Styryi;

z pastwisk najwyższy przychód kat. 31 złr., który wydarza się na Morawach, niema zresztą w Monarchii podobnego sobie; najbliższy po nim jest dopiero 19·5, w Czechach;

z wód, t. j. stawów i błot, najwyższy przychód kat. spotykamy w południowym Tyrolu: 54 złr.; najbliższy mu jest dopiero 19·50 z północnego Tyrolu i 18 z Czech (rej Chrudim);

z hal najwyższy przychód kat. jest 4·50 złr. (połudn. Tyrol);

z lasów 12·5 złr. jest najwyższym spotykanym przychodem katastr. (Niższa Austrya); — przychody 10 i 9·50 bywają jeszcze w Czechach, 8·75 w Gorycyi, 8 na Morawach.

Przypatrzmy się teraz bliżej rozkładowi podatku gruntowego w Galicyi. Galicya dzieli się na trzy rejony katastralne: lwowski, tarnopolski i krakowski. Pierwszy z nich rozpada się na 36, drugi na 30, trzeci na 45 dystryktów szacunkowych.

Poniżej zamieszczona tabela wykazuje przeciętny przychód katastralny dla poszczególnych kultur i dla ogółu przestrzeni opodatkowanej we wszystkich dystryktach.

Wykaz przeciętnych czystych przychodów katastralnych z morga w poszczególnych dystryktach klasyfikacyjnych Galicyi.

Powiat i dystrykt	Role zlr.	Łąki zlr.	Ogrody zlr.	Pastwiska zlr.	Hale (Połoniny) zlr.	Lasy zlr.	Wody (jeziora stawy, moczary) zlr.	Wszystkie rodzaje kultur razem zlr.
Rejon lwowski:								
Bircza	1·17	1·84	3·32	0·36	—	0·40	—	0·84
Bóbrka	2·89	2·62	5·19	2·41	—	0·86	1·61	2·32
Brzozów	1·91	4·20	4·29	1·09	—	0·83	—	1·77
Cieszanów	1·67	2·92	4·28	0·69	—	0·50	0·76	1·38
Dolina 1	1·61	0·83	4·08	0·47	—	0·69	—	0·96
Dolina 2	0·70	0·64	2·07	0·18	0·40	0·11	—	0·21
Drohobycz 1	3·69	3·91	6·83	2·29	—	1·07	0·86	3·09
Drohobycz 2	1·27	1·51	2·79	0·32	—	0·66	—	0·94
Gródek	3·10	2·47	4·87	1·25	—	1·00	1·68	2·28
Jarosław	3·61	3·24	6·91	1·77	—	0·77	1·30	2·82
Jaworów	1·78	3·32	4·37	1·04	—	0·63	2·51	1·62
Kałusz 1	2·41	1·55	4·40	1·79	—	0·66	—	1·86
Kałusz 2	0·90	0·74	0·20	0·30	0·35	0·28	—	0·50
Kamionka	2·54	2·17	5·60	1·11	—	0·48	0·20	1·84
Krosno 1	2·56	3·48	5·44	0·74	—	0·95	—	2·26
Krosno 2	0·84	1·45	3·15	0·22	—	0·24	—	0·54
Lisko 1	1·38	4·42	4·89	0·84	—	0·63	—	1·30
Lisko 2	0·66	1·43	1·91	0·35	0·61	0·17	—	0·49
Lwów (miasto)	4·88	10·59	12·19	0·92	—	1·95	—	5·87
Lwów (okolica)	3·40	2·86	7·29	0·82	—	1·57	1·58	2·80
Mościska	2·90	3·55	5·69	1·98	—	1·15	1·20	2·65
Przemyśl	4·18	5·07	7·32	2·70	—	0·90	1·20	3·38
Rawa 1	2·67	1·91	4·41	0·85	—	0·47	1·20	1·81
Rawa 2	0·88	2·12	2·55	0·29	—	0·40	0·95	0·81
Rudki	2·87	2·04	6·09	1·55	—	1·23	0·35	2·39
Sambor	3·20	2·58	4·71	1·93	—	0·78	0·35	2·53
Sanok 1	2·38	3·84	4·16	1·02	—	0·71	—	2·02
Sanok 2	0·70	1·29	2·05	0·27	—	0·30	—	0·55
Sokal	3·20	2·65	5·29	1·36	—	0·54	0·73	2·44
Staremiasto 1	2·26	3·47	4·28	0·48	—	0·84	—	1·71
Staremiasto 2	0·46	1·93	1·72	0·23	—	0·48	—	0·51
Stryj 1	2·86	1·73	5·12	1·77	—	0·80	—	2·09
Stryj 2	0·67	0·71	3·40	0·25	0·45	0·22	—	0·41

Turka	0·72	1 08	3·21	0·30	0·44	0·18	—	0·54
Żółkiew	2·24	1·72	4·91	0·79	—	0·59	0·19	1·60
Żydaczów	2·49	1·76	3·80	2 93	—	0·76	0·79	2·05
W całym rejonie	2·32	2·10	5·19	1·00	0·43	0·51	0·94	1·64
Rejon tarnopolski:								
Bohorodczany 1	1·69	1·38	3 90	0·89	—	0·70	—	1·39
Bohorodczany 2	0·73	0·90	2·20	0·54	0·25	0 17	—	0·53
Borszczów	3·62	5·69	6·85	1·49	—	1·72	1·17	3·46
Brody	1·92	1·24	3·47	0 60	—	0·53	0·69	1·33
Brzeżany	2 65	2 77	4·89	0·81	—	0·66	1·25	2 21
Buczacz 1	3 59	3·24	5·83	1·82	—	1·16	1·09	3 33
Buczacz 2	2·55	2 34	4·92	1·14	—	0·46	1·14	2·01
Czortków	3·72	4·77	7·00	1·40	—	1·41	0·72	3·42
Horodenka	4 02	3·07	7·33	1·20	—	1·29	—	3·84
Husiatyn	3·71	3·96	5·84	1·52	—	1·38	0·72	3·89
Kołomyja 1	2·97	2·71	6 09	1·32	—	0·97	—	2·50
Kołomyja 2	1·31	1·06	2·40	0·78	—	0 59	—	0·93
Kossów 1	2·18	1·42	4 85	0 71	—	0 80	—	1·31
Kossów 2	1·20	1·03	2·15	0·37	—	0·17	—	0·40
Nadwórna 1	1·55	0·68	2·80	0·61	—	0·50	—	0 89
Nadwórna 2	1·11	0·60	1 82	0·15	0·21	0·15	—	0·23
Podhajce	2·68	2·27	5·70	1·47	—	0·68	1·11	2·34
Przemyślany	2·37	2 05	4·68	0·96	—	0·57	2·38	1·84
Rohatyn	2 75	2·25	5·28	2·37	—	0·57	1·19	2·29
Stanisławów	2·49	1·40	5·91	2 43	—	0·95	0·61	2·08
Śniatyn	3·57	3·16	6 44	1·26	—	1·24	1·08	3·24
Skałat	3·31	4·05	5·18	1 41	—	1·14	1 04	3 07
Tarnopol	3·36	3·59	5·71	1·44	—	1·85	1·10	3·24
Tłumacz 1	2·57	1·86	5·84	1·51	—	1·00	0 70	2 17
Tłumacz 2	1·72	1·44	5·01	0·91	—	0·80	—	1·51
Trembowla	3·55	3·97	6·31	1·48	—	1·57	—	3 35
Zaleszczyki	3·79	2·65	6·48	0·90	—	1 49	0·80	3·35
Zbaraż	3·28	3·70	4·37	1·50	-	1·44	0 93	3·14
Złoczów 1	3·02	1·99	4·97	0·62	—	0·87	0 86	2·31
Złoczów 2	2·12	2·07	4 02	0·93	—	0·59	1·31	1·82
W całym rejonie	2·99	1·69	5·37	0·96	0·23	0·69	0·98	2·17
Rejon krakowski:								
Biała 1	4·16	5·74	8·11	1·50	—	2·30	—	3·83
Biała 2	2·64	3·15	7·11	0·86	—	1 06	—	1·68
Bochnia 1	4·81	4 58	8·94	2·89	—	1·73	—	3·73
Bochnia 2	2·09	4·07	5 15	0·89	—	1·08	—	1·92
Brzesko 1	3·66	3·62	6·69	1 73	—	1·89	—	3·28
Brzesko 2	2·10	3·30	3·83	0.67	—	1·25	—	1·90
Chrzanów 1	1·56	3·05	4 97	0·55	—	1 18	—	1·47
Chrzanów 2	1·29	2·94	7·80	0·61	—	0·96	—	1·28
Dąbrowa	3·10	3·22	6·70	1·71	—	2·08	—	2 93
Gorlice 1	1·68	3·04	3·00	0·65	—	0·75	—	1·48
Gorlice 2	0·64	1·48	2·64	0·19	—	0·35	—	0·59

Grybów 1	1·45	1·89	3·50	0·46	—	0·56	—	1·20
Grybów 2	0·54	1·17	2·81	0·19	—	0·41	—	0·54
Jasło	2·37	3·17	5·69	1·05	—	0·68	—	1·96
Kolbuszowa	1·52	2·09	3·42	0·95	—	0·66	—	1·31
Kraków 1	6·22	5·28	9·60	2·08	—	2·62	—	5.82
Kraków 2	3·09	4·20	7·03	1·16	—	1·41	2·60	2·87
Kraków 3	5·67	6·53	15·94	3·25	—	2·78	—	5·86
Limanowa 1	1·50	1·92	4·20	0·33	—	0·44	—	1·15
Limanowa 2	0·55	1·49	2·62	0·18	—	0·35	—	0·49
Łańcut 1	1·89	2·48	4·10	1·06	—	0·92	0·18	1·63
Łańcut 2	3·37	4·17	6·74	2·31	—	0·93	0·12	3·15
Mielec	2·73	2·23	6·74	1·30	—	1·06	—	2·15
Myślenice 1	2·56	4·47	5·21	0·68	—	1·28	—	2·20
Myślenice 2	0·76	2·24	3·62	0·27	—	0·60	—	0·70
Nisko	1·80	2·06	3·41	0·91	—	0·46	—	1·21
Nowy Sącz 1	3·88	4·66	6·97	0·89	—	0·96	—	2·94
Nowy Sącz 2	1·55	2·99	4·44	0·45	—	0·71	—	1·30
Nowy Sącz 3	0·73	1·30	4·26	0·27	—	0·41	—	0·60
Nowytarg 1	1·35	1·25	3·68	0·22	0·26	0·54	—	0·95
Nowytarg 2	0·62	1·45	—	0·16	0·16	0·54	—	0·57
Pilzno	2·30	3·46	4·32	0·73	—	1·27	—	2·06
Ropczyce 1	2·52	2·42	6·93	1·04	—	1·10	—	2·12
Ropczyce 2	2·15	5·40	5·46	1·12	—	0·94	—	1·97
Rzeszów 1	3·45	38·07	·11	1·32	—	1·31	—	2·92
Rzeszów 2	1·80	3·48	3·82	0·63	—	0·87	—	1·60
Tarnobrzeg	2·33	1·99	6·51	1·10	—	0·60	—	1·46
Tarnów 1	3·05	3·15	9·44	1·40	—	1·79	—	2·81
Tarnów 2	2·15	4·94	4·92	0·49	—	1·12	—	1·91
Wadowice 1	2·72	4·43	7·38	1·78	—	1·94	—	2·67
Wadowice 2	1·39	2·08	5·07	0·41	—	0·84	—	1·25
Wieliczka 1	4·08	4·01	8·64	1·93	—	1·77	—	3·76
Wieliczka 2	2·42	3·49	5·39	1·16	—	1·54	—	2·36
Wieliczka 3	1·86	2·67	4·78	0·74	—	0·95	—	1·56
Żywiec	1·89	2·10	5·00	0·46	0·18	0·63	—	1·14
W całym rejonie	2·29	2·77	5·93	0·80	0·17	0·85	0·57	1·82

Tu jeszcze parę zestawień. — Najwyższy przeciętny przychód katastralny z morga ogólnej przestrzeni podatkowej wykazują dystryktka miejskie Lwów (5·87) i Kraków d. 1 (5·82) i d 3 (5·86); dalej idzie Horodenka (3·84), Biała d. 1 (3·83), Wieliczka d. 1 (3·76), Bochnia d. 1 (3·73). Pomiędzy 3·50 a 3 mają przychód katastralny dystrykta: Borszczów, Czortków, Husiatyn, Przemyśl, Trembowla, Zaleszczyki, Buczacz d. 1, Brzesko d. 1, Śniatyn, Tarnopol, Łańcut d. 2, Zbaraż, Drohobycz d. 1, Skałat.

Najniższy przeciętny przychód z morga przestrzeni podatkowej mają dystrykta: Dolina d. 2 (0·21), Nadwórna d. 2 (0·23), Kossów d. 2 (0·40), Stryj d. 2 (0·41), Lisko d. 2 (0·49), Limanowa d. 2 (0·49), Kałusz d. 2 (0·50). Od 0·49 do 1 złr. przychodu katastralnego wykazuje 17 dystryktów wszystkie, prócz Rawy d. 2, położone w okolicach górskich.

Przeciętny przychód katastr. z morga przestrzeni podatkowej dla całego rejonu lwowskiego wynosi 1·64 złr., tarnopolskiego 2·17 złr. krakow-

skiego 1·82 złr. W rejonie lwowskim ma przychód wyższy od przeciętnego w tymże rejonie 31·4% przestrzeni podatkowej, w rejonie tarnopolskim 41·4%, w krakowskim 33%.

Co do poszczególnych rodzajów kultur to z ról ma czysty przychód katastralny ponad 6 złr. jeden dystrykt (Kraków d. 1), ponad 5 jeden (Kraków d. 3), między 5 a 4 sześć dystryktów (Lwów miasto, Bochnia d. 1, Przemyśl, Biała d. 1, Wieliczka d. 1, Horodenka), niżej 4 do 3 dwadzieścia cztery dystrykty. Nie dochodzi 1 złr. przychód katastr. z roli w szesnastu dystryktach. Ponad przeciętną dla rejonu lwowskiego (2·32) stoi 37·9% ról, ponad przeciętną dla rejonu tarnopolskiego (2·99) 45·1%, ponad przeciętną dla rejonu krakowskiego (2 29) 35·3%. Najwyższy w ogóle w Galicyi przychód katastr. z roli napotykamy w obrębie rejonu krakowskiego, a wynosi on 15 złr.

Co do przychodu katastr. z łąk, wynosi on przeciętnie w rejonie lwowskim 2·10 złr., w tarnopolskim 1·69, w krakowskim 2·77. Wyższy od tych przeciętnych przychód katastr. niesie w rejonie lwowskim 39.8% przestrzeni łąk, w tarnopolskim 32·7%, w krakowskim 37%. Najwyższą przeciętną 10·59 złr. wykazuje dystrykt Lwów miasto, drugą z rzędu co wysokości Kraków d. 3 (6.53 złr). Między 5 a 6 złr. na przychód katastr. z łąk pięć dystryktów: Biała d. 1, Borszczów, Ropczyce d. 1, Kraków d. 1, i Przemyśl. Niżej 5 a wyżej 4 złr. na przychód katastr. trzynaście dystryktów. Wogóle najwyższy w Galicyi przychód katastr. z łąk wynosi 18 złr.; napotykamy go w rejonie krakowskim. Do 1 złr. niedochodzi przychód katastr. w 7 dystryktach.

Pastwiska mają przeciętny przychód katastr. w rejonie lwowskim 1 złr., tarnopolskim 0·96, krakowskim 0·80. Wyższy od tych przeciętnych przychód katastr. ma w pierwszym z tych rejonów 28·1% obszaru pastwisk, w drugim 35·5%, w trzecim 30·6%. Najwyższy napotykany w Galicyi przychód katastr. z pastwisk wynosi 10 złr. Pomiędzy przeciętnemi pojedynczych dystryktów tylko jedna (Kraków d. 3) przekracza 3 złr. Ponad 2 złr. stoi zresztą jeszcze przychód kat. w dziewięciu dystryktach. Ciekawem jest, że tylko w tym rodzaju kultury (prócz połonin w rejonie lwowskim) przeciętny przychód katastralny Galicyi przekracza odpowiednią przeciętną Monarchii.

Hale (połoniny) mają w rejonie lwowskim przeciętny czysty przychód katastralny 43 centy, w tarnopolskim 23, w krakowskim 17. Najwyższy przeciętny przychód jest w dystrykcie Lisko d. 2 (61 ct.), — wogóle najwyższy w Galicyi wynosi 70 ct.

W dziale kultur ogrody przychód przeciętny w rejonie lwowskim wynosi 5·19 złr. a 47·9% przestrzeni ogrodów ma wyższy nad tę przeciętną przychód, — w rejonie tarnopolskim przeciętna wynosi 5·37 złr., a 49·5% przestrzeni ma przychód wyższy, w rejonie krakowskim przeciętna jest najwyższą, t. j. 5·93 złr., ale tę przeciętną najmniejszy przekracza procent przestrzeni (42·6%). Najwyższy wogóle w Galicyi przychód katastr. w tym dziale kultur wynosi 24 złr., najwyższe przeciętne dystryktowe są naturalnie w dystryktach krakowskim (d. 3 15·94 złr., d. 1 9 60 złr). i lwowskim miejskim (12·19), tudzież w tarnowskim d. 1 (9·44); zresztą trzy jeszcze tylko dystrykta: Bochnia d. 1, Biała d. 1 i Rzeszów d. 1 przekraczają 8 złr.

Wody (jeziora, stawy, błota) mają przychód katastralny w rejonie lwowskim 94 ct., w tarnopolskim 98 ct., w krakowskim 57 ct. W dwóch

pierwszych przekracza przychód katastr. przeciętną na 43·8, względnie 49·4% przestrzeni, w trzecim tylko na 18%. Najwyższy przychód wynosi 2. 70, najwyższe przeciętne dystryktowe znajdują się w krakowskiem (dystr. 2), jaworowskiem i przemyślańskiem.

Lasy najwyższy przeciętny przychód katastr. mają w rejonie krakowskim 85 ct., a przytem 40·5% przestrzeni o wyższym nad tę przeciętną przychodzie, — w rejonie tarnopolskim przychód przeciętny wynosi 60 ct., a 39·7% przestrzeni lasów ma przychód ponad przeciętną, w rejonie lwowskim ponad przeciętną 51 ct. ma przychód kat. 40·3% przestrzeni. Najwyższy wogóle w Galicyi przychód katastr. z lasów wynosi 4·50 złr.; znajdujemy go tylko w rejonie krakowskim; w tym też tylko rejonie znachodzą się przeciętne dystryktowe ponad 2 złr., a w szczególności w dystryktach krakowskich 1-szym i 3 cim i w dystr. dąbrowskim.

II.

Od chwili przypisania podatku na podstawie przeprowadzonej regulacyi, t. j. od 1. stycznia 1881 roku przez lat 15[1]) tak kontyngent podatkowy jak stopa i rozkład podatku, a więc obliczony czysty przychód katastralny, nie miały uledz zmianie. Zmiany w wysokości opodatkowania pewnego gruntu mogły wobec tej zasady wyniknąć tylko z następujących powodów:

1) W wypadkach, gdzie skutkiem regulacyi podatku obciążenie znacznie (nad 10%) wzrosło, przyznała ustawa tę ulgę, aby podatek zwolna tylko z roku na rok, aż po dzień 1. stycznia 1892 r. narastał, póki niedojdzie do jednej, skutkiem regulacyi obliczonej wysokości. Grunt, któremu należała się ta ulga, opłacał przeto aż po rok 1892 corocznie wyższy podatek. (Art. IV ust. z 7 czerwca 1881 r. Nr. 49 Dz. u. p).

2) Trwale odpisanym może być podatek w razach, kiedy skutkiem jakichś wypadków elementarnych grunt całkiem istnieć przestał, albo stał się trwale nieprodukcyjnym, a nadto w wypadkach, kiedy otrzymał jedno z przeznaczeń, które w myśl § 2 ust. z 24. maja 1869 uzasadniają wyłączenie z pod opodatkowania (§ 5 ust. z 23 maja 1883 r).

Czasowo odpisanym może być podatek skutkiem takich zmian gruntu, które go czasowo czynią nieprodukcyjnym, (jak zasypanie nieurodzajnym szutrem lub piaskiem, usunięcie warstwy rodzajnej; § 6 ust. z 23 maja 1883 roku).

4) Zapewnia ustawa (§ 3 ust. z 24. maja 1869) dziesięcioletnie uwolnienie od podatku gruntom, które świeżo — przedtem nieprodukcyjne — wzięte zostaną pod kulturę, dwudziestopięcioletnie zaś uwolnienie, jeśli na takich gruntach las wysokopienny założonym zostanie.

5) Jednorazowe odpisanie podatku może nastąpić skutkiem pewnych klęsk elementarnych, niszczących lub zmniejszających plon ponad pewną miarę, co obecnie reguluje ust. z 6. czerwca 1888 roku i rozp. min. z 1. lipca 1888 roku).

---

[1]) § 41 ust. z 24. maja 1869 r. mówi o czasokresie lat 15 od pierwszego przypisania podatku na podstawie nowego oszacowania („regulacyi" podatku gruntowego). To przypisanie nastąpiło od 1. stycznia 1881 r. prowizorycznie, od 1. stycznia 1883, t. j. od ukończenia postępowania reklamcyjnego, stale Mogłoby więc być wątpliwem, od którego z tych terminów liczyć należy piętnastolecie.

6) Nowo nałożonym może być podatek, gdy nowe grunta (n. p. skutkiem przymulenia, zmiany koryta rzek i t. p.) powstają, albo gdy grunta dotąd z pod opodatkowania na podstawie § 2. ust. z 24. maja 1869 r. wyjęte, skutkiem zmiany swego przeznaczenia nadal takiemu wyłączeniu podpadać przestają (§ 5. ust. z 23. maja 1883 r)

7) Zmiana w opodatkowaniu może też nastąpić jako skutek sprostowania błędu pisarskiego lub rachunkowego w arkuszach gruntowych. Za taki błąd korrekturze ulegający uważa się to. co niezgadza się z operatami szacunkowemi lub reklamacyjnemi. A zatem błąd faktyczny w tych operatach znaleść się mogący, nie ulegałby sprostowaniu. Jeden co do tego stanowi ustawa wyjątek: jeśli mianowicie wykryje się, że w operacie katastralnym, wbrew faktycznym stosunkom wpisano drogę prywatną (więc ulegającą podatkowi jako paryfikat) jako dobro publiczne, lub drogę publiczną jako dobro prywatne. (§ 8 i 9 ust. z 23. maja 1883 r).

8) W razie podziału lub komasacyi gruntów, pojedyncze ich części, nowemi parcelami się stając, mogą otrzymać ze względu na różnice w dobroci lub trwałe zmiany kultury, nowe przypisanie podatku, tak jednakowoż, że ogólna cyfra podatku z nich nie może się różnić od cyfry podatku pierwotnego, na całą pierwotną parcelę przypisanego. (§ 21 ust. z 23 maja 1883 roku.

Utrzymanie w ewidencyi katastru, uregulowane ustawą z 23 maja 1883 r., nr. 83 dz. u p., obejmuje wprawdzie także zmiany w rodzaju kultur, te jednakowoż niemogą wpływać na zmianę wymiaru podatku i w tym razie ewidencya służy tylko za przygotowanie do rewizyi katastru, co lat piętnaście odbywać się mającej.

Ustawa z 1869 r., przepisując co lat 15 rewizyę katastru, nieokreśla bliżej w jaki sposób rewizya ta ma się odbywać i jak daleko ma sięgać. Nawet chwila jej podjęcia, jak już zaznaczyłem, jest wątpliwą. Z tego powodu słusznem jest, aby podstawy tej rewizyi osobną ustawą określone zostały. Jeżeli za początek piętnastolecia przyjmiemy 1. stycznia 1881 roku, w takim razie rok 1895 jest w tem piętnastoleciu ostatnim. Toteż Rząd wygotował projekt ustawy, który z wiosną ma przyjść pod obrady Rady Państwa.

Jako c e l r e w i z y i katastru podaje projekt:

1) stwierdzenie i uwzględnienie trwałych zmian kultury;

2) usunięcie rażących niestosunkowości w cyfrach taryfy przychodu katastralnego, tak między poszczególnemi dystryktami szacunkowemi, jak i pomiędzy rodzajami kultur w tym samym dystrykcie;

3) usunięcie błędów w przydzieleniu do klas bonitacyjnych, również jak uwzględnienie trwałych zmian jakości ziemi, a to tak odnośnie do pojedynczych parcel jak i łanów lub całych kompleksów gruntowych o jednakowej glebie

Rewizya tedy ma przedewszystkiem skonstatować i uwzględnić z m i a n y faktyczne jakie od lat piętnastu zaszły. Co do zmian w k u l t u r a c h, czynność ta przedstawia się jasno. Będzie ona zresztą tylko dopełnieniem ciągłej czynności ewidencyjnej. Co do zmian w d o b r o c i z i e m i, to skonstatowanie ich jest już trudniejszem, ale ma zawsze tylko charakter technicznej czynności a zresztą nie będzie zbyt częstem. Skutkiem skonstatowanej zmiany będzie przydzielenie do innej klasy bonitacyjnej. Trzecim rodzajem zmian, jakie zajść mogły, są zmiany w stosunkach tak surowego jak i czystego

przychodu. Możnaby twierdzić, że zmiany te są niemal powszechne i na tej podstawie za stosowne uważać podjęcie na nowo całej operacyi szacunkowej. Byłaby to operacya długa i droga; z ogólnej sumy kosztów katastrowania, podjętego w roku 1869 pochłonęła przeszło połowę, t. j. z górą $18^1/_2$ miliona. Podjęcie czynności tej wychodziłoby jednak poza ramy rewizyi, byłoby nową regulacyą podatku. I nie wydaje się ono rzeczywiście koniecznem, chybabyśmy wychodzili z tego zapatrywania, że pierwotna już czynność katastrowania była wadliwą i żywili nadzieję, że obecnie mogłaby ona być lepiej przeprowadzoną. Skoro bowiem podatek gruntowy jest podatkiem repartycyjnym, więc z góry oznaczoną kwota ogólna jaką ma przynieść, to zmiany w czystym przychodzie o tyle tylko mogłyby spowodować zmiany w przypisaniu podatku, o ileby zmienionym został stosunek przychodów poszczególnych gruntów. Zmiany absolutne, choćby bardzo znaczne, o ileby były wszędzie jednakie, nie spowodowałyby żadnej zmiany w opodatkowaniu. Podniosłaby się tylko, lub zmniejszyła stopa podatkowa, absolutne obciążenie zostałoby to samo. Zapewne, przychody tu zmniejszyły się a ówdzie wzrosły pod wpływem specyalnych warunków; ogólne jednak warunki, powodujące wzrost czy zniżkę, działały mniej więcej wszędzie jednako; choćby więc wogóle przychody się zmieniły, to przeważnie w jednym kierunku i w jednej mierze. Wzajemny stosunek ich wysokości, od kt rego zależy repartowanie podatku, zmienił się — przyjąć można — nie ogólnie, ale tylko wyjątkowo. To też projekt ustawy o rewizyi katastru nie zarządza ponownego szacowania przychodów, ale zamierza tylko usunięcie rażących niestosunkowości w przypisanych kwotach przychodu katastralnego a więc i w obciążeniu podatkowem. Gdzie więc taryfa dotychczasowa przychodów katastr. jest w porównaniu z taryfami innych dystryktów widocznie za wysoką lub za niską, lub gdzie obciążonym jest jeden rodzaj kultury w porównaniu z innym w tymże dystrykcie niestosunkowo, tam ma być ta taryfa sprostowaną. I to jest niewątpliwie najtrudniejsza i najuciążliwsza część dzieła rewizyi.

Obok uwzględnienia zmian faktycznych, zaszłych w ciągu piętnastolecia sprostuje także rewizya błędy w pierwszym operacie katastralnym popełnione. Organa rewizyjne niebędą więc potrzebowały oglądać się w każdym wypadku, czy jakaś pozycya taryfy przychodowej lub przydzielenie do klasy bonitacyjnej przestały być stosownemi skutkiem zmian zaszłych, czy niestosownemi były od początku.

Co do organów rewizyjnych, to zmian w kulturze dochodzić mają organa rządowe, do których dotąd należała ewidencya katastru, inne zaś czynności, więc sprostowanie taryfy przychodowej i przydzielenie do klas bonitacyjnych, poruczone zostaną komisyom krajowym. Prócz tego utworzoną będzie komisya centralna w Wiedniu

Przy regulacyi podatku gruntowego na podstawie ustawy z r. 1869 fungowały prócz krajowych i centralnej jeszcze komisye powiatowe, a w krajach, które dla celów katastrowania podzielono na rejony (jak Galicyę na trzy), było tyleż subkomisyj krajowych co rejonów. Te komisye państwowe i subkomisye krajowe teraz wedle projektu rządowego, tworzone niebędą. Do komisyj powiatowych należało wygotowanie projektów taryfy klasyfikacyjnej, określającej czysty przychód katastralny dla poszczególnych klas bonitacyjnych i rodzajów kultur w okręgu działania tychże komisyj. Te projekta badanemi były i modyfikowanemi przez komisye kra-

jowe. Działanie komisyj powiatowych było tu tedy przygotowawcze. Ponieważ nowe sporządzenie taryf klasyfikacyjnych przy rewizyi miejsca mieć nie będzie, przeto komisye powiatowe są zbyteczne. Taki argument przytaczają motywa do projektu ustawy. Jednakowoż rewizya ma usuwać rażące nierównomierności taryf klasyfikacyjnych. Zachodzi pytanie, czy obejdzie się tu bez organów lokalnych, któreby takie nierównomierności skonstatować mogły? Kto wie czy komisye krajowe nie znajdą się w wielu wypadkach bez takich organów jak bez ręki?

Przydzielanie gruntów do klas bonitacyjnych nienależało i pierwej do komisyj powiatowych bezpośrednio, ale do dwóch deputowanych z łona ich członków i do rządowego referenta szacunkowego, przy współudziale mężów zaufania z gminy i obszaru dworskiego. Komisye powiatowe mogly jednak wglądnąć w operaty tych funkcyonaryuszów i ewentualnie spowodować poprawki. Ostateczna decyzya i tu należała do komisyj krajowych. Obecnie, wobec wykluczenia komisyj powiatowych, przygotowanie dotyczącego materyału dla komisyj krajowych, poruczonem ma być r z ą d o w y m o r g a n o m e w i d e n c y j n y m. I tu znowu zachodzi naprzód pytanie, czy organa ewidencyjne posiadają kwalifikacye odpowiednie do tej czynności? Po drugie, czy wykluczenie autonomicznego czynnika jest odpowiedniem? Po trzecie, gdy ta czynność organów ewidencyjnych nie jest w ustawie o ewidencyi katastru z 23. maja 1883 r. przewidzianą, niewiadomo czy i do niej, jak do wielu innych czynności tych organów, powoływanymi będą reprezentanci gmin i obszarów dworskich, względnie mężowie zaufania?

Co do wykluczenia dawnych subkomisyj krajowych to uzasadnia się to raz mniejszą rozległością działania, a dalej potrzebą jego ujednostajnienia dla całego kraju, ile że właśnie głównem zadaniem rewizyi jest usunięcie nierównomierności podatkowego obciążenia poszczególnych rejonów. Zresztą skład komisyj krajowych gwarantuje równo uwzględnienie interesów wszystkich części kraju.

K o m i s y a k r a j o w a galicyjska ma liczyć 24 członków i tyluż zastępców[1]; połowę z nich mianuje minister skarbu, a to w połowie przynajmniej z pomiędzy opłacających w kraju podatek gruntowy, — druga połowa, a już wyłącznie z pomiędzy opłacających taki podatek, wybieraną jest przez Sejm krajowy.

Sposób wyboru Sejm określi, tak jednakże, ażeby z każdego z trzech dawnych rejonów katastralnych równa ilość członków i zastępców była wybraną. Także i minister skarbu przy mianowaniu członków z pomiędzy podatników trzymać się będzie tej zasady. Prócz tego mianować będzie minister referenta i jego zastępcę, którym o tyle tylko przysłużać będzie prawo głosu, o ile będą zarazem członkami komisyi Członkowie (względnie zastępcy) pobierać będą po sześć złr. dyet za każdy dzień rzeczywistego ich zajęcia, tudzież zwrot kosztów podróży tam i napowrót w wysokości $1^1/_2$ złr. za każde 10 km. oddalenia od miejsca ich stałego pobytu. Komisya obraduje pod przewodnictwem naczelnika politycznej władzy krajowej lub jego zastępcy. Tam gdzie istniał podział na rejony, więc i w Galicyi, ma być w łonie komisyi potworzonych tyle subkomitetów ile było rejonów, a do

---

[1]) Projekt rządowy proponował 18; gdy utworzenie tych komisyj przyszło już niezawiśle od całości projektu, pod obrady Rady państwa, uchwalono na wniosek p. Abrahamowicza powiększenie tej liczby do 24.

każdego subkomitetu należeć będą członkowie z jednego rejonu wybrani. Zresztą sama komisya ułoży sobie regulamin obrad.

Komisya centralna w Wiedniu obradować będzie pod przewodnictwem ministra skarbu lub jego zastępcy. Sładać się ona ma z 48 członków i tyluż zastępców Nie mogą to być te osoby, które już zasiadają w komisyach krajowych. Zresztą wybiera Izba panów 12 członków bez ograniczenia, Izba posłów 24 członków po jednym z każdego rejonu katastralnego; minister skarbu mianuje 12 członków (To samo tyczy się zastępców). Minister mianuje nadto referenta. Dyety wynoszą 10 złr., zwrot kosztów podróży $1^1/_2$ złr. za 10 km.

Co do postępowania rewizyjnego stanowi projekt co następuje:

1) Czynności organów ewidencyjnych. — Do organów ewidencyjnych należało i dotąd stwierdzanie zmian w kulturze dla użytku przyszłej rewizyi katastru; działalność ich była jednak skrępowaną tem, że właściciele niemieli obowiązku donoszenia o takich zmianach. Dlatego czeka obecnie organa ewidencyjne czynność dość rozległa. Ażeby na przyszłość skuteczniejszą uczynić ewidencyę zmiany kultur, przepisuje projekt, począwszy od roku 1897, obowiązek właścicieli donoszenia o takowej, o ile to jest zmiana stała. Stwierdzona zmiana nie będzie nadal martwym, aż do następnej rewizyi, materyałem, ale na jej podstawie przypisanym zostanie niezwłocznie podatek, z tem jednakowoż ograniczeniem że o ile zmiana kultury powodowałaby podwyższenie podatku a właściciel nie zaniedbał obowiązku doniesienia, ten wyższy podatek dopiero po latach dziesięciu przypisanym będzie.

Do organów ewidencyjnych należyć będą nadto — jak już wspomniano - czynności przygotowawcze dla przeprowadzenia zmian w przydzieleniu gruntów do klas bonitacyjnych.

2) Czynności komisyj krajowych. — § 15 projektu tak określa właściwy ich zakres: „Komisya krajowa będzie miała na uwadze, że stosownie do określonego w § 1 celu rewizyi, powtórzenia przepisanych ustawą z 24. maja 1869 r. nr. 88 dz. u. p. czynności układania taryf i bonitowania (Ab- und Einschätzungsverfahren) zupełnie zaniechać należy, główną zaś uwagę wypadnie zwrócić na wyszukanie i usunięcie z biegiem czasu powstałych, względnie istniejących, z faktycznemi stosunkami przychodowemi rażąco sprzecznych, nierównomierności obciążenia podatkowego poszczególnych dystryktów, względnie pojedynczych parcel. łanów lub całych kompleksów gruntów, przyczem jednakowoż nie należy brać pod uwagę przeprowadzonych melioracyj, ze zmianą kultury niepołączonych". (To ostatnie zastrzeżenie odpowiada postanowieniem ust. z 24 maja 1869 § 5 al. 3 i § 34 w brzmieniu zmienionem przez ust. z 6. kwiet. 1879 nr. 54 dz. u. p., al. 10). „Komisya krajowa ma przeto dokładnie rozważyć, czy stosunki gospodarcze i warunki produkcyi w pojedynczych dystryktach szacunkowych kraju, skutkiem działania w ich obrębie szczególnych czynników, tak znacznej nie uległy zmianie, że zatrzymanie ustanowionych swego czasu dla różnych klas poszczególnych kultur cyfr czystego przychodu, spowodowałoby widoczną nierównomierność obciążenia pojedynczych dystryktów. O ile takie jawne nierównomierności spowodowanemi by były przez grube usterki lub nienależyte ustosunkowanie w istniejących wymiarach taryfowych, to i te wypadki weźmie komisya pod swą uwagę.

Stosownie do powyższego orzecze komisya, dla których dystryktów, względnie dla których kultur i klas bonitacyjnych i w jakiej mierze zmianę istniejącej taryfy — bądź przez jej podwyższenie, bądź obniżenie — uważa za wskazaną.

Gdyby się przytem okazało, że dla należytego uwzględnienia różnic w przychodzie gruntów tego samego dystryktu osiem klas bonitacyjnych nie wystarcza, to może komisya powiększyć ilość klas, ustanawiając dla nich równocześnie taryfę".

§ 16: „Postanowione przez komisyę zmiany w taryfach przychodu katastralnego mają być w urzędowym dzienniku krajowym ogłoszone. Przeciw tym postanowieniom mogą gminy, obszary dworskie i ci właściciele ziemscy, którzy przynajmniej $^{1}/_{6}$ część podatku gruntowego w gminie opłacają, wreszcie referent komisyi krajowej, w przeciągu trzech miesięcy od publikacyi, wnieść do komisyi na piśmie zarzuty".

§ 17: „Celem usunięcia błędów albo grubych usterek w przydzieleniu pojedynczych parcel do różnych klas bonitacyjnych odnośnej kultury, będą komisyi udzielone wyniki z urzędu przez organa ewidencyjne podjętych dochodzeń".

Odnośnie do powyższych postanowień, zauważyć należy, że komisya działa we wszystkich wypadkach z urzędu, a nie na podstawie reklamacyj stron interesowanych. Że oparcie rewizyi wyłącznie na reklamacyach byłoby błędem, że utrudniałoby i rozwlekało pracę a chybiało przytem właściwego celu, osiągnięcia równomierności opodatkowania — to jest niewątpliwem. Że jednakowoż wykluczonym jest wszelki wpływ interesowanych, że komisya krajowa przez to wykluczenie i skutkiem braku jakiegoś organu pośredniego, w rodzaju komisyj powiatowych, zostaje niejako izolowaną, traci czucie z faktycznemi stosunkami : to uważam za błąd zasadniczy. Niemogę sobie wyobrazić operacyi tworzenia taryf, (boć zmiany istniejących są tworzeniem nowych), bez żadnego oparcia się o jakieś konkretne, na miejscu zebrane cyfry, tylko na podstawie widzimisię Mniemam, że komisye krajowe, przystąpiwszy do obrad, odczują tak ten brak, że od nich wyjdzie inicyatywa usunięcia go w jakiś sposób.

Reklamacye dopuszczone są przeciw postanowionym przez komisyę zmianom taryf Dlaczego niema mowy o reklamacyach przeciw postanowionemu przez komisyę niezmienianiu taryfy? Możność pokrzywdzenia jest taka sama w jednym jak w drugim wypadku... Przeciw przydzieleniu gruntu do pewnej klasy bonitacyjnej nie przysłuża reklamacya. Motywa projektu tłómaczą że dlatego, że wszelka w tym względzie propozycya organów ewidencyjnych będzie zapewne przez komisyę z reguły uwzględnianą. Jeżeli jednak te organa nie postawią propozycyi, tam gdzieby to uczynić należało? Mówią też motywa, że organa ewidencyjne będą w czynnościach dotyczących współdziałać z przełożonymi gmin i obszarów dworskich, względnie fachowymi mężami zaufania. Na jakim jednak to twierdzenie opiera się przepisie?; w projekcie ustawy o rewizyi go niema...

Komisye krajowe mają czynności swoje rozpocząć w r. 1895 i w ciągu sześciu miesięcy ukończyć. Operaty komisyi, protokóły posiedzeń, wniesione przeciw zmianom taryf zarzuty i ich przez komisyę zaopiniowanie, mają być w przeciągu miesiąca po upływie terminu wnoszenia zarzutów, przesłane ministrowi skarbu. Ministerstwo przedkłada je komisyi centralnej.

3) Czynności komisyi centralnej polegają na rewizyi operatów komisyj krajowych. Ma ona przytem główną na to zwrócić uwagę, „aby przy uwzględnieniu wszystkich czynników ekonomicznych, stosunków produkcyi i przychodu, jak największą w traktowaniu wszystkich krajów osięgnąć równomierność“. (§ 21). Kom. centr. ma prawo, jeśli jej się jakie wątpliwości nasuną, za pośrednictwem ministra skarbu spowodować dalsze dochodzenia, i na podstawie ich wyników wprowadzić poprawki, po zasięgnięciu opinii dotyczącej komisyi krajowej. Czynności swoje ma komisya rozpocząć w roku 1896 i ukończyć w trzech miesiącach.

Rozpisanie podatku na nowo uzyskanej podstawie ma nastąpić z początkiem r. 1897.

Od początku roku 1898 wprowadzoną będzie do katastru metryczna miara powierzchni.

Artykuł I ust. z 7 czerwca 1881 r. nr. 49 dz. u. p. przepisał główną sumę podatkową $37^1/_2$ mil. złr. na przeciąg lat 15, licząc od 1 stycznia 1881 r. Czas ten upływa z końcem roku 1895. Przedtem więc należy oznaczyć wysokość ogólnego kontyngentu podatkowego na przyszłość. Ale pod każdym względem stosowniej byłoby dokonać tego już na podstawie osiągniętych przez rewizyę katastru rezultatów. Czynność rewizyjna stałaby się też przez to swobodniejszą. A nadto będzie zapewne tymczasem dokonaną reforma podatków osobowych, od której zależy obniżenie podatku gruntowego. Wobec tego wypada na razie prowizorycznie tylko oznaczyć wysokość głównej sumy podatkowej po upływie roku 1895. Oznacza ją tenże sam projekt ustawy o rewizyi katastru, w dotychczasowej wysokości $37^1/_2$ miliona.

Ażeby już obecnie zbierające się Sejmy mogły zająć się złożeniem komisyj krajowych, wniósł Rząd już teraz do Izby projekt dotyczący złożenia tych komisyj, niezależnie od projektu o rewizyi katastru. W dniu 18 grudnia projekt ten został uchwalonym. Prócz tego uchwalono rezolucyę komisyi rolniczej, powziętą na wniosek p. Herka, tej treści: „Wzywa się Rząd, aby polecił władzom podległym, by zwróciły uwagę zarządów gminnych na zbliżającą się rewizyę katastru i pouczyły je w sposób popularny, jaki współudział przypada podatnikom i zarządom gminnym przy dochodzeniu błędów w klasowaniu gruntów, tudzież ażeby wogóle pouczyły je o przysługującem opodatkowanym prawie podawania zażaleń swoich, zwłaszcza z powodu błędnego przydzielenia parcel do innych rodzajów kultury, za pośrednictwem zarządów gminnych do wiadomości c. k. władz politycznych“.

Przy tej sposobności rozwinęła się w Izbie ożywiona dyskusya, w której poruszano całą sprawę rewizyi katastru i poddano ostrej krytyce dotyczący projekt rządowy. Wszyscy mowcy podnosili niewłaściwość oparcia całego niemal dzieła rewizyi na operatach rządowych organów ewidencyjnych. Pp. Tekly, Adamek, Kramarz, Helcelet, wykazywali niemożność obejścia się bez komisyj powiatowych; nawet referent komisyi rolniczej, przedstawiający projekt rządowy, p. Czecz, wyraził zapatrywanie, że geometrzy ewidencyjni nie są dostatecznie ukwalifikowani do bonitowania gruntów i że conajmniej fakultatywne komisye powiatowe lub delegacye komisyj krajowych okażą się niezbędnemi. Do komisyi rolniczej odesłano wniosek p. Tekly'ego, wyrażający, że celem rewizyi przydzielenia gruntów do poszczególnych klas bonitacyjnych, niemniej jak i rewizyi taryf przychodu katastralnego, złożone być winny komisye powiatowe, do których wnoszoneby być mogły reklamacye właścicieli, obecnem klasowaniem pokrzywdzonych.

Minister skarbu bronił stanowiska Rządu. Zaznaczył, że projektowana reforma podatków bezpośrednich przewiduje obniżenie kontyngentu podatku gruntowego o 15$^0/_0$. Co do zakresu rewizyi i organów do niej powołanych, powtórzył mniej więcej to samo, co podają motywa rządowe do projektu ustawy o rewizyi katastru. Z przemówienia ministra dwa tylko punkta podnieść należy. Najpierw interesującą wzmiankę, że niektóre Wydziały krajowe podjęły na własnę rękę przygotowanie materyałów do rewizyi, mających służyć, obok operatów organów ewidencyjnych, za informacyę dla komisyj krajowych. Po drugie — odpowiedział minister przy tej sposobności na wniesioną już dawniej interpelacyę p. Doblhamera. Poseł ten zapytywał, czy minister nie byłby skłonnym zakomunikować Izbie brzmienie rozporządzenia wydanego w lecie w sprawie rewizyi organom ewidencyjnym. To rozporządzenie (datujące zresztą już z 29 maja 1894), zaniepokoiło było i w naszym kraju rolników [1]). Zdawało się, sądząc z brzmienia tego rozporządzenia, o ile ono dostało się do wiadomości interesowanych, że Rząd zamierza zebrać materyały do rewizyi zupełnie bez współudziału opodatkowanych, względnie zwierzchności gminnych i przełożeństw obszarów dworskich, jak gdyby ukradkiem. Polecono bowiem organom ewidencyjnym zanotować przy sposobności objazdów ewidencyjnych zauważone rażące niestosowności w przydzieleniu parcel do poszczególnych klas bonitacyjnych i zapodać takowe ministerstwu skarbu najdalej do 15 października 1894 roku. Nawet i co do tych gmin, którychby geometra w tym czasie nieodwiedził, polecono mu na podstawie własnych dawniejszych spostrzeżeń, albo skądinąd powziętych wiadomości, sporządzić takie wykazy, a to nawet i w tym wypadku, gdyby niebył w stanie jeszcze należytego wyrobić sobie sądu, do jakiej klasy zakwestyonowane grunta właściwie przydzielićby należało.

Przyznać trzeba, że tego rodzaju rozporządzenie słuszne mogło wzniecić obawy. Dowiedziano się w ostatniej chwili o zapadającym tajemniczym jakimś prekluzyjnym terminie, niewiedziano na jakiej podstawie geometrzy wydadzą swoje opinie, gdy w większej części gmin w tym czasie wcale nawet się nie jawili.

Minister wyjaśnił, że chodziło tylko o materyał przygotowawczy, że i reszta gmin jeszcze objechaną będzie....

Choćby jednak tak było, to zadowolnić niemoże. Faktycznie bowiem, przy dotychczasowych objazdach, przełożeństwa gmin i obszarów dworskich niebyły wzywane wyraźnie w celu rewizyi klasyfikacyi gruntów. Przeważnie uważano te objazdy za zwyczajne objazdy ewidencyjne i bardzo małą zwracano na nie uwagę. Wobec nakazanego pospiechu i ogromu zadania, na rękę to niewątpliwie było geometrom, którzy chętnie robotę czynili sobie łatwą, chowali do kieszeni tajne swe (bo tajnem było!) rozporządzenie i robili taką minę, jak gdyby nic osobliwszego nie zaszło, strzegąc się by nie obudzić licha. Nawet niemożna im tego brać za złe, bo ani możliwemby było pokonanie wymaganej od nich pracy w przepisanym, tak krótkim terminie, ani też — choćby termin był długi — pokonaćby jej niezdołali, chybaby

[1]) N. p. oddział przemyski gal. Tow. gospodarskiego zajmował się żywo tą sprawą i odnosił się przez posła Abrahamowicza do Koła polskiego, prosząc o informacyę i zwracając uwagę na grożące niebezpieczeństwo. Poseł dr. Kozłowski, zaproszony na posiedzenie Rady Oddziału, dawał ustne wyjaśnienia.

używając tego długiego czasu do nauczenia się zasad agronomii, umiejętności do bonitowania gruntów niezbędnej, a z miernictwem nic wspólnego niemającej. Toteż dotychczasowa akcya Rządu najlepszą jest przestrogą przed jego projektem ustawy o rewizyi. Daje nam przedsmak tego, czemby było zdanie najważniejszej części akcyi rewizyjnej na organa ewidencyjne.

W komisyi rolniczej znajdują się jeszcze trzy oddzielne wnioski (między temi jeden p. Czaykowskiego), wszystkie podpisane przez licznych posłów, wzywające Rząd, aby, wobec ciężkich stosunków rolnictwa, dążył przy rewizyi katastru do obniżenia kontyngentu podatkowego.

Jak powiedziano, sprawa ta łączy się z ogólną reformą podatków bezpośrednich i ma wszelkie szanse pomyślnego załatwienia. Mem zdaniem jednak, rzecz ta jest mniej ważną od samejże rewizyi, mającej uchylić nierównomierność obciążenia podatkowego. A to raz dlatego, że z ogólnem obniżeniem podatku gruntowego i w miarę tego obniżenia, pójdzie w górę cena ziemi; ulga będzie więc chwilową i przedstawi się jako premia dla obecnych posiadaczy.

Nowi nabywcy ziemi zapłacą za tę ulgę podatkową całą jej wartość z góry, w cenie kupna Dlatego za jakieś istotne remedium ciężkich stosunków rolniczych tej ulgi nie wypada uważać. — Ale jeszcze jedno. Popularna skarga na uciążliwość podatku gruntowego nie rozróżnia właściwie pomiędzy tym podatkiem a d o d a t k a m i do niego. Dodatki te, jako podatki ciał autonomicznych, przewyższają pospolicie wielokrotnie sam podatek gruntowy. A gniotą one odeń bardziej, nietylko przez swoją w y s o k o ś ć, ale i przez swą z m i e n n o ś ć. Oparcie finansów krajowych na zdrowszej i racyonalniejszej podstawie, jak dodatki do podatków bezpośrednich, jest rzeczą daleko ważniejszą od zmniejszenia kontyngentu podatku gruntowego.